

Cynthia Rutledge

Dziewczyna z
sąsiedztwa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Patty Bradley? To naprawdę ty?

Trish zacisnęła palce na nóżce kryształowego kieliszka. Ostatni raz słyszała ten głos dziesięć lat temu, ale rozpoznała go natychmiast. W pierwszej chwili miała ochotę rzucić się do ucieczki. Spokojnie jednak upiła łyk wina i odwróciła się.

- O, Jack Krieger, Co za niespodzianka!

Pięć lat kontaktów z klientami zrobiło swoje. Silny, zdecydowany ton głosu wcale nie wskazywał, że na jego widok zabrakło jej tchu.

- Z trudem cię poznałem - przyznał Jack, cofając się o krok, żeby lepiej się jej przyjrzeć. Wyraźnie zrobiła na nim wrażenie. - Wspaniale wyglądasz.

- Ty też wyglądasz nie najgorzej - powiedziała Trish obojętnym tonem.

Przez wszystkie te lata powtarzała sobie, że naprawdę wcale nie był aż tak atrakcyjny, jak kiedyś jej się wydawało. Niesłusznie. Z upływem lat jego ciemnoblonde włosy pociemniały i miały teraz ciepły odcień kasztana. Jasnoniebieskie dawniej oczy błyszczały teraz ciemnoszafirowo. Wiek dodał mu uroku. Zniknęły młodzińcze cechy, które tak dobrze pamiętała. Jako osiemnastolatek Jack był przystojny, ale mając dwadzieścia osiem lat robił oszałamiające wrażenie. Miał szczerzy uśmiech i pewność siebie osoby, która wie, czego chce od życia.

Powinna go nienawidzić. Jego kłamstwa i oszustwa pozbawiły ją resztek naiwności. A jednak Trish nie była skora do nienawiści, a już szczególnie wobec Jacka Kriegera. Oczywiście nie była głupia i nie mogła zapomnieć, jak ją wykorzystał. Rzuciła mu twarde spojrzenie.

Jack nie zwrócił na to uwagi. Pociągnął łyk wina i uśmiechnął się.

- Nie mogę uwierzyć, że tak się zmieniłaś - powiedział, szczerząc zęby w uśmiechu. - Wyglądasz rewelacyjnie.

- Dziękuję.

Trish przyjęła komplement z wdzięcznością. Nigdy nie przywiązywała przesadnej wagi do swojego wyglądu, ale dziś nawet ona musiała przyznać, że Jack miał rację. Wyglądała wspaniale. Poświęciła wyjątkowo dużo czasu na dobranie makijażu i stroju. Chciała w ten sposób podbudować się psychicznie po zupełnie niespodziewanej stracie pracy.

Zdawała sobie jednak sprawę, że jego zachwycone spojrzenie ma niewiele wspólnego z makijażem i ciuchami, a raczej omiata zgrabną sylwetkę w jedwabnej sukience. Jack nadal wyobrażał ją sobie jako dziewczynę ze średniej szkoły, z którą mógł potajemnie pójść do łóżka, ale z którą nie zamierzał pokazywać się publicznie. Nie była dość dobra na narzeczoną. Taka zaniedbana sąsiadka, którą rówieśnicy lubili przezywać tłusciochem. „Gruba Patty” - dźwięczało jej w uszach do dziś.

Trish głęboko westchnęła. Ciągle nie mogła zapomnieć przezwiska. Minęły lata, zdążyła się przeprowadzić, odnieść sukcesy, a wspomnienie chwil, kiedy wyśmiewali ją koledzy szkolni, było nadal żywe.

- Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś cię spotkam - odezwał się Jack. - Po egzaminach wyglądało na to, że zniknęłaś z powierzchni ziemi.

- Wydaje mi się, że Waszyngton nie unosi się gdzieś nad ziemią - stwierdziła.

- Ale nikt nie wiedział, gdzie się podziałaś. Nigdy nawet nie napisałaś.

Trish uśmiechnęła się i beztrósco wzruszyła ramionami, jakby wyprowadzka z Lynnwood nie miała żadnego znaczenia. W rzeczywistości była to jedna z najtrudniejszych decyzji w jej życiu.

- Kochanie, nie przedstawiś mnie? - spytał Pete Minchow, który towarzyszył dziś Trish. Wykorzystał chwilę przerwy w rozmowie, żeby się przyłączyć.

- Pete, nie sądzę, że to po...

- Jeszcze nie mieliśmy okazji się poznać - stwierdził Jack, wyciągając rękę. - Jestem Jack Krieger, dawny kolega Patty z czasów szkolnych.

Wyciągnął z przeszłości śmieszne zdrobienie imienia Patricia. Zirytowana, stwierdziła jednak ze zdziwieniem, że w jego ustach nie zabrzmiało ośmieszająco.

- Pete Minchow.

Energicznie potrząsnął rękę Jacka. Pete pochodził z Teksasu, miał typowe maniery swojego chłopaka i potrafił je umiejętnie wykorzystać przy prowadzeniu interesów. Trish wiedziała, że pod maską wiejskiego chłopaka ukrywa się sprytny biznesmen.

- Miło mi poznać przyjaciela Trish - dodał.

- Trish? - Jack uniósł brwi. - A gdzie się podziała Patty?

Pete spojrzał na nią zaskoczony.

- Patty? Nawet mi się podoba.

- Ale mnie nie - stwierdziła Trish, zdejmując nitkę ze smokingu Pete'a. - A jeśli kiedyś tak mnie nazwiesz, będziesz martwy.

Uśmiechnęła się i upiła łyk wina. Pete szeroko otworzył oczy i roześmiał się jowialnie.

- Muszę o tym pamiętać.

- Pracujesz na jakiejś państwowej posiadzie? - Jack zwrócił się do Pete'a, przechylając głowę, jakby rzeczywiście był zainteresowany odpowiedzią. Trish przypomniała sobie ze smutkiem, że tak samo spoglądał na nią, gdy siadywali u niej na ganku. Opowiadała mu wtedy, co wydarzyło się w ciągu dnia.

- Pete prowadzi własną firmę - wyjaśniła. Spojrzała na wysokiego, szczupłego Teksaszczyka i nagle poczuła przyływ wdzięczności, że taki przystojniak dotrzymywał jej towarzystwa. - Nie zajmuje się polityką ani podobnymi oszustwami - dodała.

Jack uniósł głowę, spojrzał na Trish, potem na Pete'a.

- Myślałem, że w tym mieście każdy ma coś wspólnego z polityką.

- Ja na szczęście nie muszę - powiedział Pete z uśmiechem. - Zajmuję się samochodami. Nowe, używane, kupuję, sprzedaję, wynajmuję, co tylko chcesz. Powiedz, czego potrzebujesz, a ja znajdę. Jestem jednym z największych dealerów General Motors na Wschodnim Wybrzeżu.

- Naprawdę? - spytał Jack. - Jestem pod wrażeniem. I chociaż zabrzmiało to szczerze, Trish miała pewne wątpliwości. Ostatecznie mieszkali i pracowali w mieście nierozzerwalnie związanym z polityką.

- Od dawna spotykasz się z Patty? - zapytał Jack.

- Mówisz o Trish? - upewnił się Pete. Zrobił do niej oko i upił łyk wina. - Kochanie, to już pięć czy sześć miesięcy?

- Coś koło tego - potwierdziła.

Czuła wdzięczność, że Pete nie powiedział całej prawdy o ich znajomości; Byli przecież tylko doskonale rozumiejącymi się przyjaciółmi. Dotrzymywała mu towarzystwa na spotkaniach i przyjęciach, a on rewanżował się tym samym. Dziś zrezygnowała z popcornu i oglądania filmu z Tommym i bez namysłu przyjęła zaproszenie Pete'a na wieczorną imprezę. Desperacko poszukiwała pracy, a była to świetna okazja, żeby nawiązać nowe kontakty.

Minęły już dwa miesiące od dnia, kiedy straciła wymarzoną pracę w jednej z najlepszych firm reklamowych w Waszyngtonie. Powiedzieli, że to konieczna redukcja

zatrudnienia. Zdawała sobie sprawę, że gdy tylko skończą się oszczędności i nie będzie w stanie spłacać kredytów, wierzyciele rzucają się na nią jak wilki. Nie mogła przestać o tym myśleć, chociaż udawało jej się wychodzić z gorszych opałów.

- Po rozwodzie wróciła do panińskiego nazwiska - wyjaśnił Pete. - To było sześć czy siedem lat temu? - spytał, odwracając się do niej.

- W każdym razie dawno temu - potwierdziła.

Pete powtórzył kłamstwo, które opowiadała wszystkim od lat: wyszła za mąż po ukończeniu szkoły średniej i bardzo szybko się rozwiodła. To drobne oszustwo doskonale tłumaczyło, dlaczego ma dziewięcioletniego syna, natomiast nie ma męża.

- Jesteś rozwiedziona? - spytał Jack, szeroko otwierając zdumione oczy. - Twoja babcia nigdy nie wspominała, że byłaś mężatką.

- Założę się, że nie powiedziała też, że Trish ma syna - stwierdził Pete.

Trish z trudem się opanowała, żeby nie walnąć go łokciem w żebra. Beznadziejny przypadek. Nie potrafił trzymać buzi na kłódkę.

- Z pierwszego małżeństwa - oświadczyła, unosząc brodę. Spojrzała na Jacka z udaną obojętnością.

- Pierwszego? Byłaś mężatką więcej razy? - spytał zaskoczony.

Nigdy nie była, nawet nie planowała, ale byty to wyłącznie jej osobiste problemy.

- Czasem życie układa się inaczej, niżbyśmy sobie tego życzyli. - Trish przyciszyła głos, żeby jej słowa brzmiały bardziej tajemniczo. - Jednak nie powinieneś pytać o sprawy, które ciebie nie dotyczą.

- Daj spokój, kochanie - wtrącił Pete. - Doskonale się bawisz, ale on gotów pomyśleć, że to prawda - dodał, obejmując jej ramiona. - Jack, znam Trish od paru lat i o ile wiem, tylko raz wychodziła za męża.

- Więc masz małego synka - powiedział Jack. Trish nie odezwała się.

- Tommy to bystry chłopak - stwierdził Pete. - Ale nie taki już mały.

- Ile ma lat? - spytał Jack i spojrzał na Trish.

Próbowała sobie przypomnieć, czy wspominała Pete'owi, że Tommy właśnie - skończył dziewięć lat. Jeśli nawet, pewnie i tak nie pamiętał.

- Osiem - skłamała. Uniosła kieliszek i upiła kolejny łyk wina.

- Taki duży? - zapytał, marszcząc brwi. Widać było, że nad czymś się zastanawia. - W takim razie musiałaś zajść w ciążę...

- Mniej więcej rok po wyjeździe z Lynnwood. Następnej wiosny - wyjaśniła, odmładzając Tommy'ego o rok. Na szczęście Jack nie zobaczy chłopca. Tommy był wysoki i wyglądał na dziesięć lat. Na pewno nie na osiem.

- Wtedy mieszkałaś już w Waszyngtonie?

Pytanie mogło być zupełnie niewinne, przecież od dawna się nie widzieli, Trish wolała jednak uważać na każde słowo. Im więcej mówiła, tym łatwiej było złapać ją na kłamstwie.

- To było tak dawno - machnęła lekceważąco ręką.

- Tęsknisz za Lynnwood? - spytał Jack, nie spuszczając oczu z jej twarzy.

- Niespecjalnie - odpowiedziała, dopijając ostatnie krople wina. - Nic mnie w tym miejscu nie trzymało.

- Masz tam przyjaciół i rodzi... - przerwał nagle. Przypomniał sobie, że jej jedyną krewną była babcia, która

zmarła na początku tego roku. - A co ze znajomymi? Nie brakuje ci ich?

- Cóż, oboje wiemy, że nie byłam specjalnie lubiana. Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żebym wtedy miała przyjaciół.

- Ależ miałaś - zaprzeczył Jack. Trish pytająco uniosła brwi. - Przecież ja byłem twoim przyjacielem - dodał cicho.

Uniosła dumnie głowę. Jej mina od razu powinna mu powiedzieć, że prawdziwy przyjaciel nigdy nie zrobiłby jej tego, co on.

- Właściwie gdzie jest to wasze Lindwood? - spytał Pete, przeżuwając w zamyśleniu kanapkę z łososiem. Najwyraźniej nie wyczuwał napiętej atmosfery.

- Nie Lindwood tylko Lynnwood - wyjaśnił Jack, spoglądając na Trish. - To małe miasteczko w Kansas, niecałe pięćdziesiąt kilometrów na północny zachód od Kansas City. Patty, to znaczy Trish i ja tam dorastaliśmy.

- Lubię takie przydrożne dziury. - Pete popił łososa winem. - Czasem nawet myślę, żeby wrócić do Teksasu, do rodzinnego miasteczka. Szybko jednak przypominam sobie, że mam na parkingu więcej samochodów, niż jest mieszkańców w takim miejscu zapomnianym przez Boga i ludzi. I natychmiast przechodzi mi ochota.

Roześmiał się, a widząc przechodzącego kelnera z tacą, sięgnął po kolejny kieliszek.

- Powiedz mi, Jack, nadal mieszkasz w Lindwood? Tym razem Jack nie miał zamiaru go poprawiać.

- W Lynnwood mam rodzinę. Sam mieszkam w Arlington - wyjaśnił, patrząc na Trish.

Poczuła, że drżą jej ręce. Ona i Tommy mieszkali w Vienna. Dzielilo ich tylko kilka przystanków metra.

- Świetnie. Masz wizytówkę? - spytał Pete z uśmiechem. - Zadzwoń do ciebie. Moglibyśmy gdzieś się razem wybrać.

- Bardzo chętnie. - Jack sięgnął do kieszeni i wyjął srebrne etui. Wyciągnął z niego wizytówkę i wręczył ją Pete'owi. - Zwykle mam czas w przerwie na lunch.

- Wspaniale - stwierdził Pete. - Byłeś kiedyś w tej małej, greckiej knajpce przy Dupont Circle?

Jack zastanowił się przez chwilę i przecząco pokręcił głową.

- W takim razie powiem ci, że z zewnątrz wygląda jak śmietnik, ale jedzenie mają najlepsze. Spodoba ci się.

- Na pewno - zgodził się Jack i znów spojrzał na Trish.

Zmusiła się do uśmiechu. Jeśli o nią chodziło, Pete mógłby wyrzucić wizytówkę Jacka do najbliższego kosza na śmieci. Była absolutnie pewna, że prędzej w piekle zgaśnie ogień, niż ona z własnej woli będzie miała jeszcze coś wspólnego z Jackiem Kriegerem.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Tak to wygląda - stwierdziła Trish, pokazując wokół zamaszystym gestem.

Zawalony pudłami i walizkami salonik w niczym nie przypominał pedantycznie utrzymanego pokoju, w którym jej babcia przyjmowała gości. Jednak chyba dla równowagi przez duże okno świeciło wesoło słońce, a stare tapety w kwiatki nadal wyglądały schludnie.

- Jak ci się podoba? - spytała z nadzieją, że Tommy nie będzie marudził.

Powrót był chwilowo najlepszym rozwiązaniem. Musiała się na to zdecydować, bo oszczędności się skończyły, a jedyna propozycja pracy okazała się aktualna dopiero od września. Nie było wyjścia. Trish spakowała walizki i wróciła do Lynnwood. Mogła tu zamieszkać, nie płacąc ani grosza.

Kiedy po śmierci babci odziedziczyła dom, początkowo zamierzała go sprzedać. Coś ją jednak powstrzymało. Chociaż lata spędzone w Lynnwood nie były dla niej szczęśliwe, to właśnie tu był jedyny rodzinny dom, jaki kiedykolwiek miała. Teraz, gdy jej życie rozsypało się, znów znalazła w nim bezpieczne schronienie.

Lynnwood miało jeszcze jedną zaletę: nie musiała się obawiać, że natknie się na Jacka. Przypadkowe spotkanie w Waszyngtonie przed dwoma miesiącami tylko ułatwiło jej podjęcie decyzji. Uznała, że nawet jest w tym coś zabawnego. Teraz ona była w Lynnwood, a on w odległym Waszyngtonie.

- Śmierdzi tutaj - stwierdził Tommy, z hukiem stawiając na podłodze karton pełen kuchennych naczyń.

Trish poważnie się zaniepokoiła. Wszyscy ją uprzedzali, że Tommy może bardzo przeżywać przeprowadzkę, ale do tej pory nie zauważyła, żeby specjalnie się przejmował.

- Wiem, że trudno przyzwyczać się do nowego miejsca, ale postaram się, żeby przynajmniej było nam tu wygodnie - zapewniła.

- Da się wytrzymać - powiedział. - Nawet zaczyna mi się tu podobać.

Zaskoczona Trish uniosła brwi.

- Dopiero powiedziałaś, że śmierdzi.

- No tak - przyznał i zmarszczył nos. - Weź głęboki oddech, to poczujesz.

Zrobiła to, o co prosił, i natychmiast kichnęła.

- A nie mówiłem? - zawołał, podzuczając piłkę do koszykówki.

- Nie jest źle - powiedziała Trish z uśmiechem i zmierzwiła mu czuprynę. - A będzie jeszcze lepiej. Czuć stęchliznę, bo dom był długo zamknięty. Na początek wystarczy porządnie przewietrzyć.

Tommy popatrzył z powątpiewaniem.

- No chodź. Pomóż matce otworzyć okna - zaproponowała.

Tommy spojrział przez otwarte drzwi frontowe w stronę słupa z tablicą i koszem. Próbował utrzymać wirującą piłkę na jednym palcu.

- Myślałem, że może porzucam trochę przed obiadem.

- Obawiam się, że kosz, któremu się tak przyglądasz, należy do sąsiadów - wyjaśniła Trish. Pamiętała chwilę, kiedy pan Krieger powiesił ten kosz - Jack dostał się wtedy do średniej szkoły.

- Na pewno mi pozwolą.

Trish zawahała się. Jedyнным poważnym argumentem przeciw powrotowi do Lynnwood było zamieszkanie po sąsiedzku z matką Jacka. W końcu wytłumaczyła sobie, że będzie zbyt zajęta, by znaleźć czas na przyjacielskie pogaduszki przez płot.

- Kochanie, dopiero się wprowadziliśmy. Nie zdążyłam nawet poznać sąsiadów.

Nie było to zbyt wyrafinowane kłamstwo, ale Trish nie chciała nawiązywać z Kriegerami bliższych kontaktów.

- Może ich zwyczajnie poproszę, dobrze? - spytał Tommy, chwytając ją za rękę z błagalnym spojrzeniem.

Pokręciła przecząco głową.

- Zróbmy tak; najpierw wypakujemy wszystko z samochodu, a potem pojedziemy do parku. Pewnie będą tam jacyś chłopcy, z którymi sobie zagrasz. Jeśli nie, wrócimy i dam się namówić, żeby z tobą porzucać.

- Dziękuję, mamó. Jesteś najlepsza na świecie - powiedział, zarzucając jej rękę na szyję.

Trish odwzajemniła uścisk i pogłaskała syna po głowie. Cieszyła się, że Tommy jeszcze potrafił tak się zachować. W końcu przestał być małym dzieckiem. Był dorastającym chłopcem, który coraz bardziej przypominał swego przystojnego ojca. Pani Krieger mogło wystarczyć jedno spojrzenie, żeby zauważyć uderzające podobieństwo.

Trish spędziła kilka bezsennych nocy, zastanawiając się nad tym problemem. W końcu doszła do wniosku, że zupełnie niepotrzebnie się martwi. Ani rodzina Kriegerów, ani nikt w miasteczku nie wiedział, że Trish i Jacka łączyło coś więcej niż zwykła sąsiedzka znajomość.

Pocałowała Tommy'ego w czubek głowy i wypuściła go z uścisku.

- Może przyniesiesz walizki z samochodu? Ociągał się, więc rzuciła mu stanowcze spojrzenie.

- Im szybciej wypakujemy rzeczy, tym szybciej wybierzemy się do parku - dodała.

Tommy natychmiast zniknął za frontowymi drzwiami. Trish sięgnęła po karton z kuchennymi naczyniami.

- Puk, puk! - zawołała Connie Krieger, zaglądając przez tylne drzwi. - Czy jest ktoś w domu?

Trish gwałtownie się wyprostowała. Spocone dłonie wytarła o dżinsy.

- Tak, zapraszam!

Od razu rozpoznała matkę Jacka. Chociaż była już nieźle po pięćdziesiątce, nadal wyglądała tak młodo i elegancko jak dawniej. W ciemnych włosach nie było śladów siwizny, jedynie koło piwnych oczu pojawiło się kilka zmarszczek. W szortach w kolorze khaki i czerwonej koszulce polo wyglądała niemal jak siostra Jacka.

- Patty? - spytała z wahaniem. Spojrzała na jej długie, szczupłe nogi w obcisłych dżinsach, potem na równie obcisłą bawełnianą koszulkę. - Nie wiem, czy mnie jeszcze pamiętasz. Jestem Connie Krieger. Mieszkam obok.

- Oczywiście, pamiętam panią, pani Krieger - odpowiedziała Trish i wymieniła uprzejmy uścisk dłoni.

- Proszę, mów mi Connie.

- Jeśli tylko zechce pani mówić do mnie Trish - odpowiedziała.

Uśmiechnęła się serdecznie do sąsiadki, ale zupełnie nie miała ochoty zaprzyjaźniać się z matką Jacka.

Frontowe drzwi zamknęły się z hukiem. Trish i Connie odwróciły się na tyle szybko, żeby zobaczyć Tommy'ego, który właśnie wbiegał po schodach na piętro. Connie pytająco uniosła brwi.

- To mój syn Tommy - wyjaśniła Trish. - Ma dziewięć lat.

Wiek Tommy'ego podała zupełnie automatycznie i natychmiast zaczęła tego żałować. Było za późno, żeby ugryźć się w język. Jeśli teraz powiedziałaby coś jeszcze na ten temat, zwróciłoby to tylko większą uwagę.

- Mój wnuczek, Matt, będzie miał dziewięć lat w przyszłym miesiącu. Już dawno zdążyłam zapomnieć, jak

bardzo ruchliwy był w tym wieku mój syn - powiedziała Connie z uśmiechem. - Przez cały dzień pędził gdzieś z szybkością petardy i tak codziennie od rana do nocy.

- Doskonale rozumiem, co masz na myśli.

Trish roześmiała się. Czowała, że mimo wszelkich zastrzeżeń zaczyna lubić tę kobietę.

- Tommy powiedział mi, że chce grać w futbol, koszykówkę i baseball. Próbowałam mu tłumaczyć, że większość dzieci wybiera jedną dyscyplinę, ale stwierdził, że nie może się zdecydować, bo lubi wszystkie trzy.

- Wiem, co cię czeka - stwierdziła Connie z uśmiechem pełnym zrozumienia. - Mój syn, Jack, był taki sam. Na szczęście w małym miasteczku dzieci zwykle znajdują czas na wszystko.

W holu znów rozległy się kroki i po chwili Tommy wbiegł do pokoju.

- Mamo, wyniosłem wszystko z samochodu i otworzyłem... - nagle przerwał. - Przepraszam.

Trish uśmiechnęła się i spojrzała na Connie.

- Pani Krieger, to mój syn, Tommy - powiedziała i odwróciła się do syna. - Tommy, to pani Krieger, nasza sąsiadka.

Tommy zrobił krok do przodu, wyciągając rękę.

- Miło mi panią poznać, pani Krieger - wyrecytował. Trish spojrzała z dumą. Zawsze starała się uczyć go dobrych manier i teraz widać było efekty.

- Mnie również jest bardzo miło - oświadczyła Connie, uśmiechając się ciepło i ściskając dziecięcą dłoń. - Mieszkam tu obok i jeśli byś czegoś potrzebował, możesz śmiało przyjść.

Chłopiec szeroko otworzył oczy.

- Pani mieszka w tym domu z koszem?

- Tak - potwierdziła Connie i spojrzała na Trish. - Twoja mama mówiła, że przepadasz za grą w piłkę.

Tommy skinął głową. Na chwilę spuścił wzrok. Wziął głęboki oddech.

- Czy mógłbym czasem wpaść i porzucić do kosza? Obiecuję, że będę ostrożny i nie uderzę piłką w samochód.

Trish natychmiast straciła dobry nastrój.

- Ależ kochanie, nie można tak się narzucać. Pani Krieger jest bardzo uprzejma, ale...

- Jasne, że możesz przyjść - wtrąciła Connie. - Oczywiście, jeśli mama się zgodzi.

Trish spojrzała na pełną nadziei minę syna, potem na zaciekawioną twarz jego babci. Pomyślała, że pozwalając Tommy'emu grać na podwórku Connie Krieger, popełnia czyste szaleństwo. Mogły z tego wyniknąć same kłopoty. A kłopotów miała już w życiu tyle, że wystarczyłoby dla kilku osób.

Jack zajechał wynajętym samochodem na podjazd przed domem matki. Wyłączył silnik i odetchnął z ulgą. Był zmęczony. W czasie lotu z Waszyngtonu do Kansas City okropnie rzucało, a później w drodze do Lynnwood złapała go burza. Wreszcie mógł wysiąść z samochodu i przeciągnąć się. Dobrze było znów znaleźć się w domu. Z ulgą stwierdził, że pogoda się poprawiła i wyszło słońce. Spojrzał na frontowe drzwi. Był pewien, że matka wybiegnie mu na powitanie, tymczasem drzwi pozostawały zamknięte. Rozejrzał się bezradnie. Dopiero teraz zauważył, że nie było jej samochodu. W końcu przypomniał sobie, że w środy po południu matka grywa w golfa. Nim wróci, mogą minąć godziny. Jack wybrał najwcześniejszy lot, żeby szybko znaleźć się w domu, a teraz nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Ostatecznie mógłby pojechać do siostry. Szybko jednak zrezygnował z tego pomysłu. Julia miała trójkę dzieci i o tej porze w jej domu nie było spokojnego kąta. Pomyślał, że lepiej będzie odpocząć przy zimnym piwie, niż bawić się w zapasy z siostrzeńcami.

W ciągu kilku minut wypakował wszystko z samochodu. Wstawił torby do przedpokoju, wyjął piwo z lodówki i wyszedł przed dom. Deszcz, który prześladował go całą drogę, tu przestał padać dużo wcześniej. Tylko pojedyncze krople kapały jeszcze ze srebrnego świerka, a powietrze pachniało wiosną.

Jack wierzchem dłoni wytarł resztki wody ze starej, drewnianej huśtawki na werandzie. Usiadł i rozejrzał się po okolicy. Jednopiętrowe domki otoczone były wypielegnowanymi trawnikami i rabatami wiosennych kwiatów. Tu się wychowywał i z tym miejscem wiązały się jego najlepsze wspomnienia. Najprzyjemniej było zawsze na werandzie albo obok, na schodach domu Patty.

Spojrzał w lewo. Jej dawny dom ledwo było widać przez kępę drzew. Nagle spostrzegł, że coś się tam poruszyło. Jakaś czerwona plama. Postawił piwo na podłodze i, podszedł do poręczy. Przyjrzał się dokładniej. Więc ktoś w końcu wprowadził się do domu Babci. Wszystkie dzieci w okolicy tak nazywały babkę Patty. Gdy zmarła - wkrótce po wyjeździe Jacka do Waszyngtonu - nie tylko Patty ją straciła. Brakowało jej wszystkim w sąsiedztwie.

Jack spoglądał jeszcze przez chwilę, ale przez krzaki i drzewa niewiele było widać. Nie namyślając się długo, poszedł poznać nowych sąsiadów. Przepchnął się przez dziurę w żywopłocie, z której korzystał już wiele lat temu. Z daleka zauważył, że osobą, która się wprowadziła, była jakaś atrakcyjna kobieta. W krótkich, czerwonych szortach i plażowym staniku stała na chybotałej drabinie, zdrapując farbę i kit z okiennych ram. Spojrzał na zgrabne nogi i opaloną skórę.

- Może w czymś pomóc?! - zawołał.

Zaskoczona kobieta odwróciła się gwałtownie. Drabina przechyliła się i nieznajoma straciła równowagę. Krzyknęła

przestraszona. Jack popędził przez podwórko i zdążył ją chwycić, nim upadła na ziemię. Przewrócił się, ale nie wypuścił jej z rąk. Potrzebował jeszcze chwili, żeby odzyskać oddech. Kobieta odwróciła twarz w jego stronę i w tym momencie na ułamek sekundy jego serce straciło rytm, a jej zielone oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

Tych oczu nigdy nie zapomniał. Przez chwilę poczuł się, jakby znów miał osiemnaście lat. Odruchowo podniósł rękę i przesunął niesforny kosmyk włosów Party spiętych w kucyk. Szarpnęła się do tyłu, wyslizgując się z jego rąk na ziemię, po czym szybko wstała.

Jack oparł się na łokciu. Czuł w głowie kłębowisko myśli.

- Nic ci się nie stało? - spytał bez sensu, ale w tym momencie nic innego nie przyszło mu do głowy.

- Co ty tu robisz? - zapytała zaskoczona, patrząc na niego ze złością.

- Mógłbym zapytać cię o to samo.

- Ja tu mieszkam - oświadczyła, zaczepnie unosząc głowę.

- Przyjechałam dwa tygodnie temu.

- Gdy ostatnio się widzieliśmy, nic nie mówiłaś na temat powrotu do Lynnwood - powiedział, nie kryjąc ogromnego zdziwienia.

- Wtedy jeszcze tego nie planowałam. Zdecydowałam się miesiąc temu - wyjaśniła oficjalnym, oschłym tonem.

Jack był tym zaskoczony. Chociaż na przyjęciu nie zachowywała się zbyt przyjaźnie, uważał, że spowodowała to obecność jej narzeczonego. Teraz jednak była sama. Powoli dźwignął się na nogi. Na białej koszuli widać było zielone plamy od trawy, a do rękawów przyczepiło się kilka liści i drobnych gałązek. Strzepnął je i przybrał swój najbardziej zniewalający uśmiech.

- Cóż, w takim razie witaj w domu.

- Dziękuję - powiedziała ostro. - Nadal nie powiedziałeś, co tu robisz.

- Przyjechałem do rodzinnego miasteczka - powiedział, wskazując ręką w kierunku swego domu. - Czekam na powrót mamy i właśnie próbuję jakoś zabić czas.

- Czyli przyjechałeś w odwiedziny? - upewniła się. Jack uśmiechnął się szeroko.

- Właściwie, chcę wrócić na stałe. Znow będziemy tu razem. Prawda, że to miły zbieg okoliczności?

„Zbieg okoliczności?” - pomyślała przerażona. Będzie mieszkał w tym samym mieście! Nie przewidziała, że wszystko może się tak skomplikować. Poczula ucisk w żołądku.

- Zamieszkasz u matki na stałe? - Starala się mówić obojętnym tonem.

- Jestem już na to trochę za stary - powiedział i roześmiał się. - Mam swój dom.

- W Kansas City? - spytała z nadzieją. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że Jack zdecydował się zamieszkać w Lynnwood na stałe.

- Dlaczego w Kansas? - zdziwił się. - Znalazłem pracę w Lynnwood.

Poczula, że za moment się załamie. Nie miała już pieniędzy na kolejną przeprowadzkę. Zresztą, dokąd miałyby się przenieść?

- Kupiłem starą posiadłość Ambrustera - wyjaśnił. Trish uniosła głowę.

- Kupiłeś tę rezydencję? - wyrwało jej się, chociaż wolałaby okazać obojętność.

Jack uśmiechnął się szeroko, aż wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki.

- Widzę, że pamiętasz.

- Jak przez mgłę. - Lekceważąco machnęła ręką.

Tak naprawdę nigdy nie zapomniała tego miejsca. Stary, wiktoriański budynek, nazywany przez tutejszych mieszkańców „rezydencją”, był od niepamiętnych czasów traktowany jako wyjątkowy zabytek. Gdy jeszcze mieszkali tam Ambrusterowie, z daleka przyciągał uwagę mnóstwem świateł, gwarem rozmów i wybuchami śmiechu. Wielokrotnie zdarzało się, że późnym wieczorem Trish i Jack spacerowali wzdłuż ogrodzenia, zatrzymując się czasem, żeby się przyjrzeć domowi. Teraz, po latach, Trish zastanawiała się, co w tym miejscu było tak pociągającego. Czy to, że zawsze było pełne ludzi, podczas gdy ona czuła się taka samotna i opuszczona? Może to, że był symbolem trwałości? Stał tu przecież od ponad stu lat. Kiedyś, późną nocą, patrząc w niebo i obserwując spadające gwiazdy, marzyła, żeby rezydencja stała się jej domem. Oczywiście wtedy wyobrażała sobie przyszłość wyłącznie u boku Jacka. Zaciśnęła usta. Jakże naiwnym dzieckiem była wtedy.

- Chcesz zobaczyć, jak wygląda wewnątrz? - spytał Jack. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął pęk kluczy. - Z przyjemnością cię oprowadzę.

Przez krótką chwilę Trish miała ochotę się zgodzić. Mimo że przysięgała sobie trzymać się jak najdalej od Jacka. Ale zawsze przecież chciała się przekonać, czy w środku rezydencji było równie pięknie, jak na zewnątrz.

Jack uśmiechnął się zachęcająco i zadzwonił kluczami.

- Chodź, Patty.

W tym momencie poczuła, jakby ktoś wylał jej na głowę kubel zimnej wody. - Natychmiast odzyskała rozsądek. Co on miał w sobie takiego, że przez chwilę gotowa była ulec i pójść tam razem z nim? Przypomniała sobie, że Jack Krieger potrafi się zmieniać szybciej niż kameleon. Umiał czule wyznawać miłość, by za chwilę śmiać się z wybranki. Nie był człowiekiem, któremu można ufać.

- Obawiam się, że nic z tego.

Dobre maniery nakazywały złagodzić odmowę, dodając: „może innym razem” lub coś w tym stylu, jednak nie siłała się na żaden wersal. Spojrzała na Jacka i zauważyła, że był rozczarowany. Nie mogła tego zrozumieć - jak można wyglądać na uosobienie szczerości, a w rzeczywistości być krętaczem. Na szczęście odpowiedź nie była jej potrzebna do szczęścia. Wystarczyło tylko o tym pamiętać i mieć się na baczności.

- Mam na imię Trish. Czasy, kiedy wołano na mnie Patty, już dawno minęły - podkreśliła.

- Możesz sto razy zmieniać sobie imię - stwierdził Jack - ale ciągle jesteś tą samą osobą.

- I właśnie tu się mylisz - oświadczyła.

Słodka i niewinna Patty zniknęła, gdy dawno temu wykorzystał jej zaufanie. Ta sama osoba? Ta sama zakochana idiotka? - pomyślała. Nigdy więcej!

ROZDZIAŁ TRZECI

- Tak się cieszę, że znów jesteś w domu - powiedziała z uśmiechem Connie Krieger, wlewając na patelnię ciasto naleśnikowe. - Obawiałam się, że wyjechałeś na zawsze.

- Bez przesady. Wyjazd na rok to przecież nie na zawsze - odpowiedział Jack i odwzajemnił uśmiech.

Kiedy wyjeżdżał, wprost powiedziała mu, że jest temu przeciwna. Waszyngton na pewno tak bardzo mu się spodoba, że już nigdy nie będzie chciał wrócić. Ale niepotrzebnie się obawiała. Co prawda polubił pracę w Zrzeszeniu Amerykańskich Bankierów i wiele się tam nauczył, lecz ten okres tylko utwierdził go w przekonaniu, że wolałby mieszkać na Środkowym Zachodzie.

- W domu najlepiej - wyjaśnił bez wdawania się w tłumaczenia. Jego matka aż się zarumieniła z radości, słysząc te słowa.

Wreszcie mieli trochę czasu, żeby usiąść i spokojnie porozmawiać. Późno wróciła z golfa, a zaraz potem zjawiała się Julia, starsza siostra Jacka, z mężem i trojgiem dzieci. W tej sytuacji wieczór spędził, napychając się smakołykami przygotowanymi przez matkę, a główną rozrywkę stanowiły przepychanki z dwoma siostrzeńcami i siostrzenicą.

- Jeśli już mówimy o domu, założę się, że wprost nie możesz się doczekać, kiedy tam zamieszkasz.

- To prawda - przyznał Jack. - Myślę nawet, że dziś mógłbym przewieźć trochę rzeczy.

„Nowy” dom Jacka stał na skraju miasta niczym stuletnia warownia. Kupił go na aukcji nieruchomości na krótko przed wyjazdem z Lynnwood. W czasie jego nieobecności wynajęta ekipa doprowadziła budynek do stanu dawnej świetności.

- Chętnie ci pomożemy - powiedziała matka, stawiając na stole talerz pełen gorących naleśników z jagodami. Nalała kawy i wreszcie usiadła. - Co prawda babcia Irene uczestniczy

w turnieju brydżowym i pewnie zajmie jej to cały dzień, ale dziadek powinien zjawić się około południa. Razem z członkami Klubu Inwestorów czyta dziś dzieciakom książki w klubie osiedlowym.

Jack roześmiał się, wyobrażając sobie dziadka w otoczeniu dzieci ze szkoły podstawowej. Kiedy był dorastającym chłopcem, dziadek - wówczas prezes zrzeszenia lokalnych banków - okazał mu dużo serca, ale nigdy nie potrafił rozmawiać z wnukami o Ulicy Sezamkowej z takim przejęciem, z jakim mówił o kursach giełdowych ze swoimi współnikami. Jego syn, ojciec Jacka, był taki sam. Nadzorowanie banków było dla niego najważniejsze. A Jackowi od wczesnego dzieciństwa wpajano, że ma pójść w ślady ojca. Kiedy Jack był w ostatniej klasie szkoły średniej, jego ojciec zginął w wypadku samochodowym. Tylko Patty rozumiała, co wtedy czuł, jak bardzo bał się roli, którą mu narzucono. Nigdy nie zapytano go o zdanie, a on miał w tej sprawie poważne wątpliwości.

Jack spróbował kawałek naleśnika. Przypomniał sobie dzień, gdy po raz pierwszy zwrócił baczniejszą uwagę na Patty Bradley. Kiedy ukończyli trzynaście lat, zaczęli chodzić do tej samej szkoły. Jack uprawiał sport, spotykał się z kolegami i pracował w banku, lecz nigdy nie zwrócił uwagi na dziewczynę z sąsiedztwa. Jednak pewnej sobotniej nocy, gdy wrócił późno z zabawy i usiłował otworzyć frontowe drzwi, usłyszał jakiś dziewczęcy głos wołający go po imieniu. Poszedł w tym kierunku i natknął się na Patty. Siedziała na schodach babcinej werandy z torbą chipsów w jednej ręce i butelką wody sodowej w drugiej. Jasne włosy miała spięte w kucyk. Obfite kształty kryła luźna, bawełniana koszulka i spodnie od dresu.

Widząc jego badawcze spojrzenie, wyraźnie poczuła się nieswojo. Szybko przekazała mu wiadomość, że Missy, jego

dziewczyna, prosiła o powiedzenie mu, że ma do niej zadzwonić. Jack wzruszył ramionami. Przez większą część tygodnia kłócili się z Missy. Nawet miał zamiar do niej zadzwonić, ale na pewno nie w tej chwili. Teraz za bardzo kusiło go inteligentne spojrzenie Patty i torba chipsów w jej ręce. Niemal odruchowo spytał, czy może się przysiąść. Przyglądała mu się przez chwilę, wreszcie wyciągnęła torbę w jego stronę. Usiadł i wziął całą garść chipsów. Potem rozmawiali do trzeciej rano.

Patty, w odróżnieniu od większości znanych mu dziewczyn, nie starała się zrobić na nim wrażenia. Otwarcie mówiła, co myśli. Umiała też uważnie słuchać. Wkrótce miał okazję się przekonać, że potrafiła dotrzymać tajemnicy. Zaczęło ich łączyć coś w rodzaju przyjaźni. Tyle że w szkole wszystko zostało po staremu. On spędzał wolne chwile z grupą przyjaciół, a Patty wolała być sama. Przynajmniej tak mu się wtedy wydawało.

Jack nagle poczuł się winny. Do chwili spotkania przed dwoma miesiącami nigdy nie przyszło mu do głowy, że był jej jedynym przyjacielem. Teraz, gdy się lepiej zastanowił, zdał sobie sprawę, że zawsze na niego czekała. W ostatniej klasie spędzali razem niemal każdą piątkową i sobotnią noc. Wracał zwykle późno, gdy odprowadził do domu dziewczynę, z którą był na randce. Jego matka - podobnie jak babcia Patty - już dawno spała. Siadali wtedy razem i rozmawiali. Stało się to rytuałem - kiedy wracał do domu, Patty siedziała na werandzie. Po jakimś czasie miała nawet dla niego puszkę ulubionego napoju, a on uprzedzał dziewczyny, że o północy musi wrócić do domu.

Po pierwszej przegadanej nocy nie zastanawiał się nad tym, czy Patty jest piękna, czy przeciętna, gruba czy chuda. Po prostu przyjaźnili się, mógł z nią szczerze rozmawiać i bez obawy powierzyć jej swoje sekrety.

- Jack? - głos matki wyrwał go z zamyślenia. - Słyszałeś, o czym właśnie mówiłam?

Uniósł wzrok i spojrzał na nią niezbyt przytomnie.

- No tak, nie słuchasz mnie, jak dawniej - roześmiała się i pokręciła głową z dezaprobatą. - Powiedziałam, że bardzo się cieszę, że dom Babci znów jest zamieszkaany.

- Mówiłem ci, że spotkałem ją w Waszyngtonie?

- Kogo? - spytała zdziwiona, marszcząc brwi.

- Patty Bradley.

- Naprawdę?

- Nie mogłem uwierzyć własnym oczom - stwierdził i w zamyśleniu rozsmarował na naleśniku solidną porcję masła. - Oczywiście, jak już pewnie wiesz, teraz każe nazywać siebie Trish. Szczerze mówiąc, nie wygląda ani nie zachowuje się jak dawna Patty.

Nagle zdał sobie sprawę, dlaczego spotkanie z nią nie dawało mu spokoju. Po prostu była piękna i inteligentna. Tyle że była inna, niż ją pamiętał sprzed lat.

- Dawna Patty? - zaczęła jego matka pobłażliwym tonem.

- Jack, przecież ty prawie nie znałeś tej dziewczyny. Przez wszystkie lata, kiedy mieszkała po sąsiedzku, ani razu nie słyszałam, żebyście ze sobą zamienili słowo.

Jack chciał zaprzeczyć, powiedzieć matce, że byli z Patty najbliższymi przyjaciółmi, ale zrezygnował. Uświadomił sobie, że ona nigdy w to nie uwierzy.

- Tak naprawdę to rozmawialiśmy o wiele więcej i częściej, niż mogłabyś przypuszczać - oświadczył z przekonaniem. - To była wspaniała dziewczyna. Gdybyś ją lepiej знаła, na pewno polubiłabyś ją.

A Patty na pewno polubiłaby jego matkę. Wiele razy mówiła mu, że czuje się samotna bez swojej mamy. Słuchał i nawet jej współczuł, ale czy kiedykolwiek zrobił coś, żeby jej pomóc? Dopiero teraz to pytanie zaczęło go dręczyć.

Odłożył widelec i odsunął na bok talerz z naleśnikami. Nagle stracił apetyt.

- Nie mogę się doczekać, żeby lepiej poznać ją i jej syna - powiedziała matka.

- Nie liczyłbym na to - stwierdził Jack. Zebrał talerze i sztućce. Zaniósł je do zlewu. - Kiedy rozmawiałem z nią wczoraj, potraktowała mnie dość obcesowo. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby nagle zapragnęła zaprzyjaźnić się z sąsiadami.

- Ależ mój drogi, nie pleć bzdur - wtrąciła z uśmiechem jego matka. - Jeśli na twój widok nie omdlała z miłości - co, jak sądzę, zdarzyło się już paru kobietom - to jeszcze nie znaczy, że cię nie lubi. Trish jest uroczą osobą i mam przeczucie, że się zaprzyjaźnimy.

Jack wyjrzał przez okno. Może matka ma rację? Może zbyt wiele oczekiwał od Patty? A może jednak przeczucie go nie myli i Patty ma mu coś za złe? Wziął głęboki oddech i głośno westchnął. Ta myśl dziwnie go zaniepokoiła. Nie spiesząc się, odkręcił kran i napełnił szklanek zimną wodą. Znów spojrział przez okno. Co prawda nie pamiętał, jak się nazywają dzieci sąsiadów, ale z widzenia znalazł wszystkie. Nigdy jednak dotąd nie widział jasnowłosego chłopca, który na ich podjeździe trenował dwutakt przy rzucie do kosza.

- Co to za dzieciak? - spytał.

Matka podeszła do okna, nie wypuszczając z dłoni kubka z kawą. Stała na palcach i spojrzała ponad ramieniem Jacka.

- To Tommy Bradley - powiedziała z uśmiechem. - Codziennie tu przychodzi, żeby poćwiczyć.

- Ten chłopiec to syn Patty? - spytał, nie kryjąc ogromnego zdziwienia.

Connie odstawiła kubek na blat kuchenny. Spojrzała na Jacka z uwagą.

- Podobno teraz każe na siebie mówić: Trish - przypomniała z niewinną miną. Jack kolejny raz wyjrzał przez okno. Zmarszczył brwi.

- Strasznie wielki jak na ośmiolatka. Tym razem matka popatrzyła zdumiona.

- Trish chyba wspominała, że ma dziewięć lat, a nie osiem.

- Niemożliwe, żeby miał dziewięć.

- Mogłam się przesłyszeć - przyznała z tajemniczym uśmiechem i wzruszyła ramionami. - Widzę, że bardzo się interesujesz naszym małym sąsiadem. Pewnie to nie ma nic wspólnego z faktem, że jego matka przestała już być brzydkim kaczątkiem?

- To nie ma nic wspólnego z niczym wyglądem - odpowiedział szybko obrażonym tonem. - A Patty nigdy nie była brzydka.

Zauważył, że matka przestała się uśmiechać.

- Bardzo przepraszam - powiedział. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

To prawda. Nie był sobą od dnia, kiedy spotkał Patty w Waszyngtonie.

- Jack?

Uniósł wzrok. Matka spoglądała na niego badawczo.

- Ja tylko żartowałam - wyjaśniła. - Lubię Trish i nie chciałam powiedzieć nic złego na jej temat.

- W porządku. - Jack objął matkę i znów spojrzął za okno. - Wiesz, jak dawno nie rzucałem piłką do tego kosza?

- Myślę, że Tommy będzie szczęśliwy, jeśli z nim pograsz - powiedziała zachęcająco. - On nie narzeka, ale zauważyłam, że brakuje mu towarzystwa.

Jack popatrzył na samotnego chłopca za oknem. Ruszył do tylnych drzwi, nie myśląc nawet przez chwilę, że w dziupie czekają na niego kartony. Miał przecież spakować swoje

rzeczy. Wyszedł przed dom. Podmuch wiatru uderzył drzwiami z głośnym hukiem. Tommy spojrzął z obawą.

- Pani Krieger powiedziała, że mogę porzucić. Trzymał piłkę przyciśniętą do piersi, jakby w obawie, że Jack mu ją zabierze.

- Spokojnie - powiedział Jack z uśmiechem. - Nie przyszedłem, żeby cię stąd przegonić. Na imię mi Jack. Jestem synem pani Krieger i starym znajomym twojej mamy. Pomyślałem, że może chciałbyś trochę pograć jeden na jednego.

Chłopcu pojaśniała twarz.

- Jasne.

Przez następne pół godziny Tommy ostro walczył o piłkę i oddał kilka trudnych strzałów. Jack nie miał wątpliwości, że chłopiec ma talent.

- Zróbmy chwilę przerwy! - zawołał zdyszany Jack, przysiadając na schodku przed drzwiami.

- Zagramy jeszcze, jak pan odpocznie? - dopytywał się Tommy. Twarz błyszczała mu od potu, ale nie widać było po nim zmęczenia.

- Niestety, obawiam się, że na mnie już czas.

- A jutro? - Chłopiec nie miał zamiaru poddać się tak łatwo.

- Chyba nic z tego. - Jack uśmiechnął się, żeby jakoś złagodzić odmowę. - Będę zajęty przeprowadzką. Może mógłbyś zagrać z kolegami.

- Nie mam tu kolegów - zwierzył się Tommy, pocierając o beton czubkiem buta. Spuścił wzrok. - Przynajmniej na razie - dodał cicho. - Ale nie ma sprawy. Zwykle gram sam.

Jack uświadomił sobie, że chociaż chłopiec urodą nie przypominał matki, był do niej podobny pod innym względem: miał w sobie ten charakterystyczny smutek osoby pogodzonej z samotnością.

- Chyba uda mi się tu przyjść koło czwartej - obiecał Jack, myśląc o Patty. Nie mógł zapomnieć, jak wiele od niej otrzymał, nie dając nic w zamian. - Mój siostrzeniec, Matt Cullen, jest chyba w twoim wieku. Może go znasz?

Tommy powoli przytaknął.

- Jesteśmy w jednej grupie na lekcjach pływania.

- Przyszło mi do głowy, żeby zaprosić go tu razem z ojcem. Oczywiście, jeśli będą chcieli pograć.

Powiedział to, chociaż Dan, jego szwagier, miał przyjechać po pracy, żeby pomagać w przeprowadzce. Wiedział jednak, że chętnie zgodzi się na drobną zmianę planów. Szczególnie, że będzie miał okazję pograć z synem w koszykówkę.

- Byłoby świetnie - stwierdził Tommy z błyskiem radości w oczach. - A jeśli nie będą chcieli? - dodał.

- W takim przypadku zagramy sami - zapewnił Jack. - Co ty na to?

Radosny wyraz malujący się na buzi Tommy'ego był najlepszą odpowiedzią. Jack odwzajemnił uśmiech. Był z siebie bardzo zadowolony. Jeszcze nigdy poczucie dobrze spełnionego obowiązku nie sprawiło mu tyle niekłamanej przyjemności.

Trish poprawiła kołdrę, którą przykryty był jej syn.

- Jak minął dzień, przyjemnie?

Właściwie nie wiedziała, dlaczego o to zapytała. Gdy zawołała go na lunch, widziała po jego minie, energicznych krokach i żądaniu dokładki, że tryskał energią. Pierwszy raz od dnia, kiedy się tu wprowadzili, widziała, że zaczęło mu się podobać.

- To był mój najlepszy dzień - oświadczył, przytulając się do poduszki.

- Poznałeś nowych kolegów? - spytała, udając, że robi to od niechcenia.

Dokonywała cudów, by nie domyślił się, jak bardzo jej na tym zależy. Pomyślała, że zachowuje się, jak kiedyś jej babcia. Była to wspaniała kobieta, ale prześladowała wnuczkę ciągłym żądaniem, żeby ta szukała przyjaciół.

- Nie, ale... - Tommy zamyślił się na chwilę.

Trish spokojnie czekała. Nauczyła się już, żeby go nie popędzać. Zwykle w końcu i tak wszystko jej mówił, ale sam wybierał odpowiedni moment.

- Możliwe, że Matt Cullen wpadnie tu jutro po południu. Pogramy w kosza.

- Matt?

Przypomniała sobie chudego blondyna w niebieskich kąpielówkach.

- To ten z lekcji pływania?

- Mhm.

- Wygląda na sympatycznego chłopca - stwierdziła zdawkowo. W głębi duszy była zachwycona, że po trzech tygodniach od przyjazdu do Lynnwood, Tommy wreszcie będzie miał kolegę. - Cieszysz się?

- Chyba tak.

- Chodziłam do szkoły z jednym takim Cullenem. Był wtedy starszy od ciebie o jakieś trzy lub cztery lata - przerwała na chwilę namysłu. - Tak się zastanawiam, czy to może być jego ojciec.

- Nie mam pojęcia. - Tommy wzruszył ramionami.

- Nieważne. Upiekę dla was kruche ciasteczka - przerwała znowu. - Och, zapomniałam, że nie będzie mnie w domu po południu.

- To Matt nie może przyjść? - spytał Tommy z przerażoną miną.

- Może, oczywiście - zapewniła i poklepała go po ramieniu.

Musiała tylko uprzedzić szesnastolatkę, którą zaangażowała na to popołudnie jako opiekunkę do dziecka. Przeczuwała, że dziewczyna nie będzie miała nic przeciwko temu, że w domu zostanie aż dwóch urwisów. Ostatecznie chłopcy zajmą się swoimi sprawami i będzie miała mniej do roboty.

- Zadzwoń wcześniej do Samanty. Będzie miała was na oku, gdy pójde na to spotkanie. Może w końcu znajdę pracę.

Trish nie wspomniała, że chodzi o pracę w Kansas City. Z jej punktu widzenia była to okazja. Coraz więcej rachunków czekało na zapłacenie, a pensja miała być nie gorsza niż w jej poprzedniej pracy. Oprócz tego dodatkowe ubezpieczenie. Wyglądało na to, że stanowisko ma same zalety.

Tommy uniósł brwi.

- Myślisz, że Matt przyniesie swoją piłkę?

- Nie wiem, kochanie - odpowiedziała Trish ze smutnym uśmiechem. Powinna się domyślić, że Tommy ma poważniejsze sprawy na głowie niż jej praca.

- Jeśli nie - stwierdził Tommy - zagramy moją. Poczula, że serce jej się ściska. Był twardym chłopcem.

Nigdy się nie żalił, że musiał wyjechać do innej części kraju, ale Trish po raz pierwszy zorientowała się, jak bardzo tęskni za przyjaciółmi. Pocałowała go w czoło.

- Wiesz, jak bardzo cię kocham? Uśmiechnął się, słysząc znajome pytanie.

- Bez końca?

- Tak. I pamiętaj o tym - powiedziała, przyciskając go mocno.

Usiadła na skraju łóżka. Zaczekała, aż syn zaśnie i odgarnęła mu z twarzy kosmyk włosów. Tommy ciągle jeszcze był małym dzieckiem. Dotychczas nie miała z nim większych problemów. Jeśli brakowało mu ojca, nigdy nie przyznał się do tego. Uważała, że dobrze zrobiła, nie mówiąc

Jackowi, że zostanie ojcem. Oczywiście, gdyby Jack kochał ją, tak jak ona kochała jego, Tommy miałby teraz oboje rodziców.

Trish westchnęła. Jaki sens miało rozmyślanie, że życie mogłoby potoczyć się inaczej? Żyła w realnym świecie, a nie w bajce, w której wszystko dobrze się kończy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Czy ten chłopak nigdy się nie męczy? - spytał z podziwem Dan Cullen.

- Energia dosłownie go rozsadza - powiedział Jack, wygodnie rozpierając się na ogrodowym krześle. - Ja jestem zmęczony od samego patrzenia na niego.

- Nie pleć - stwierdził Dan. - Nadal byś grał, gdyby nie moja noga.

Przez ostatnią godzinę Jack grał dwóch na dwóch ze szwagrem i chłopcami. Niestety, kolano, które Dan uszkodził sobie w wypadku na nartach poprzedniego roku, znów dało o sobie znać.

- Mów, co chcesz - powiedział Jack, sięgając po mrożoną herbatę - ale chłopaki grają za ostro.

Dosłownie w tym momencie musiał gwałtownie odsunąć się razem z krzesłem. Matt niemal wpadł na niego z piłką i kilka kroków dalej zderzył się z Tommym, który biegł w stronę kosza. Jack rzucił się w jego kierunku. Dobiegł w trzech długich susach. Nie miał jednak szans. Chłopiec leżał już na podjeździe jak długi.

- Tommy, nic ci nie jest? - spytał Jack, klękając obok. Chłopiec szybko wytarł łzy, które napłynęły mu do oczu i skinał głową. Widać było, że za wszelką cenę stara się opanować płacz.

- Skaleczył się? - spytał przejęty Matt, pochylając piegowatą buzię. - Nie chciałem go przewrócić.

- Nic mu nie jest - uspokoił go Jack i poklepał po ramieniu. Spojrzał na Dana. - Myślę jednak, że na dziś wystarczy koszykówki.

- Masz rację. Ja i Matt już dawno powinniśmy się zbierać - przyznał Dan. - Julia pewnie czeka na nas z obiadem.

- Tommy, naprawdę bardzo cię przepraszam - powiedział Matt, przestępując z nogi na nogę. - Może znów zagramy, jak przestanie cię boleć?

Tommy zagryzł wargę i skinął głową. Jack zaczekał, aż Dan i jego syn odjechali, wtedy odwrócił się do Tommy'ego.

- Twoje kolano wygląda na nieźle poobijane - stwierdził. Starał się mówić obojętnym tonem, jakby nic się nie stało.

- Boli mnie - odpowiedział Tommy drżącym głosem. Jack poczuł, że ściska mu się serce. Płacz i cierpienie innych doprowadzały go do rozpacz. Szczególnie, gdy chodziło o dziecko. Jednak okazywanie przesadnego współczucia mogło tylko pogorszyć sytuację.

- Domyślam się. - Spojrzał na krwawy ślad na kolanie. - Obawiam się, że musimy to oczyścić i zdezynfekować. I to zaraz.

- Ale będzie mnie bolało jeszcze bardziej.

Jack zerknął na Tommy'ego. Widząc jego przerażoną minę, odpowiedział uspokajającym spojrzeniem.

- Będę delikatny najbardziej, jak potrafię - zapewnił. Tommy przyglądał mu się przez chwilę, wreszcie skinął głową i wstał.

Opiekunka do dziecka uniosła wzrok. Widząc, że przez frontowe drzwi wchodzi Tommy, poważnie utykając, otworzyła szeroko oczy i wydała z siebie przerażony pisk.

- O Boże, krew spływa mu po nodze!

- Tak bywa, gdy ma się otartą skórę na kolanie - wyjaśnił Jack, rzucając jej miazdzące spojrzenie.

- Nie potrafię opatrywać ran - mówiła pospiesznie Samanta, nerwowo drepząc za nimi przez hol. - Zemdlałam na biologii, gdy mieliśmy ukłuć się w palec, żeby pobrać kroplę krwi pod mikroskop.

- Nie będziesz musiała nic robić. Ja zajmę się wszystkim - uspokoił ją Jack. Czy Patty zupełnie nie myśli? - zdenerwował

się. Zirykowało go, że do opieki nad dzieckiem wynajęła inne, tylko trochę starsze dziecko.

Weszli do łazienki. Jack zamknął pokrywę sedesu i posadził na niej Tommy'ego.

- Możesz już iść - zwrócił się do Samanty. - Zostanę tu do powrotu jego mamy.

Samanta zawahała się. Widać było, że walczy ze sobą. Jako opiekunka czuła się odpowiedzialna za dziecko, a z drugiej strony miała wielką ochotę natychmiast uciec.

- To stary znajomy mojej mamy - Tommy poparł Jacka. Przypomniawszy sobie, co ten mówił o sobie poprzedniego dnia.

Jack sięgnął do kieszeni po kolejny argument. Wyciągnął dwudziestodolarowy banknot.

- Tyle wystarczy?

- Jasne! - zapewniła Samantha, zdecydowanym ruchem odbierając banknot. - Będzie akurat.

- Więc cześć, Samanta - powiedział Tommy niepewnym głosem.

Nastolatka odwróciła się i obdarzyła go przelotnym uśmiechem.

- Nie przejmuj się, a jak będzie bolało, to krzycz - doradziła mu.

Jack westchnął.

Gdy wreszcie zniknęła im z oczu, wziął mydło do ręki. Tommy spojrzał z obawą.

- Może trochę szczypać, ale musimy to przemyć - wyjaśnił Jack.

- Wiem - powiedział Tommy z poważną miną. - Ale na pewno wytrzymam - zapewnił.

Piętnaście minut później otarcie było już czyste, zdezynfekowane bakteriobójczym sprayem znalezionym w apteczce i owinięte sterylnym kawałkiem gazy. Jack usadowił

Tommy'ego na sofie. Właśnie podawał mu szklanekę soku pomarańczowego, gdy frontowe drzwi otwarły się szeroko.

- Samanta, już wróciłam.

- Mamo, tu jesteśmy.

Trish przeszła przez salon i stanęła jak wryta. Patrzyła na przemian na Tommy'ego i Jacka. Głos uwiązał jej w gardle.

- Co ty tu robisz? Gdzie jest Samanta? - wykrztusiła wreszcie.

- Musiała już iść - wyjaśnił Jack.

Jej oschły ton spowodował, że powitalny uśmiech szybko zniknął mu z twarzy.

- Pan Krieger powiedział, że zaopiekuje się mną - wtrącił szybko Tommy. Niepewny głos chłopca świadczył, że mały wyczuł napiętą atmosferę. - To chyba nic złego, prawda?

Trish podeszła bliżej i zmusiła się do uśmiechu.

- Oczywiście, kochanie. Tyle że miała się tobą zająć Samanta, a nie pan Krieger.

- Ta dziewczyna jest za młoda, żeby się nim opiekować - odezwał się Jack.

- Myślę, że sama lepiej potrafię to ocenić - odpowiedziała Trish stanowczym tonem.

- Trudno mi się z tym zgodzić - stwierdził. - Może by wystarczyła, gdy na chwilę wyskakujesz do miasta po zakupy.

Krew w niej zawrzała. Jak śmiał ją pouczać? Dał właśnie do zrozumienia, że jest złą matką i nie umie zadbać o własne dziecko! Nie było go, kiedy wstawiała o drugiej w nocy, żeby nakarmić Tommy'ego, ani gdy złapał wietrzną ospę. Wyjechał na studia, a ona pracowała, opiekowała się dzieckiem i nadal się uczyła.

- ...ale nie jest wystarczająco dorosła, by pomóc w razie wypadku - dokończył Jack.

Trish spojrzała zdumiona. Przez chwilę nie docierało do niej to, co powiedział.

- Jakiego wypadku?! - zawołała wreszcie.

Jack wskazał wzrokiem na Tommy'ego. Dopiero teraz zauważyła okład z lodu na kolanie. Natychmiast podbiegła.

- Kochanie, co się stało?

- Przewróciłem się - powiedział Tommy z miną cierpiętnika. Był dumny, że wszyscy się nim interesują. - Ale to nic wielkiego.

- Jak to się stało? - spytała, patrząc na Jacka z wyrzutem. Wzruszył ramionami.

- Po prostu chłopcy wpadli na siebie.

- Chłopcy?

- Był tu Matt Cullen - wyjaśnił Tommy. - Ten kolega z pływalni.

- Racja. Mówiłeś, że ma przyjść - powiedziała i spojrzała na Jacka. - Ale to nie wyjaśnia, co ty tu robisz.

- Graliśmy razem w koszykówkę - wtrącił Tommy, wyraźnie przejęty całą sytuacją. - Było bardzo fajnie.

- Spokojnie. Ja wszystko wyjaśnię. Nie denerwuj się - powiedział Jack. - Mama po prostu chce wiedzieć, co tu się działo.

Nim Trish zdążyła powiedzieć, że bardzo mu dziękuje, ale sama potrafi uspokoić własne dziecko, zaczął mówić dalej.

- Ojciec Matta to mój szwagier, Dan - tłumaczył Jack. - Pomyśleliśmy, że byłoby przyjemnie zagrać z chłopakami dwóch na dwóch.

- I otarłem kolano - wtrącił Tommy. - Pan Krieger psiknął mi lekarstwo na to miejsce.

- Bardzo źle to wyglądało? - spytała Trish spokojniejszym tonem. Niezależnie od jej stosunku do Jacka trzeba było zająć się dzieckiem.

- Nie najgorzej - powiedział Jack i uśmiechnął się do Tommy'ego. - Chociaż myślę, że noga może boleć jeszcze przez kilka dni.

- Wygląda na to, że nie będziesz grał w piłkę - powiedziała Trish. - Przynajmniej przez jakiś czas.

- Ale mam - jęknął Tommy, wznosząc oczy do nieba.

- Nie jest tak źle. Czy Matt nie mógłby wpaść i...

Trish przerwała mu, groźnie marszcząc brwi.

- Patty.

Powoli odwróciła spojrzenie w stronę Jacka.

- Chciałem powiedzieć... Trish. - Jack chrząknął i uśmiechnął się do niej. - Matt to dobry chłopak. Nie zrobił tego złośliwie. Po prostu, tak to bywa w czasie zabawy.

- Jack, Tommy jest moim synem - oświadczyła stanowczo. - Ja będę decydować, z kim się bawi i kiedy.

- Ale mam... - Tommy jęknął jeszcze żałośniej.

Przerwała mu jednym spojrzeniem. Czasem zastanawiała się, czy nie jest dla Tommy'ego zbyt surowa. Spotkała jednak już wiele samotnych matek, które straciły kontrolę nad synami. Zdecydowanie nie chciała, żeby i jej przytrafiło się coś podobnego.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby Matt tu przychodził - zwróciła się do syna. - Jednak w czasie tego weekendu chyba nic z tego nie wyjdzie. Chcę już wszystko mieć rozpakowane i uporządkowane, nim zacznę chodzić do pracy. Będę potrzebowała twojej pomocy. Mogę na ciebie liczyć?

Tommy niechętnie skinął głową.

- Dostałaś pracę? - spytał Jack. - Tommy mówił, że byłaś na rozmowie.

Trish miała ochotę powiedzieć mu, że jej osobiste sprawy nie powinny go obchodzić, ale doszła do wniosku, że jego pytanie wynikało bardziej z ciekawości niż wścibstwa. Westchnęła.

- Myślę, że mam duże szanse - powiedziała.

- Mama będzie pracowała w banku - wtrącił Tommy.

- Naprawdę? - ożywił się Jack. - W którym?

Trish niespokojnie odwróciła głowę. Jego zainteresowanie zupełnie jej nie odpowiadało.

- Pierwszy Handlowy w Kansas City. Chcą powiększyć dział reklamy.

- Pierwszy Handlowy? - upewnił się Jack z uśmiechem. - Przyjaciel mojego dziadka jest u nich w zarządzie. Z przyjemnością poproszę dziadka, żeby tamten szepnął dobre słowo w twojej sprawie. Czasem taki drobiazg wystarczy, żeby...

- Nie, dziękuję. - Trish zmusiła się do uśmiechu. - Wolę to załatwić sama.

- Nie byłoby żadnego problemu - powiedział Jack.

- Wolę to załatwić sama - powtórzyła twardo i zdecydowanie. Co prawda zależało jej na jak najszybszym znalezieniu pracy, ale nie chciała, żeby Jack miał cokolwiek wspólnego z jej życiem.

Już raz popełniła taki błąd.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Trish odłożyła słuchawkę. Miała ochotę się uszczypnąć, by upewnić się, że to nie sen. Jeszcze wczoraj powiedzieli jej w Pierwszym Handlowym, iż decyzja o zatrudnieniu zapadnie w ciągu kilku tygodni, a dzisiaj, nagle - mimo że to sobota - dzwoni do niej szef działu zatrudnienia i oświadcza, że została przyjęta. W pierwszej chwili pomyślała, że może Jack miał z tym coś wspólnego, doszła jednak do wniosku, że ta niemożliwe. Rozmawiali na ten temat dopiero wczoraj wieczorem. Nie miałyby czasu, żeby wtrącić się do sprawy. Stanowisko było lepsze, niż mogła sobie wymarzyć. A najwspanialsze było to, że mogła zacząć natychmiast. Miała się zgłosić w poniedziałek, żeby zapoznać się z przyszłą pracą. Został więc tylko weekend, aby uporządkować dom, przygotować zapas jedzenia i... znaleźć opiekunkę dla Tommy'ego. Poczwała, że żołądek jej się ściska. A jeśli nikogo nie znajdzie? - pomyślała. Co wtedy zrobię?

Postanowiła nie martwić się na zapas. Powiedziała sobie, że na pewno mnóstwo nastolatek chciałoby zarobić trochę pieniędzy, opiekując się dziećmi. Trzeba tylko znaleźć odpowiednią i chyba należy zacząć od razu. Podniosła słuchawkę, wykręciła numer Samanty i zacisnęła kciuki.

Pół godziny później Trish wydała głębokie westchnienie. Wyglądało na to, że wszyscy w Lynnwood poszli na stadion. Tommy uprzedza! ją, że mecz baseballu między uczniami najstarszych klas i absolwentami jest w miasteczku wielkim wydarzeniem, ale aż do tej chwili nie chciała w to wierzyć.

Spojrzała na zegarek. Rozgrywki właśnie powinny dobiegać końca. Jeśli teraz pójdzie w stronę stadionu, może po drodze spotka Samantę i zdoła ją namówić. Przy okazji może też spotka Tommy'ego, który poszedł na mecz z Mattem i jego rodziną. Wyszła z domu pełna nadziei, że nim zapadnie wieczór, znajdzie opiekunkę.

Gdy Trish dotarła na stadion, trybuny były pełne, a gra toczyła się w najlepsze. Bez trudu odnalazła Samantę, która w grupie przyjaciółek flirtowała z rezerwowymi zawodnikami. Trish uznała, że lepiej będzie porozmawiać z nią później.

Mimo że nie była miłośniczką sportu, zdecydowała się obejrzeć mecz do końca. Rozejrzała się po trybunach i w końcu znalazła wolne miejsce w połowie jednego z rzędów. Wspięła się na schody, starając się nie zwracać uwagi na zaciekawione spojrzenia. Nie dziwiła się ludziom. Choć mieszkała w Lynnwood już prawie miesiąc, nie wychodziła z domu zbyt często. Nie uważała się za osobę szczególnie nieśmiałą, a mimo to czuła się jakoś niezręcznie, spotykając ludzi, wśród których kiedyś żyła. Nie poznawali jej, a jeśli nawet, była tym jeszcze bardziej zakłopotana. Właśnie gdy mijala rząd widzów, usłyszała otyłą panią Russell, która od lat pracowała w tutejszym banku.

- Ta dziewczyna była kiedyś naprawdę gruba - poinformowała otoczenie swoim donośnym głosem - a teraz proszę, tylko spójrzcie na nią.

Ale jej towarzyszka zaproponowała:

- To na pewno nie jest wnuczka pani Watson. Tamta dziewczyna przecież nie miała za grosz urody.

Pewnie powinna odebrać to jako komplement na temat swego aktualnego wyglądu, jednak czuła się tylko zażenowana. Wszyscy za jej plecami robili jakieś uwagi. Zupełnie jak dawno, dawno temu. Trish przypomniała sobie słowa Jacka: „Chyba nie myślicie, że mógłbym mieć z nią coś wspólnego?”. A potem śmiech jego kolegów. To wspomnienie prześladowało ją do dziś.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos piłki odbitej kijem. Tłum zerwał się z miejsc, głośno wiwatując. Odwróciła się akurat w momencie, gdy Jack zaliczył kolejną bazę. Natychmiast

podbiegli koledzy z drużyny, żeby hałaśliwie mu pogratulować.

Trish pokręciła głową i znów zaczęła wspinać się po schodach. Pomyślała, że zawsze udawało mu się czymś wyróżnić. Teraz dzięki niemu drużyna zaczęła prowadzić. Przynajmniej przez godzinę będzie bohaterem. Zawsze był lubiany. Na zakończenie szkoły to właśnie on wygłosił mowę pożegnalną. Ciągłe wybierano go na przewodniczącego samorządu. Był też kapitanem drużyny piłkarskiej.

Westchnęła głęboko i zajęła ostatnie miejsce w rzędzie. Uśmiechnęła się do małej dziewczynki siedzącej obok.

- Jak się masz? - spytała.

- Mam trzy lata - odpowiedziała dziewczynka bez namysłu i z dumą pokazała trzy palce.

- Kaela, pani nie pyta, ile masz lat - powiedziała kobieta siedząca przy małej, uśmiechając się do dziecka z czułością. Dziewczynka pochyliła głowę i zawstydzona zaczęła kręcić guzikiem przy bluzce.

Trish uśmiechnęła się i popatrzyła na jej matkę. Wystarczyło jedno uważne spojrzenie. Poznała ją natychmiast. Odwróciła wzrok, ale już było za późno.

- Czy nie chodziłyśmy do tej samej szkoły? - spytała tamta. - Jestem Missy Campbell. Wtedy jeszcze nazywałam się Andrews. Missy Andrews, pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętała. Jak mogłaby zapomnieć? Poczowała ukłucie w sercu. Missy Andrews, wiecznie otoczona wianuszkami znajomych, uosabiała wszystko, czego brakowało Trish.

- A ty nazywasz się...?

- Patty Bradley - powiedziała Trish, czując się niezręcznie, jakby znów miała siedemnaście lat. Była zła, że podając dawne imię, znów okazała brak pewności siebie.

- Sąsiadka Jacka Kriegera. - Missy uśmiechnęła się i skinęła głową. - Tak właśnie myślałam, że to ty, ale nie byłam pewna. Bardzo się zmieniłaś.

- Minęło już dziesięć lat - stwierdziła Trish jakby od niechcienia.

- Świetnie wyglądasz - zauważyła Missy. - Zupełnie nie ta Patty, którą pamiętam.

Trish zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Teraz nazywają mnie Trish.

- Podoba mi się - powiedziała Missy i skinęła głową z aprobatą. - Pasuje do ciebie. Też chciałabym, żeby przestali nazywać mnie Missy. Ale nie mogę się od tego uwolnić. Chociaż brakuje mi jeszcze trochę do trzydziestki, już sobie wyobrażam, że jestem panią w średnim wieku, a ciągle prześladowuje mnie to szkolne przezwisko.

- Ja uwolniłam się od starego imienia zaraz po skończeniu szkoły. W Waszyngtonie wszyscy mówili do mnie Trish, a tutaj uparcie nazywają mnie po staremu.

- Daj im trochę czasu. Przyzwyczajają się - zapewniła Missy. - A przy okazji, kiedy wróciłaś do Lynnwood? Dziwię się, że nie spotkałyśmy się wcześniej.

- Jesteśmy tu niewiele ponad miesiąc.

- Mąż dostał służbowe przeniesienie tutaj? - spytała Missy. Wyglądało na to, że jest szczerze zainteresowana.

- Niezupełnie. Właściwie jestem tylko z synem. Tak już jest od dawna.

Chociaż Trish od lat mówiła wszystkim, że wzięła ślub zaraz po ukończeniu szkoły, wkrótce zaszła w ciążę i niedługo potem wzięła rozwód, to jednak tym razem z jakiegoś powodu zdecydowała nie powtarzać tej zmyślonej historyjki.

- My też jesteśmy same z Kaelą - wyjaśniła Missy i przejechała dłonią po włosach dziewczynki. - W zeszłym roku ostatecznie rozstałam się z Derekiem. Mieszkaliśmy w Kansas

City, ale po rozstaniu postanowiłam wrócić tutaj. Nie byłam pewna, czy jakoś dam sobie radę, ale Jack i inni moi przyjaciele bardzo mi pomogli.

- Jack? - spytała Trish, czując, że brakuje jej tchu. No cóż, ci dwoje chodzili ze sobą w szkole średniej, nie powinna więc się dziwić, że teraz też się widują. Jednak była zaskoczona.

- Tak, Jack Krieger - potwierdziła Missy. - Wiem, że nie znaliście się zbyt dobrze, ale musisz go pamiętać.

- Kogo musisz pamiętać? - usłyszała Trish za sobą. Szybko się odwróciła.

- Witaj, Trish - powiedział niskim głosem. Spojrzał jej w oczy, potem na nagie ramiona. Poczowała dreszcz.

- Wujek Jack! - zawołała Kaela.

Przebiegła obok Trish i objęła Jacka najwyżej, jak mogła. Wypadło to na wysokości kolan.

- Witaj, mała księżniczko - powiedział Jack, biorąc Kaelę na rękę. - Chociaż właściwie w tym stroju wyglądasz bardziej jak wesola dynia.

Dziewczynka zachichotała. Trish również nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Bardzo ci kibicowała - stwierdziła Missy, rzucając mu czułe spojrzenie. - Wrzeszczałyśmy jak opętane po twoim ostatnim rzucie. W czasach szkolnych z pewnością natychmiast pobiegłabym przyłączyć się do cheerleaderek.

Trish z trudem powstrzymała złośliwy uśmiech. Przez te wszystkie lata Missy nie zmieniła się ani na jotę.

- Powinnam już iść - powiedziała, wstając. - W poniedziałek zaczynam pracę i niewiele czasu mi zostało, żeby wszystko zorganizować. Nie umówiłam się jeszcze z opiekunką do dziecka.

Przez chwilę Jack spoglądał zaskoczony.

- Więc dostałaś pracę! - zawołał. - Gratuluję.

Trish uśmiechnęła się z dumą, choć starała się udawać obojętność.

- Szef działu zatrudnienia z Pierwszego Banku Handlowego zadzwonił do mnie osobiście dziś rano.

- Wspaniale - stwierdził Jack. - Czułem, że wszystko dobrze się skończy.

- Ja też gratuluje - powiedziała Missy. Wstała, podeszła do Jacka i położyła mu rękę na ramieniu. - Idziesz z nami na piknik? Obie z Kaelą umieramy z głodu.

Chociaż Jack się nie odsunął, spojrzał zaskoczony na Missy. Trish domyśliła się, że nie bardzo wiedział, jak zareagować na takie przywłaszczenie sobie jego osoby. Zrozumiała też natychmiast, co Missy chciała dać do zrozumienia: „On jest mój i nie życzę sobie konkurencji”. Trish po raz kolejny z trudem powstrzymała śmiech. Niemożliwe! Missy Andrews była o nią zazdrosna! Właściwie powinno być na odwrót, tylko że ona nie była zainteresowana Jackiem Kriegerem.

Jack zaczekał, aż Missy i Kaela wejdą do domu. Odjechał, gdy były już w środku. Lynnwood było bezpiecznym miasteczkiem, ale Missy przysięgała na wszystkie świętości, że w czasie ostatniego weekendu, gdy była na zakupach w Kansas City, śledził ją jej były mąż. Od tej pory nie mogła się uspokoić. Zaprosiła nawet Jacka do środka. Już był gotów wejść, gdy nagle zdał sobie sprawę, że zaproszenie wynikało bardziej z poczucia samotności niż obawy przed byłym mężem.

Missy nie miała jeszcze ochoty na kolejny stały związek. Oboje zdawali sobie z tego sprawę. Jeśli nawet taki pomysł przyszedł jej do głowy, Jack nie był zainteresowany. Traktował ją jak dobrego kumpla i przepadał za jej córeczką, ale to, co kiedyś ich łączyło, zdążyło już dawno wygasnąć. Siostra powtarzała mu, że jest zbyt wybredny.

Jeżeli chciał mieć dużą rodzinę, a często o tym mówił, powinien szybko rozejrzeć się za odpowiednią partnerką. Pomyślał, że Julii łatwo było go pouczać. Od ukończenia średniej szkoły wiedziała, że Dan Cullen jest mężczyzną jej życia. Pobrali się jeszcze na studiach i odtąd stanowili nierozłączną parę, Jack też marzył o wielkiej miłości, takiej na całe życie. Jeśli to oznaczało, że był zbyt wybredny - trudno. Nie zamierzał zawracać sobie tym głowy. Miał ważniejsze sprawy do przemyślenia.

Pomyślał o Trish. Widział, jak bardzo była przejęta nową pracą. Cóż, trzeba będzie podziękować koledze dziadka za pomoc. Utrata pracy w Waszyngtonie musiała być dla Trish poważnym ciosem. Chociaż niewiele mówiła na ten temat, domyślał się, że zachwiało to jej wiarą w siebie. Następna posada powinna w jakimś stopniu pomóc jej pozbiierać się psychicznie.

Kolejny krok, to znalezienie opiekunki do dziecka. Wspomniał siostrze, że Trish idzie do pracy, a Julia natychmiast skojarzyła, że potrzebna będzie opiekunka. Powiedziała też, że większość dziewcząt ze średniej szkoły, które się tym zajmują, ma już zlecenia na kilka miesięcy naprzód.

Zatrzymał się na światłach. Zdecydował, że Trish ma czas do jutra na znalezienie kogoś. Jeśli jej się nie uda, sam się tym zajmie. Nieważne, czy ona tego chce, czy nie.

- Czy musimy iść do kościoła? - spytał Tommy, pociągając za krawat. - Nie moglibyśmy raczej wpaść do jakiejś restauracji?

- Pójdziemy na lunch po mszy - oświadczyła Trish.

Przyjrzała się sobie w lusterku samochodowym i starła ślad szminki z policzka. - Zresztą i tak jesteśmy już na miejscu.

- Założę się, że twoja mama nie kazała ci chodzić do kościoła, gdy byłaś w moim wieku.

- Szczerze mówiąc, sama chciałam tu przychodzić - stwierdziła.

Była niewiele starsza od Tommy'ego, gdy wraz z matką zamieszkała u babci. Powiedziała synkowi prawdę: co tydzień chodziła do kościoła. Składała ręce, pochylała głowę i modliła się, żeby mamę udało się wyleczyć z raka i żeby tata do nich wrócił. Potem przychodziła tu po śmierci matki. Któregoś dnia jednak babcia powiedziała jej, że ojciec ożenił się powtórnie. Wyjechał z nową żoną do Kalifornii i nie zamierzał zabrać córki ze sobą. Odtąd nie weszła już do kościoła. Aż do pewnego dnia, gdy samotna, w ciąży, nie miała do kogo zwrócić się o pomoc. W miarę upływu czasu dochodziła do wniosku, że w życiu wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Ponieważ przeniosła się do Lynnwood, poznała Jacka. Z powodu Jacka miała Tommy'ego.

- Bardzo cię kocham - powiedziała nagle i uśmiechnęła się do synka.

Tommy właśnie otwierał drzwi samochodu, ale szybko je zamknął.

- Ależ mamo, tak można mówić w domu, a nie tam, gdzie ktoś mógłby usłyszeć - poprosił z błagalną miną.

- Dobrze, obiecuję, ale powiedz przynajmniej, że ty też mnie kochasz.

- Mamo, proszę cię - jęknął Tommy, wznosząc oczy do nieba.

- Może powinnam otworzyć drzwi - spytała, sięgając do klamki. - Wtedy wszyscy usłyszą.

- Kocham cię! - wyrecytował pośpiesznie Tommy. - Teraz dobrze?

- Doskonale - stwierdziła z uśmiechem. - Możemy już wejść.

Z powodu Tommy'ego starała się okazywać pewność siebie. W rzeczywistości, wracając po latach do tego parafialnego kościółka, czuła się zagubiona. Gdy jednak zobaczyła pastora Williamsa, pozbyła się wszelkich obaw. Uśmiechnął się jowialnie, a gdy Trish wyciągnęła rękę na powitanie, objął ją w serdecznym uścisku.

- Patty Bradley - powiedział, spoglądając na nią przez chwilę z odległości wyciągniętej ręki. - Cieszę się, że cię widzę. Dobrze, że wróciłaś.

Serdeczne powitanie kaznodziei sprawiło, że łzy napłynęły jej do oczu.

- A to pewnie twój syn - dodał pastor, spoglądając na Tommy'ego. - Babcia wiele mi o tobie opowiadała.

- Naprawdę? - spytał chłopiec z nieufną miną. - Co mówiła?

- Podobno pasjonujesz się sportem - powiedział pastor Williams z błyskiem w oku. - Mamy tu letnią ligę koszykówki. Treningi są w czwartki wieczorem w centrum rekreacyjnym. Byłoby wspaniale, gdybyś się do nas przyłączył.

- Sam nie wiem... - stwierdził Tommy, spoglądając na czubki butów.

- Cóż, w takim razie drużyna Matta Cullena będzie musiała znaleźć innego zawodnika.

Tommy natychmiast uniósł głowę.

- Matt też tu przychodzi?

- Tak, oczywiście - potwierdził pastor. Wskazał gestem w kierunku pierwszych ławek. - Zobacz, siedzi z rodziną tam dalej, po prawej.

- Pójdę się przywitać - oznajmił Tommy i pośpiesznie ruszył boczną nawą, nie oglądając się za siebie.

- Patty, masz wspaniałego syna.

Trish nawet nie próbowała poprawiać pastora w sprawie swojego imienia. Było jasne, że dla niego zawsze pozostanie małą Patty.

- Chyba mam szczęście.

- Kiedyś byłaś tym załamana.

- Tak, wiem. Ale od tego czasu zdążyłam dorosnąć - powiedziała i niepewnie przestąpiła z nogi na nogę. - Chciałam wyjaśnić, że naprawdę nie mogłam przyjechać na pogrzeb babci. Bardzo chciałam, ale oboje z Tommym mieliśmy gripę.

Pastor przerwał jej, kładąc rękę na ramieniu.

- Nie musisz się tłumaczyć. Dobrze wiem, że zjawiałabyś się tu, gdyby to tylko było możliwe.

- Zmarła tak nagle - dodała Trish. Nadal zdarzały jej się chwile, że nie mogła uwierzyć w śmierć babci. - Kiedy po raz ostatni odwiedziła nas latem, była przecież w świetnej formie.

- Nikt z nas nie wiedział, jak bardzo była chora - westchnął pastor. - Aż nagle okazało się, że jest za późno.

- Bardzo ją kochałam - przyznała Trish.

- Byłaś radością jej życia.

- Miło to słyszeć, ale... - zawahała się.

- Ale co?

- Wiem, że babcia mnie kochała. Ale wiem też, że bardzo ją rozczarowałam. Nie byłam ani specjalnie ładna, ani szczupła, ani jakoś wyjątkowo lubiana.

- Babcia chciała, żebyś była szczęśliwa. Czasem po prostu za wiele od ciebie wymagała - powiedział pastor. W jego spojrzeniu widać było współczucie.

- Myślę, że starała się jak najlepiej - zapewniła Trish.

- W każdym razie cieszę się, że wróciłaś - powiedział pastor. - Jeśli będziesz czegoś potrzebować...

- Już wiem, do kogo mam się zwrócić - przerwała Trish z uśmiechem. - Teraz będzie lepiej, jeśli znajdę jakąś wolną ławkę, zamiast ojca zagadywać.

Wolałaby usiąść gdzieś z tyłu, ale Tommy już zdążył zająć miejsce obok Matta. Niechętnie ruszyła wzdłuż nawy, czując na sobie zaciekawione spojrzenia.

- Mamo, mam tu dla ciebie miejsce - poinformował Tommy i wskazał ręką obok siebie.

Trish usiadła i uprzejmym uśmiechem powitała rodziców Matta. Ledwie organista zagrał pierwsze akordy, poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia.

- Znalazłoby się miejsce dla jeszcze jednej osoby?

Odwróciła się. Obok stał Jack. W granatowym garniturze i eleganckim krawacie wyglądał na biznesmena, który odnosi same sukcesy.

- Oczywiście. Jest mnóstwo miejsca - odpowiedział Tommy, nim Trish zdążyła odmówić.

Cały klan Cullenów uprzejmie ścieśnił się na ławce. Trish nie miała wyjścia. Też musiała się przesunąć.

Niestety „mnóstwo miejsca” okazało się grubą przesadą. Wystarczyłoby go dla dziecka, lecz nie dla dorosłego. Kiedy Jack usiadł, Trish tkwiła wciśnięta między niego i syna. Tak blisko Jacka nie była od czasu pamiętnej nocy w schowku. Poczowała, że na samo wspomnienie przechodzą ją dreszcze. Na szczęście, kiedy sięgała po śpiewnik, udało jej się powstrzymać drżenie rąk. Przynajmniej do chwili, kiedy Jack przysunął się jeszcze bliżej.

- Cudownie pachniesz.

Trish rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, lecz on tylko uśmiechnął się szeroko. Starła się patrzeć prosto przed siebie. Wtedy poczuła, że lekko trącił ją łokciem.

- Nie masz zamiaru śpiewać? - szepnął.

Mówił zaczepnym tonem, próbując się z nią przekomarzać. Zdawała sobie sprawę, że powinna się jakoś odgryźć, ale nie potrafiła. Spuściła wzrok. Sytuacja stała się zbyt intymna. Siedziała obok Jacka. Obok siedział ich syn, a dalej rodzina jego ojca.

Poczuła, że ściska się jej serce. Kiedyś przez całe lata marzyła właśnie o takim normalnym, zwykłym życiu. Tylko że te marzenia nigdy się nie ziściły. Mężczyzna siedzący obok niej okazał się nie takim człowiekiem, za jakiego go wzięła. Gdyby wtedy nie usłyszała jego rozmowy z kolegami, do dziś usuwałaby mu każdy pyłek sprzed stóp. Tamtego fatalnego wieczora na balu po końcowych egzaminach przejrzała na oczy. Przekonała się, jak przykro może się skończyć ślepe zauroczenie.

Zerknęła w bok. Choćby był najbardziej czarujący, atrakcyjny i interesujący, nie zamierzała dopuścić, żeby znów ją skrzywdził.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy tylko pastor Williams skończył ostatnią modlitwę i pobłogosławił wiernych, Trish chwyciła torebkę i wstała, nawet się nie rozglądając na boki. Nie miała najmniejszej ochoty zostać tu i choćby przez chwilę prowadzić uprzejmej wymiany zdań z Jackiem Kriegerem. W pośpiechu zapomniała, że to właśnie on siedzi na końcu ławki. Gdy tylko uniosła się z miejsca, on także wstał. Odwrócił się do niej.

- Dzień dobry. Jeszcze nie miałem dziś okazji, żeby się porządnie przywitać. - powiedział z lekkim uśmiechem. Było jasne, że specjalnie starał się utrudnić jej wyjście. - Zdziwiłem się, widząc cię tutaj.

- Ja też - przyznała Trish. - Byłam przekonana, że cała wasza rodzina chodzi do kościoła metodystów w Elm.

- Został zamknięty - wyjaśnił Jack. - Mniej więcej pięć lat temu.

- Zamknięty? - Trish była zaskoczona. - Nigdy nie słyszałam, żeby zamykano jakiś kościół.

- Po prostu pastor wyjechał. Było za mało wiernych. - Jack wzruszył ramionami. - I tyle.

Trish już miała zapytać, dlaczego wybrał akurat ten kościół, ale na szczęście zdążyła się powstrzymać. Nie chciała rozmawiać z Jackiem ani chwili dłużej, niż to konieczne.

- Tak, to byłoby super - mówił Tommy z przejęciem. - I tak po mszy mieliśmy zjeść coś poza domem.

Spojrzała na syna zadowolona, że przerwał rozmowę, która była jej nie na rękę.

- Co byłoby super?

- Matt zaprosił nas na lunch - powiedział Tommy. - Świetnie, prawda?

- Obawiam się, że... Trish próbowała szybko coś wymyślić - że nic z tego. Mam jeszcze kilka pilnych spraw do załatwienia.

- Ale i tak mieliśmy najpierw pójść coś zjeść - nalegał Tommy. Spojrzał błagalnie na Matta, prosząc o poparcie.

- Bardzo proszę, pani Bradley - wtrącił Matt. - Mamy wielkie hot dogi, sałatkę ziemniaczaną i wszystko, co trzeba.

- Brzmi to apetycznie - mruknęła Trish - ale...

- Mama nawet upiekła ciasto - dodał Matt. - Z czekoladową polewą.

- Najbardziej lubię z czekoladą - westchnął Tommy. - Mamo, proszę.

Trish spojrzała na błagalną minę syna, potem na pełną nadziei twarz jego kolegi. Chciała, żeby synek miał przyjaciół, a Matt był sympatycznym dzieciakiem. Był jednak także siostrzeńcem Jacka.

- Byłoby nam bardzo miło, gdybyście przyszli - wtrąciła Julia Cullen z życzliwym uśmiechem. - Mam wyrzuty sumienia, że choć jesteś w miasteczku od tak dawna, nie odnowiliśmy znajomości.

- Nie chciałabym przeszkadzać - wyjaśniła Trish.

- Julia przygotowuje posiłki od razu dla całej armii

- włączył się Dan. - Zrobisz nam przysługę, jeśli się zgodzisz. W przeciwnym razie to co zostanie, będziemy musieli zjadać przez resztę tygodnia.

Trish popatrzyła na Julię i Dana. Gdyby odmówiła, nie byłiby w stanie tego zrozumieć.

- W takim razie przyjdę z przyjemnością - powiedziała.

- No, to świetnie - usłyszała za plecami głos Jacka. Nagle zdała sobie sprawę, że ciągle stał tuż za nią. - Chodźmy więc rozpalić grill.

- Rozpalić grill? - upewniła się, nie wierząc własnym uszom.

- Nie wiedziałaś? - spytał z niewinną miną. - W tym tygodniu niedzielna impreza odbywa się u mnie.

- Umiesz gotować? - Tommy nie potrafił powstrzymać ciekawości. Był tak zaskoczony, jakby Jack przyznał, że potrafi latać.

- Jasne. - Jack roześmiał się i zmierzwił mu włosy.

- Czy to trudne?

- Ależ skąd - stwierdził Jack. - Jeśli chcesz, możesz mi dzisiaj pomóc. Sam się przekonasz.

- Jasne - Tommy zgodził się natychmiast.

- Wujku, czy ja też mógłbym pomagać? - niecierpliwie dopytywał się Matt.

- Oczywiście. Chętnie skorzystam z każdej pomocy

- powiedział Jack i spojrzał pytająco na Trish. Ona jednak nie zamierzała pójść w ślady chłopców. Nie marzyła o spędzaniu czasu w jego towarzystwie. Uniosła głowę i odpowiedziała obojętnym spojrzeniem.

Uśmiechnął się pod nosem, jakby rozbawił go jej niemy sprzeciw.

- Zaparkowałem blisko wejścia. Może chcesz, żebym cię podwiózł?

- Nie, dziękuję - powiedziała z uprzejmym uśmiechem. - Mam samochód na parkingu.

- Ja chciałbym z tobą pojechać - niespodziewanie wtrącił Tommy.

- Bardzo proszę - odpowiedział Jack. - Oczywiście, jeśli mama się zgodzi.

Tommy spojrzał na Trish.

- Mamo, zgadzasz się, prawda?

Kusiło ją, żeby odmówić. Nie chciała, żeby Tommy przebywał z Jackiem, ale ugryzła się w język. Od dawna wiedziała, że nie warto spierać się o każdy drobiazg. Tym razem chodziło tylko o przejażdżkę samochodem. Dla każdego z nich jej odmowa byłaby niezrozumiała.

- Co ty na to, Trish? - spytał Jack.

- Dopilnuj tylko, żeby zapiął pasy - odpowiedziała. Tommy wydał okrzyk radości.

Zacząła się zastanawiać, co będzie dalej. Siedziała obok Jacka w kościele, teraz wybierała się do niego na obiad. Uniosła brodę. Nic więcej się nie zdarzy. Przynajmniej nic takiego, na co miałyby wpływ. Powtarzała sobie, że będzie najlepiej dla wszystkich, - jeśli postara się unikać Jacka Kriegera.

Jack odwrócił pozostałe hamburgery i przygasił ogień. Dzieci bez końca domagały się hot dogów, babcia uparła się, żeby opiekał jej porcję kurczaka inaczej niż dla wszystkich, i w końcu spędził przy grillu o wiele za dużo czasu. Tak naprawdę zależało mu przede wszystkim na rozmowie z Trish. Jednak ona starała się trzymać na dystans. Miał dziwne uczucie, że go unika. Nie rozumiał tego. Przecież kiedyś byli ze sobą bardzo blisko.

Szczerze mówiąc, byli najlepszymi przyjaciółmi. Wszystko się zmieniło od pamiętnego wieczora po końcowych egzaminach. Poczł dręczące wyrzuty sumienia. To, co się stało w schowku, było wyłącznie jego winą, chociaż naprawdę nie miał złych zamiarów. Przecież nie był takim typem, który próbuje wykorzystywać dziewczyny. Nigdy nie planował pozbawienia Patty niewinności. Jednak...

Odłożył widelec, spojrzał w przestrzeń i zatopił się we wspomnieniach.

- Hej, patrzcie, kto przyszedł - powiedział Ron Royer i zagwizdał pod nosem. - Na dodatek nie jest sama!

Chip Linderman zerknął w tamtą stronę, ale Jack nie miał ochoty nawet odwrócić głowy.

- I co z tego? - spytał, poprawiając mankiety. - Widziałem Missy w szatni dziesięć minut temu.

Właśnie pokłócił się z nią, ale często dochodziło między nimi do sprzeczek. Wiedział jednak, że wystarczy kupić jej

kwiatek i natychmiast znów znajdzie się w jego ramionach. Tym razem miał zamiar pokazać, że ma już dosyć jej gierki. Tymczasem sytuacja obróciła się przeciwko niemu. Missy umówiła się z kimś, a on miał w perspektywie spędzenia wieczoru w towarzystwie Chipa i Rona.

- Nie mówię o Missy - wyjaśnił Ron, trącając Jacka łokciem. - Sam zobacz.

Jack odwrócił głowę w stronę wejścia do budynku szkoły. Nie był specjalnie zainteresowany, ale wiedział, że Ron nie da mu spokoju. Ze zdziwienia wytrzeszczył oczy.

- O rany, to Patty.

- Wiedziałem, że cię to zaskoczy - stwierdził Ron z krzywym uśmiechem.

- Nie do wiary, nawet gruba Patty umówiła się z jakimś facetem - zauważył Chip z niedowierzaniem.

- Nie nazywaj jej tak - powiedział Jack, groźnie mrużąc oczy. Zastanawiał się, z kim przyszła i dlaczego mu nie powiedziała, że się tu zjawi. - Nie znam go - dodał zaskoczony.

- Na pewno jakiś nudziarz - stwierdził Ron lekceważącym tonem. - Spójrz, jak jest ubrany.

Jack przelotnie rzucił okiem na niebieską, marszczoną koszulę, którą tamten włożył do smokingu.

- Natomiast ona wygląda nawet nieźle - ocenił Chip z podziwem.

Jack znów spojrzał na Patty. Chip mylił się. Patty nie wyglądała nieźle. Wyglądała naprawdę pięknie.

Przez cały okres ich znajomości Jackowi rzadko zdarzało się widzieć Patty ubraną inaczej niż w szorty i zbyt obszerną bawełnianą koszulkę. Dziś nie związała włosów jak zwykle w koński ogon i puszyste loki miękko spadały jej na ramiona. Sukienka co prawda nie była tak obcisła, jak stroje innych dziewcząt, ale zielone fałdy podkreślały kształtną figurę i

błyszczące, szmaragdowe oczy Patty. Brakowało tylko uśmiechu. Za to jej partner uśmiechał się do wszystkich, tylko nie do niej. Gdy zostawił ją samą, żeby porozmawiać z Kammie Parker, która nawet w połowie nie była tak sympatyczna ani ładna jak Patty, Jack zmarszczył brwi.

- Ten facet to idiota - mruknął pod nosem. - Patty nie zasługuje, żeby ją tak traktować.

- Nie sądziłem, że ci na niej zależy - stwierdził Ron z dziwnym błyskiem w oku.

Jack zdawał sobie sprawę, że Rona rozbawiła ta sytuacja. Musiał uważać na każde słowo, jeśli nie chciał narazić się na docinki. Wzruszył nonszalancko ramionami, udając obojętność.

- Jest moją sąsiadką. To wszystko.

- To chyba jednak coś więcej - stwierdził Ron i trącił Chipa łokciem. - Coś mi się zdaje, że Jack lubi tę grubą.

Jack zacisnął zęby. Nie chciał wdawać się w żadne dyskusje. Ron był dobrym kumplem, ale tym razem przed balem wypił o jedno piwo za dużo.

- Jack od tak dawna nie był z dziewczyną, że teraz nawet krowa by mu się spodobała - kontynuował Ron.

Chip zarechotał. Jack spojrzał na nich z niechęcią.

- Gadacie tak mądrze, że szkoda mi czasu, żeby was słuchać. Pójdę zobaczyć, czy nie przyszły jakieś fajne dziewczyny - powiedział.

- A nie mówiłem, że jest napalony? - Ron zwrócił się do Chipa. Roześmiali się na całą salę.

Jack przyłączył się do tłumu. Rozmawiał ze znajomymi, od czasu do czasu zerkając na Patty i jej partnera. Minęła niespełna godzina, gdy zauważył, że facet w niebieskiej koszuli samotnie wymyka się przez boczne drzwi.

Nie zdziwił się więc, gdy nieco później zjawił się przed nim Ron z wiadomością, że gdzieś na korytarzu widział

zapłakaną Patty. Jack zażądał, żeby natychmiast tam go zaprowadzić. Ruszył za Ronem do odległej części szkoły, gdzie nawet nie dochodziły dźwięki muzyki.

- Jesteś pewien, że przyszła aż tutaj? - spytał zaniepokojony Jack, zwalniając kroku.

- Pewnie nie chciała, żeby ktokolwiek ją widział - odpowiedział Ron. Zatrzymał się przed wejściem do obszernego schowka, gdzie przechowywano sprzęt sportowy.

- Zresztą sam z nią porozmawiaj. Śmiało. Jest w środku.

Jack zawahał się. Coś było nie tak, ale nie mógł się domyślić, o co tu chodzi.

- Jack, to ty? - usłyszał głos Patty. Natychmiast zapomniał o złych przeczuciach i wszedł do pomieszczenia. Patty była wyraźnie zaniepokojona, stała oparta o stertę pudeł. Szybko podszedł do niej.

- Wszystko w porządku? Spojrzała zdziwiona.

- Miałam cię zapytać o to samo.

- Jak to?

- Ron mi powiedział, że chciałeś ze mną rozmawiać - wyjaśniła, odsuwając z twarzy kosmyk włosów. - Bardzo nalegał, żebym tu przyszła.

Nagle wszystko stało się jasne. Jack odwrócił się, ale odrobinę za późno. Drzwi zatrzasnęły mu się przed nosem, a potem rozległ się śmiech. Jack chwycił za klamkę. Niestety, byli zamknięci od zewnątrz. Z hukiem walnął pięścią w drzwi.

- Ron! To nie jest śmieszne! - krzyknął. - Wypuść nas stąd! Natychmiast!

- Bawcie się dobrze - usłyszał głos Chipa ledwie dochodzący przez ciężkie, dębowe drzwi. - Do zobaczenia rano.

- Rano?! - wrzasnął Jack, kopiąc z całych sił. - Jakie rano, do cholery? Otwieraj natychmiast te drzwi!

Odpowiedziała mu cisza. Musiał pogodzić się z faktem, że razem z Patty zostali zamknięci w schowku. Dobrze znał swoich kolegów i czuł, że zjawią się dopiero następnego dnia. Jednak nie chciał tak łatwo się poddać.

- Jeśli zaczniemy naprawdę głośno hałasować, ktoś na pewno nas usłyszy - powiedział do Patty, który stała nieruchomo z szeroko otwartymi oczami, nadal opierając się o stos pudeł.

- Nie sędzę - stwierdziła i pokręciła przecząco głową.

- To pomieszczenie jest za daleko. Możemy wrzeszczeć, a i tak nikt tu nie przyjdzie.

- Dlaczego jesteś taka spokojna? - spytał ze zdziwieniem Jack, chodząc w kółko i nerwowo przeczesując włosy palcami. - Nie rozumiesz, że będziemy musieli spędzić tu całą noc?

- Rozumiem - przyznała Patty, wzdychając z rezygnacją. - tylko co można na to poradzić?

- Jeśli nie wrócisz na noc, twoja babcia dostanie przecież zawału.

- Wyjechała na weekend do Saint Louis. Jej siostra wyszła dziś ze szpitala i ktoś musiał się nią zaopiekować - wyjaśniła i usiadła na ułożonych obok materacach gimnastycznych. - Nie wróci do jutra wieczorem. A co z twoją mamą?

- Wie, że mam nocować u Chipa - odpowiedział i roześmiał się. - Teraz można już powiedzieć, że właściwie to miałem tam nocować.

Patty spojrzała na niego uważnie.

- Jak sądzisz, dlaczego to zrobili?

Jack milczał przez chwilę. Co prawda nie mógł być pewny, ale miał niejasne podejrzenie, dlaczego Ron i Chip zamknęli ich razem w tym schowku.

- Po prostu są pijani i głupi - odpowiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.

Patty przyjęła to bez komentarza.

- Szkoda, że nie wybrali czystszej miejsca - powiedziała tylko.

Jack skrzywił się. Dopiero teraz zwrócił uwagę, że na pięknej sukience Patty widoczne są smugi kurzu.

- No trudno, stało się. Przykro mi, że zmarnowali ci wieczór.

- I tak nie był najlepszy. - Patty spuściła wzrok. - Nawet nie miałam okazji zatańczyć.

Chociaż starała się mówić od niechcienia, jednak Jack bez trudu wyczuł smutek w jej głosie.

- Ten facet to głupek.

- Masz rację - stwierdziła. - Czy ktoś normalny umawia się na randkę w ciemno na szkolny bal? Powinien wiedzieć, że „dziewczyna o niezwykłej osobowości” będzie gruba i brzydka.

- Nie mów tak - zaprotestował. Jej smutne spojrzenie łamało mu serce. - Chodziło mi o to, że tylko idiota mógł cię zostawić. Wyglądasz naprawdę pięknie.

Patty zarumieniła się i machnęła ręką.

- Jasne. Lepiej daj już spokój.

- Naprawdę. I obiecuję, że jeszcze dziś zatańczysz.

- Niezły pomysł, ale nic z tego - powiedziała, wskazując na otaczające ich regały. - Mamy tu mnóstwo piłek i materaców, ale nie widzę orkiestry.

Jack uśmiechnął się. Oczywiście nie mogła wiedzieć, że taki drobiazg nie był w stanie przeszkodzić żadnemu Kriegerowi.

- Poradzimy sobie - zapewnił.

Wyciągnął do niej rękę. Patty spojrzała niepewnie, ale podała mu dłoń. Jack pomógł jej wstać i przyciągnął do siebie.

Chociaż spędzali ze sobą każdy niemal piątkowy i sobotni wieczór, byli zawsze na dystans. Teraz po raz pierwszy się dotknęli. Jack nie spodziewał się, że zrobi to na nim takie wrażenie. Patty oparła głowę na jego ramieniu. Poczł delikatny zapach wanilii. Odruchowo zanurzył twarz w jej włosach.

- Cudownie pachniesz. Zadrżała. Jack cofnął się o krok.

- Zimno ci?

Zobaczył gorące spojrzenie zielonych oczu. Był gotów dać jej marynarę, ale domyślił się, że to niepotrzebne.

- Nie - zapewniła.

Zwilżyła językiem usta. Jack poczuł nieprzepartą chęć, żeby sprawdzić, czy są tak miękkie i delikatne, na jakie wyglądały. Roześmiał się nerwowo, czując, że robi mu się gorąco.

- Zadrżałaś i pomyślałem, że...

- Nie, to nie z zimna - powtórzyła. Dotknęła dłonią jego ramienia. - Naprawdę.

Zazwyczaj Jack był bardzo rozmowny, lecz tym razem milczał. Czy naprawdę chciała mu powiedzieć to, czego się domyślał? Jakby w odpowiedzi, Patty dotknęła dłonią jego twarzy.

- Czy mogę cię pocałować? - spytała nieco ochryplym głosem.

Spojrzał jej w oczy.

- Jasne.

Nie zastanawiając się, czy to, co robi, jest rozsądne, Jack pochylił się i zaczął całować jej usta powoli i delikatnie. Były miękkie i słodkie, jak się spodziewał.

Po chwili pocałował ją znów. Tym razem Patty rozchyliła usta. Jack poczuł przyspieszone bicie serca. Całował się z wieloma dziewczynami, ale tym razem było inaczej. Pocałunki przestały wystarczać. Delikatnie objął jej piersi.

- Jack? - usłyszał tuż obok głos Trish.

Cofnął się zaskoczony, a widelec wypadł mu z ręki.

- Wszystko w porządku? - spytała Trish, odruchowo sięgając po widelec, który wylądował w gęstej trawie.

- Chłopcze! Zejdź z tego drzewa, bo spadniesz i złamiesz sobie kark! - rozległ się nagle głos babci Irene.

Trish spojrzała na środek placu, gdzie stała babcia Jacka, grożąc kościstym palcem w kierunku wysokiego dębu. Pełna najgorszych przeczuć Trish błyskawicznie odwróciła się w stronę drzewa. Jej syn był już na wysokości sześciu metrów i nadal się wspinał. Przyjemny wietrzyk, który ich powitał po wyjściu z kościoła, teraz wzmógł się i niebezpiecznie kołysał gałęziami. Krzyknęła i ruszyła pędem na ratunek. Nawet nie zauważyła, że Jack pobiegł razem z nią.

- Tommy! Stój! - zawołała.

Nie posłuchał jej i chwycił się wyższej gałęzi.

- Zatrzymaj się natychmiast! - krzyknęła rozżłoszczona nie na żarty.

Tym razem zareagował. Zatrzymał się i spojrzał w dół.

- Mamo, nie mogę zejść - zawołał. - Muszę zdjąć Oreo z gałęzi.

Dopiero teraz Trish zauważyła małego, czarno - białego kota uczeplonego gałęzi tuż nad Tommym.

- Cholerny kot! - Jack zaklął pod nosem.

- Kotek na pewno potrafi sam zejść - powiedziała Trish najbardziej przekonującym tonem, na jaki mogła się zdobyć, ale chłopiec nawet nie drgnął.

- Tommy, Oreo nie potrzebuje twojej pomocy. Ciągłe wchodzi na to drzewo - zapewnił Jack. - Nic mu się nie stanie. Zrób to, co mówi mama. Zejdź na dół.

Trish wstrzymała oddech. Tommy najpierw spojrzał na kota, który siedział na gałęzi poza zasięgiem jego rąk i lizał sobie łapę, potem znów zerknął na Jacka.

- Jesteś pewien?

- Całkowicie.

Tymczasem cała rodzina zebrała się już pod drzewem. Nie spiesząc się, przyszedł także Matt z lodem na patyku w każdej dłoni.

- Co się dzieje?

- Twój kolega wszedł na drzewo - wyjaśnił Jack, nie spuszczać wzroku z Tommy'ego. - Masz może coś wspólnego z tym pomysłem?

- Jest na drzewie? - upewnił się Matt, unosząc wzrok. - Ojej, wlaź naprawdę wysoko.

Trish zadrżała. Jack pogłodził ją po ramieniu.

- Wszystko będzie dobrze. Gdy byłem dzieckiem, wspinałem się na sam czubek - powiedział i w tym momencie Tommy ześliznął się z gałęzi.

Wszyscy jęknęli przerażeni. Trish chwyciła Jacka za rękę, wbijając mu paznokcie. Przez chwilę chłopiec zwisał, niepewnie trzymając się grubej gałęzi samymi rękami. Po kilku sekundach, ciągnących się w nieskończoność, znalazł jednak oparcie dla stóp.

Trish zrzuciła półbuty.

- Idę po niego - oświadczyła.

- Nie. Ja pójdę - sprzeciwił się Jack. Odwróciła się.

- Jestem jego matką. Sama potrafię się nim opiekować.

- Wiem - stwierdził Jack, patrząc jej w oczy. - Ale ja jestem silniejszy od ciebie.

Co prawda Tommy miał dopiero dziewięć lat, jednak był duży jak na swój wiek i Trish nie była pewna, czy zdołałaby go utrzymać, gdyby nagle stracił równowagę.

- Dobrze - zgodziła się wreszcie. - Ale proszę, nie pozwól mu spać.

- Spokojnie. Możesz mi zaufać - powiedział Jack. Zdjął kucharski fartuch i podał go Trish, która nie odrywała wzroku od Tommy'ego.

Obserwując, jak Jack wspina się po jej dziecko, nie mogła opanować drżenia rąk. Choć wydawało się, że trwa to nieskończenie długo, już po kilku minutach Tommy stał bezpiecznie na ziemi. Trish mogła wreszcie objąć syna.

Przycisnęła go do siebie tak mocno, aż zaczął się wyrywać. Nim pobiegł, żeby znów bawić się z Mattem, został surowo pouczony, że ma się nie zbliżać do żadnych drzew.

Dopiero wtedy Trish rozejrzała się za Jackiem. Odnalazła go w kuchni. Waśnie wkładał do lodówki butelki z napojami. Na widok Trish wyprostował się i beztrudnie wytarł dłonie o spodnie.

- Czy coś ci podać? - spytał, gdy stanęła obok.

- Chciałam ci podziękować - powiedziała cicho. - Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo byłam...

Położył palec na jej ustach i uśmiechnął się.

- Nie musisz mi dziękować. Cieszę się, że mogłem pomóc.

Jego palec na jej wargach wywołał dziwny dreszcz. Przysunęła się bliżej, żeby mu podziękować. Położyła mu ręce na ramionach i pocałowała w policzek. Chciała, żeby było to symboliczne cmoknięcie, tak jak całuje się przyjaciółkę babci na pożegnanie. Jack zdążył jednak lekko się odwrócić i trafiła na jego usta. Zamiast się odsunąć, objęła go mocno za szyję.

Jack zaczął ją ostrożnie całować, lecz z każdą chwilą pocałunek stawał się bardziej zmysłowy. Trish przytuliła się do niego, zapominając o całym świecie. Przez chwilę wyobraziła sobie, że naprawdę są razem, a może nawet on ją kocha.

- Och, Patty - szepnął. - Co ty ze mną robisz?

Gdy usłyszała dawne zdrobnienie swego imienia, natychmiast się cofnęła.

- Jack, potrzebuję więcej... - zaskoczona Julia zatrzymała się w drzwiach, z zaciekawieniem spoglądając na przemian na Jacka i Trish. - Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkodziłam.

- Oczywiście, że nie - zapewniła Trish. Odruchowo chciała poprawić ubranie, ale zdołała się powstrzymać. - Prawdę mówiąc, właśnie miałam wychodzić. Tommy i ja naprawdę musimy już iść. Jutrzejszy dzień jest dla mnie bardzo ważny.

- Trish... - zaczął Jack.

- Dzięki za hamburgery - przerwała mu Trish. — I za wszystko. Było wspaniale - dodała, zwracając się do Julii.

Wyszła, nim ktokolwiek zdążył ją zatrzymać. Za wszelką cenę chciała uniknąć rozmowy z Jackiem o tym, co się przed chwilą stało. O czym ty myślisz? Już zapomniałaś, jak kiedyś cię potraktował? - powtarzała sobie. Wiedziała przecież, że w ramionach Jacka Kriegera nie czekało jej szczęście.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jack usiadł na krześle w kuchni i pociągnął łyk mrożonej herbaty. Dziś po pracy zamiast pojechać prosto do domu, zboczył z drogi i zjawił się u siostry.

- Jak się miewa opiekunka do dziecka? - spytał. - Bardzo żałujesz, że się zgodziłaś?

- Ani trochę - odpowiedziała z uśmiechem. - Tommy to dobry dzieciak, a opieka nad dziewięciolatkiem nie jest szczególnie męcząca.

- Ośmiolatkiem.

- Słucham?

- Mówię, że Tommy ma osiem, a nie dziewięć lat - powtórzył Jack.

- Mylisz się - oświadczyła Julia tonem wyższości. Jako starsza siostra od niepamiętnych czasów w ten sposób dawała do zrozumienia, że wszystko wie lepiej. - Chłopiec ma dziewięć lat.

- Oczywiście, że osiem - upierał się Jack z uśmiechem. - Ale jeśli chcesz wierzyć, że jest inaczej...

- Zaraz się przekonamy.

Wstała, przeszła przez kuchnię i podeszła do drzwi.

- Tommy, mógłbyś tu przyjść na chwilkę?

Tommy i Matt wpadli do pokoju. Uśmiechnęli się na widok Jacka.

- O co chodzi? - spytał Matt, chwytając dwa herbatniki z talerza, który Julia postawiła na środku stołu. Podał jednego Tommy'emu.

- Tommy, nie mówiłeś mi przypadkiem, że masz urodziny w lutym? - spytała Julia.

- Nie - stwierdził Tommy, przelżykając resztki ciastka.

- W styczniu.

Jack porozumiewawczo uśmiechnął się do siostry. Nie mógł się doczekać najważniejszego pytania.

- To ile masz lat?
- Dziewięć - powiedział Tommy. - Jestem sporo starszy niż Matt.

- Tylko o kilka miesięcy - zaprotestował Matt.
- Ale i tak jestem starszy.
- Chłopcy - Julia klasnęła w dłonie, żeby zapobiec sprzeczce. - Weźcie jeszcze po herbatniku i biegnijcie się bawić, dopóki macie czas. Niedługo przyjedzie mama Tommy'ego.

Chłopcy nie zamierzali się kłócić. Chwycili po kilka ciastek i zniknęli za drzwiami.

- Miałam rację, czy nie? - spytała zaczepnie Julia.
- To po prostu niemożliwe - stwierdził Jack. Spojrzała na niego podejrzliwie.

- O co ci chodzi? Nie upieraj się. Przyznaj, że nie miałeś racji.

- To zupełnie bez sensu. Gdyby urodził się w styczniu - powiedział - to by znaczyło, że Patty, czyli Trish, musiała zajść w ciążę, gdy jeszcze chodziła do szkoły.

- A co w tym nadzwyczajnego? - spytała Julia, unosząc brwi. - Nie byłaby pierwszą dziewczyną w naszej szkole, która znalazła się w takiej sytuacji. Chociaż muszę przyznać, że nie widziałam, żeby umawiała się z chłopakami na randki.

- Ja raz widziałem. - Jack przypomniał sobie tamten wieczór sprzed lat. - Przyszła na szkolny bal z jakimś chłopakiem.

- Właśnie - stwierdziła autorytatywnie Julie. - I wtedy pewnie to się stało.

- Na pewno - przyznał Jack bez przekonania. Poczł ucisk w sercu. Mój Boże, czyżby zaszła w ciążę w czasie tej jedynej wspólnej nocy? Powiedziała jednak, że wyszła za męża, a Pete potwierdził, że się rozwiodła. Musiało istnieć jakieś logiczne

wytłumaczenie. Przecież przed nim Patty nie robiłaby z tego tajemnicy.

Myśli kłębiły mu się w głowie. Usiłował zrozumieć cokolwiek. Był jej pierwszym mężczyzną. Tego był pewien. Jednak pozostawało zagadką, co się z nią działo, gdy opuściła Lynnwood. Była młoda i naiwna, ale nie mógł uwierzyć, że poszła do łóżka z pierwszym napotkanym facetem.

Jack odsunął krzesło.

- Muszę już iść.

- Nie zostaniesz na obiedzie? - spytała Julia, sprząając ze stołu.

Choć niewiele zdążył przełknąć w czasie lunchu, na myśl o jedzeniu poczuł mdłości. - Nie jestem głodny.

- A od kiedy ci to przeszkadza? - roześmiała się Julia. - Gdy byłeś młodszy, mama i tata żartowali, że masz zamiast żołądka wór bez dna. Zjadałeś porządny obiad, mówiłeś, że więcej nie zmieścisz, a potem pochłaniałeś cały placek na deser.

- Zmyślasz - stwierdził Jack.

- Widzę, że niejaki John Thomas Krieger usiłuje okłamać własną siostrę - wyrecytowała z udawaną powagą. Jeszcze przez chwilę próbowała z niego żartować, ale już jej nie słuchał. John Thomas - dźwięczało mu w uszach.

Poczuł kamień w żołądku. Podeszedł do okna i spojrzał na ciemnowłosego chłopca, rzucającego piłką do kosza. Tommy nie mógł przecież być jego synem. To niemożliwe, chyba że...

Trish zatrzymała samochód przy krawężniku na wprost domu Julii. Wyłączyła silnik i oparła głowę na zagłówek. Przez moment odpoczywała. Nie miała na to czasu od chwili, gdy wstała z łóżka o piątej rano. Przez większą część nocy nie mogła spać. Nie potrafiła zapomnieć pocałunków Jacka. Myślała o całym swoim dotychczasowym życiu.

Teraz miała tylko nadzieję, że Tommy nie będzie protestował i da się jak najszybciej zabrać do domu. Planowała, że zacznie tydzień od przygotowania czegoś dobrego do jedzenia, ale w tej chwili marzyła jej się tylko pizza. A jeśli zjedzą na papierowych talerzach, oszczędzi sobie zmywania. Wystarczy wyrzucić opakowanie.

Mając już zaplanowany obiad, wysiadła z samochodu. Przeszła przez chodnik, szukając w torebce kartonika z reklamą pizzerii. Była już w połowie schodów, gdy zobaczyła Jacka siedzącego na ogrodowej huśtawce. Zatrzymała się. Poczuli, że się czerwieni.

- Cześć, Jack. Co za niespodzianka - powiedziała obojętnym tonem.

- Musimy pogadać.

- Niestety, obawiam się, że mam dziś mało czasu. Może kiedy indziej?

Wstał z huśtawki i podszedł do niej.

- Właśnie teraz - powiedział, stając przed nią. Trish zaczepnie uniosła głowę. Nie miała ochoty na rozmowy o jej zwariowanym zachowaniu. Była zmęczona, głodna, a przede wszystkim zażenowana.

- Przecież mówię, że teraz nie mogę - powtórzyła. - Tommy musi zjeść obiad.

- Właśnie je - stwierdził Jack. Chciała mu przerwać, ale uniół dłoń, - Poprosiłem o to Julię. Powiedziałem, że muszę coś z tobą wyjaśnić.

- Nie mamy sobie nic do wyjaśnienia - oświadczyła i cofnęła się o krok. - A ty nie masz prawa decydować o tym, co powinien robić mój syn.

- Czyżby? - spytał z dziwnym spojrzeniem. - Jesteś tego pewna?

- Absolutnie - stwierdziła i sięgnęła do klamki.

- Tak pewna, że nie będzie ci przeszkadzać, jeśli to, co mam do powiedzenia, usłyszą wszyscy, łącznie z Tommym?

Jakaś nuta w jego głosie kazała jej się zatrzymać.

- Dobrze - powiedziała i od niechcienia wzruszyła ramionami. - Jeśli to takie ważne, chyba mogę poświęcić ci kilka minut. Po prostu powiedz, o co chodzi.

Jack pokręcił przecząco głową.

- Chcę pogadać w cztery oczy. Wolisz iść do parku czy do mnie?

Pomyślała, że ma niewielki wybór. W obu przypadkach będą sam na sam, chyba że w parku natkną się na innych spacerowiczów.

- Chodźmy do parku - zdecydowała. - Ale musimy rozmawiać krótko. Twoja siostra pilnuje Tommy'ego przez cały dzień.

- Zgoda. Chciałbym mieć to już za sobą.

Trish doszła do wniosku, że jego zachowanie może nie jest tak zupełnie pozbawione sensu. Na pewno planował przeprosić za swoje zachowanie poprzedniego wieczora i nie chciał, żeby wszyscy to słyszeli. Najwyraźniej nie tylko ona czuła się niezręcznie. Opuściło ją napięcie. Może rzeczywiście lepiej wszystko wyjaśnić. Przyspieszyła kroku i gdy doszli do parku, była już niemal wesoła.

- Ta chyba jest czysta - zauważył Jack i wskazał na kamienną ławkę wewnątrz altanki.

Trish przejechała dłonią po kamiennym siedzisku. Miała dziś na sobie ulubiony niebieski kostium i nie chciała go zabrudzić.

- Mów, o co chodzi.

Jack odetchnął głęboko i przez dłuższą chwilę spoglądał jej w oczy.

- Strasznie głupio się czuję - powiedział.

Po tym wstępie Trish natychmiast odzyskała spokój. Cóż, oboje uważali, że postąpili niemądrze. Chociaż wiedziała, że pocałunki sprawiły mu nie mniejszą przyjemność niż jej, jednak nie powinni tak igrać z ogniem. Nie mogli dopuścić, by powtórzyła się historia sprzed lat.

- Myślę, że na chwilę pozwoliliśmy, żeby hormony zwyciężyły nad zdrowym rozsądkiem.

- O czym ty mówisz? - spytał zdumiony.

- O wczorajszym wieczorze w kuchni - wyjaśniła. - A ty co miałeś na myśli?

- Wiem, że Tommy jest moim synem.

Trish na chwilę przestała oddychać. Poczowała, że robi jej się zimno, ale szybko się opanowała.

- Tommy? Twoim synem? Skąd ci taka bzdura przyszła do głowy?

- Daty się zgadzają - powiedział Jack z napięciem w głosie.

Trish zamarła.

- Jakie daty? - spytała wreszcie.

- Kochaliśmy się w kwietniu, a potem w styczniu urodził się Tommy.

To był problem, którego obawiała się najbardziej, gdy zdecydowała się wrócić do Lynnwood. Na szczęście przewidziała tę ewentualność i zdażyła wymyślić wiarygodne wytłumaczenie. Nie była tylko pewna, czy Jack w nie uwierzy.

- Tommy jest wcześniakiem - powiedziała. - Urodził się niemal trzy miesiące za wcześnie. Lekarze powiedzieli, że to był cud, że udało mu się przeżyć.

- Więc jego ojca musiałaś poznać, gdy... - zaczął Jack z ożywieniem.

- Gdy tylko przeniosłam się do Waszyngtonu. Byłam tam krótko, nie znałam miasta. Oboje czuliśmy się samotni. Chyba dlatego sprawy przybrały tak szybki obrót.

Jack odetchnął. Wszystko miało logiczne wytłumaczenie. Pozostała kwestia imion.

- A dlaczego nazywa się John Thomas? - spytał Jack.

- Te imiona nadaje się w mojej rodzinie już od pięciu pokoleń.

- Ojciec Tommy'ego ulotnił się, nim dziecko się urodziło - powiedziała Trish, czerwieniąc się. - A imiona John Thomas zawsze mi się podobały, więc nie zastanawiałam się długo. Mam nadzieję, że nie jesteś zły.

- Ależ nie, doskonale cię rozumiem - zapewnił Jack. Przysunął się bliżej i niezręcznie poklepał ją po ramieniu.

- Przepraszam.

- Więc wszystko już jasne? - spytała Trish.

- Tak - zgodził się. - Tommy to wspaniały dzieciak

- dodał. - Gdybym miał syna, chciałbym, żeby był właśnie taki jak on.

Spojrzał na Trish. Zacisnęła dłonie na kolanach. Czoło miała zroszone potem. Jack ujął ją za rękę.

- Dziękuję, że byłaś ze mną szczerą.

Rozumiał, jak bardzo było jej trudno przyznać, że poślubiła pierwszego napotkanego mężczyznę. Zawsze najbardziej cenił szczerą. Jeśli ich znajomość zmieniłaby się kiedyś w coś poważnego, nie chciał, żeby dzieliły ich jakieś kłamstwa.

Trish zdołała wreszcie zagonić Tommy'ego do łóżka. Objęła go.

- Wiesz, jak bardzo cię kocham? - spytała.

- Bez końca?

- Tak, i pamiętaj o tym - powiedziała, całując go w czoło.

Wyszła i zamknęła za sobą drzwi. To naprawdę szczęście, że Tommy jest takim dobrym dzieckiem. „Gdybym miał syna, chciałbym, żeby był właśnie taki jak on” - powiedział niedawno Jack. Utkwiło jej to w pamięci.

Poszła do kuchni. Nalała sobie dużą szklankę mleka i usiadła przy stole. Zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, nie mówiąc Jackowi prawdy. Po tylu latach zaprzeczyła już zupełnie odruchowo. Dawno temu przysięgła sobie, że nigdy nie będzie miała nic wspólnego z człowiekiem, który swoimi kłamstwami złamał jej serce.

Patty przytuliła się do Jacka. Czuła jego ciepłą, gładką skórę. Co prawda schowek trudno było uznać za romantyczne miejsce, dawno jednak nie czuła się tak szczęśliwa.

- Lepiej będzie, jeśli się ubierzemy - powiedział Jack. Usiadł na rozrzuconych ubraniach i sięgnął po bieliznę.

Patty chwyciła go za przegub ręki i przyciągnęła do siebie.

- Co ci się tak spieszy?

Przyciągnął jej dłoń do ust i delikatnie chwycił zębami jej palec. Zachichotała.

- Dochodzi szósta - powiedział. - Nie chcę ryzykować, że ktoś nas tu zaskoczy.

Miał rację, ale ta noc była wyjątkowa, magiczna i cudowna. Patty nie chciała wracać do rzeczywistości. Odwróciła się, oparta piersiami na jego torsie.

- Och, Patty, co ja mam z tobą zrobić? - spytał, przyciągając ją do siebie. Spojrzała mu w oczy.

- Mam kilka pomysłów - powiedziała z uśmiechem. Znów się przytulili. Gdy Jack zaczął ją pieścić, miała ochotę krzyczeć, jak bardzo go kocha. Z trudem się powstrzymała. Miała nadzieję, że on powie to pierwszy. Zależało jej na tym. On jednak milczał.

W końcu zaczęli się ubierać, wymieniając nieśmiało uśmiechy. Jack wyglądał wspaniale nawet z rozczochranymi

włosami i w wymiętym ubraniu. Znała kilkanaście dziewczyn, które zrobiłyby wszystko, żeby z nim być. Nie mogła uwierzyć, że wybrał właśnie ją.

- Nie do wiary, że to już rano - stwierdziła. Nerwowo przeczesła włosy palcami. - Wczoraj wydawało się, że ta noc będzie nie do zniesienia.

Jack wziął ją za rękę.

- To była cudowna noc. Chcę, żebyś wiedziała. Na korytarzu rozległ się śmiech, poruszyła się kłamka.

Jack puścił dłoń Patty. Gdy tylko drzwi zaczęły się otwierać, odsunął się od niej. Ron i Chip wbiegli do salki, uśmiechnięci od ucha do ucha.

- Jak tam? Dobrze się bawiliście?

- Rewelacyjnie - odpowiedział Jack z sarkazmem. Wskazał gestem na ścierki leżące na podłodze obok jego stóp. - Spróbujcie się przespać na betonowej podłodze.

Chłopcy rozmawiali, a Jack nawet nie spojrzał w stronę Patty. Jakby nagle przestała istnieć, a ostatnia noc nie miała dla niego żadnego znaczenia. Dziewczyna była załamana.

- Idę do łazienki - powiedziała, mijając ich. Łzy napłynęły jej nagle do oczu. Umyła twarz i wyszła na korytarz. Błyszczące linoleum tłumilo odgłos jej kroków. Na końcu korytarza, tyłem do niej stał Jack. Rozmawiał z kolegami.

- I po co wyciąłeś taki numer? - Jego głos niósł się po cichym korytarzu. - Wiesz, że mam dziewczynę.

Ron odpowiedział coś przyciszonym głosem, potem roześmiał się. Chip mu zawtórował.

- Jesteście stuknięci - stwierdził podniesionym głosem Jack. - Chyba nie myślicie, że mógłbym mieć z nią coś wspólnego?

Patty przez chwilę myślała, że mówił o Missy. Usłyszała jednak swoje imię, a Chip i Ron zaczęli się śmiać. Poczowała ucisk w żołądku. Nogi ugięły się pod nią. Wydawało jej się, że

za chwilę zemdleje. Pomyślała ze smutkiem, że powinna się wszystkiego domyślić. Jackowi chodziło wyłącznie o seks, a ona była chętna i w zasięgu ręki. Zaczerwieniła się na wspomnienie tego, co razem robili. Mogła mieć pretensję tylko do siebie. Zamrugła powiekami, żeby ukryć łzy. Wyprostowała się i podeszła do chłopców.

- Muszę iść do szatni po buty - powiedziała, nie patrząc na nikogo.

- Podwiozę cię do domu - zaproponował Jack.

- Nie trudź się - stwierdziła Patty. Była dumna, że nie pokazała po sobie, jak bardzo jest zrozpaczona. - I tak musiałeś znosić moje towarzystwo przez całą noc.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby... - zaczął.

- Jack, pozwól dziewczynie przejść się trochę - zaproponował Ron, z nieukrywaną pogardą spoglądając na jej pulchną figurę. - Przyda jej się trochę ruchu.

- Przestań! - powiedział ostro Jack.

Choć Ron znany był z niewyparzonego języka, trudno było obojętnie przyjmować złośliwe docinki. Znała jego i Chipa na tyle, by wiedzieć, czego się po nich można spodziewać. Jednak o wiele gorsi byli tacy jak Jack, którzy udają życzliwych przyjaciół, a wyśmiewają cię za plecami.

- Ron ma rację - powiedziała, unosząc głowę. - Trochę ruchu dobrze mi zrobi.

- Pozwól się podwieźć - powtórzył Jack. - Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić.

Zacisnęła pięści, wbijając paznokcie w skórę.

- Nie, dziękuję. Już dość dla mnie zrobiłeś - powiedziała zdecydowanie.

Nie uroniła ani jednej łzy, dopóki nie znalazła się w swoim łóżku. Wtedy dopiero uderzyła pięścią w poduszkę i zaczęła szlochać. Jak mogła być tak głupia i naiwna? Nie

kochał jej nawet własny ojciec. Skąd jej przyszło do głowy, że taki facet jak Jack potraktuje ją inaczej?

- Mamo?

Trish zerknęła w stronę drzwi do kuchni. Zamrugła, żeby szybciej wyrwać się z zamyślenia.

- Nic ci nie jest? - spytał Tommy, marszcząc brwi. Patrzył na nią z zatroskaną miną.

Trish westchnęła i otarła oczy wierzchem dłoni.

- Wszystko w porządku, kochanie - zapewniła.

- Ale płakałaś.

- Czasem, gdy jestem zmęczona, muszę sobie popłakać - starała się mówić beznamiętnym tonem. - Wtedy od razu czuję się lepiej.

Tommy spojrział podejrzliwie.

- I teraz czujesz się lepiej?

- Jasne, że tak.

Zdała sobie sprawę, że to prawda. Ulżyło jej i już na spokojnie doszła do wniosku, że miała rację: nie miało sensu mówić Jackowi, że Tommy to jego syn. Jack potrafił być uwodzicielski. Jednym uśmiechem mógł pozbawić dziewczynę rozsądku. Jednak Trish była już dorosłą kobietą, a nie naiwną dziewczyną. Teraz musiała myśleć o Tommym. Chciała wychować syna na porządnego człowieka. Takiego, który nie zostawi rodziny, gdy nadejdą trudne chwile, ani nie wykorzysta dziewczyny, żeby ją potem porzucić. A Jack udowodnił, że nie można mu wierzyć. Dlatego też głupotą byłoby zaufanie mu w sprawie syna lub w sprawie jej najskrytszych uczuć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Świetne zagranie - stwierdził Jack. - Tommy jest w dobrej formie.

Trish spojrzała zaskoczona. Od dwóch tygodni przychodziła na rozgrywki baseballu, w których brał udział Tommy. Dziś zjawił się tu także Jack. Prawdę mówiąc, spotkali się po raz pierwszy od czasu, gdy chciał się dowiedzieć, czy jest ojcem Tommy'ego.

- Co tu robisz? - spytała.

- Przyszedłem popatrzeć, jak grają - wyjaśnił. - Czy mogłabyś to przytrzymać przez chwilę? - spytał i wręczył jej duży kubek wody sodowej. Następnie ustawił składane krzesło tuż obok niej.

- Pytam poważnie: po co tu przyszedłeś?

- Ponieważ jest tu ktoś, kogo chciałem zobaczyć. Przez krótką chwilę łudziła się, że chodziło mu o nią.

Zauważyła jednak, że na skraju boiska rozgrzewa się Matt. Oczywiście. Jack przyszedł popatrzeć, jak gra jego siostrzeniec. Trish oddała mu kubek.

- Chcesz się napić? - spytał.

- Nie, dziękuję. Nie piję wody gazowanej. Jack wzruszył ramionami i zabrał napój.

- Mojej siostrze też nie smakuje.

- Nie chodzi o smak - powiedziała - tylko o zbędne kalorie.

- Nie wygląda na to, żebyś musiała się tym specjalnie przejmować - stwierdził.

- Jasne - powiedziała drwiącym tonem. - Pewnie mam figurę jak miss piękności.

Dziś nie miała wiele czasu na strojenie się. Spięła włosy do góry i przykryła je baseballówką, włożyła zieloną koszulkę i szorty w kolorze khaki. Jack powoli obrzucił spojrzeniem jej niedbały strój.

- Uważam, że pięknie wyglądasz - zapewnił. - Bardzo chciałem zobaczyć się z tobą - dodał cicho. - Miałem zadzwonić, ale...

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć - powiedziała Trish z lekkim uśmiechem.

Jack przerwał na chwilę. Był wyraźnie zakłopotany.

- Cóż, nie musiałaś za mną tęsknić - powiedział - ale ja tęskniłem za tobą. Pomyślałem, że może miałabyś ochotę zabrać Tommy'ego i pojechać dziś ze mną do Kansas City. Moglibyśmy zjeść tam obiad i ewentualnie pójść do kina.

- Niestety, Tommy idzie na urodziny do kolegi i będzie u niego nocował.

- A ty? - spytał i rzucił jej błagalne spojrzenie.

Tęskniła za jego obecnością, choć za nic nie przyznałaby się do tego. Oczywiście mogła powiedzieć, że ma zajęty wieczór, ale zdecydowała, że nie będzie kłamać. Właściwie, co może być złego w tym, że razem spędzą wieczór?

- Chętnie poszłabym na jakiś film - przyznała. - Mam wybrać, na który?

W sprawie wyboru filmu przekomarzali się przez resztę meczu, a potem w samochodzie, gdy odwozili Tommy'ego na urodziny do kolegi. Jack ustąpił, dopiero gdy dojechali do Kansas City. Gdy usłyszał, że wybrała jakiś romans, z rezygnacją wzniósł oczy do nieba. Później jednak, kiedy stwierdził, że ma ochotę na coś słodkiego, Trish bez wahania zgodziła się, żeby on zdecydował, dokąd pójda. Wybrał klub Plaza, uroczy zakątek ulubiony przez prawdziwych smakoszy lodów.

- Myślałem, że przepadasz za lodami - powiedział Jack, spoglądając znad ogromnej melby z bitą śmietaną, czekoladową polewą i orzechami na skromną porcję lodów waniliowych Trish. - Dlatego chciałem, żebyśmy przyszli właśnie tutaj.

- Zgadza się, ale staram się nie przesadzać - wyjaśniła, powoli nabierając odrobinę małą łyżeczką. - W czasach szkolnych co wieczór zjadałam ich całkiem sporą miseczkę. Teraz już mi się to nie zdarza. .

- Zawsze miałaś świetny apetyt - stwierdził Jack.

- Wtedy jedzenie było moim sposobem na radzenie sobie z problemami - przyznała Trish.

- Musiało ci być ciężko, gdy straciłaś matkę w tak młodym wieku.

- Nawet nie możesz sobie tego wyobrazić - przyznała ze smutkiem.

Odłożyła łyżeczkę i odchyliła się do tyłu na krześle.

- Pamiętam, jak mówiłaś, że bardzo ci jej brakuje.

- Nie miałam rodzeństwa. Ona starała się być dla mnie nie tylko matką, ale też najlepszą przyjaciółką. Gdy ojciec odszedł, już było źle, ale kiedy zmarła mama... - Trish przełknęła ślinę, starając się nie rozpłakać. - Jeszcze nigdy nie czułam się taka samotna.

- Miałaś babcię.

- To prawda - przyznała Trish. - Bardzo się starała. Robiła, co mogła w danej sytuacji.

- Jakiej sytuacji?

- Była już starszą kobietą, która powinna raczej rozegrać partyjkę brydża z leciwymi przyjaciółkami, niż zajmować się wychowywaniem nastolatki. Wiem, że próbowała nakłonić ojca, żeby zainteresował się moim losem, ale wcale go nie obchodziłam. - Trish spojrzała w bok wilgotnymi oczami. - Gdy umarła mama, on miał już nową żonę. Była wtedy w ciąży. Chcąc nie chcąc, babcia musiała się mną zająć. Starałam się nie przysparzać jej kłopotów. Dużo się uczyłam, pomagałam jej w domu i... jadłam. Jedzenie stało się moim najlepszym przyjacielem.

- Domyślałem się, że jest ci ciężko, ale nie sądziłem, że tak to właśnie wyglądało - przyznał Jack. Sięgnął przez stół i ujął jej dłoń.

Trish poczuła łzy napływające do oczu. Wzięła głęboki oddech.

- Cóż, podobno cierpienie uszlachetnia - powiedziała ze smutnym uśmiechem.

- Żałuję, że nie miałaś we mnie oparcia.

- Miałam - zapewniła i nagle uświadomiła sobie, że to prawda. - Te wszystkie wieczory, które przegadaliśmy na werandzie domu babci dużo dla mnie znaczyły.

- Miło, że tak mówisz - stwierdził Jack. - Jednak, gdy to wszystko wspominam, myślę, że nie byłem dobrym przyjacielem.

- Dlaczego tak sądzisz? Opuścił wzrok na lody.

- Przede wszystkim, choć wiedziałem, że brakuje ci matki, nigdy cię nawet nie zaprosiłem do domu, żebyś poznała moją.

- Twoja mama już miała córkę i nie marzyła o następnej. Nie ma sensu, żebyś myślał w ten sposób.

- Przykro mi. Żałuję, że tak się stało.

- Naprawdę nie ma o czym mówić.

- Jest - upierał się. - Chciałbym ci to jakoś wynagrodzić, naprawdę.

- Wynagrodzić? - spytała, marszcząc brwi. - O czym ty mówisz?

- Chciałbym, żebyś mi dała jeszcze jedną szansę. Chciałbym ci udowodnić, że potrafię być dobrym przyjacielem. Zacznijmy jeszcze raz. Tym razem cię nie zawiodę.

Pomyślała, że nie da się nabrać po raz drugi. Spojrzała mu w oczy. Jeśli zgodzi się na jego propozycję, czy to będzie znaczyło, że jest kompletną idiotką? Z drugiej strony, przecież

każdy zasługuje na drugą szansę, a tym razem ona będzie mieć się na baczności. Nie da się skrzywdzić.

- Nie rozumiem, dlaczego Jack nie mógł przyjść tu z nami - powiedział Tommy już chyba po raz setny. - On też lubi kolejkę górską.

Park rozrywki był czynny dopiero od paru minut, ale parking już zdążył się zapełnić. Słońce świeciło ostro, a błękitne niebo zapowiadało piękny dzień. Trish skręciła na pierwsze wolne miejsce.

- Już ci tłumaczyłam - starała się mówić spokojnie i nie zwracać uwagi na irytujący, jęczący ton Tommy'ego.

- To jest nasza wycieczka. Jack ma swoje życie, a my swoje.

- Ale mógłby...

- Tommy, przestań! Ani słowa więcej!

Tommy szeroko otworzył oczy, zdziwiony jej ostrą reakcją. Trish wzięła głęboki wdech, żeby się wreszcie uspokoić. Nie powinna się denerwować. Co prawda Jack nie odezwał się przez cały tydzień, ale to nie był powód, żeby wyżywać się na dziecku. Chciała przyjemnie spędzić z Tommym całą sobotę. Wstali wcześniej i mieli aż osiem godzin na zabawę w największym parku rozrywki w Kansas City.

- Powinno być wspaniale - zapowiedziała Trish, starając się nie okazywać irytacji. - Może nawet pojedę kolejką górską. Co ty na to?

- Przecież ty zawsze wymiotujesz - przypomniał Tommy. - Kiedy pojechaliśmy do Six Flags, zwymiotowałaś na jakiegoś pana.

- Byłam zaraz po posiłku - stwierdziła Trish. Na samo wspomnienie tamtej jazdy poczuła burczenie w brzuchu.

- A oprócz tego wata cukrowa i kolejka, to nie najlepsza mieszanka.

Nie zamierzała zdradzać, że poprzednie dwa razy jechała z pustym żołądkiem i też nie czuła się dobrze.

Godzinę później Trish stała przed ogromną kolejką z napisem: Orient Express. Patrzyła na nią jak na najgorszego wroga. Z bliska kręta konstrukcja wyglądała jeszcze bardziej przerażająco. Słyszając krzyki pasażerów, Trish czuła dreszcze. Jej serce gwałtownie przyspieszyło, a nad górną wargą pojawiły się kropelki potu.

- Ojej. To będzie świetne - oznajmił Tommy z przejęciem. - Chodźmy po bilety.

- Czy na pewno masz ochotę czekać? - upewniła się Trish, starając się zachować spokój. - Spójrz, jak dużo ludzi jest przed nami.

- Ale zaraz wszyscy wsiądą - usłyszała za plecami znajomy męski głos.

- Jack! - zawołał uradowany Tommy i podbiegł do mego, śmiejąc się.

Trish powoli się odwróciła, czując, że serce wali jej jak młot.

- A to niespodzianka!

- Prawda? - Jack zachichotał. - Kto by przypuścił, że wpadniemy tu na siebie?

Na pewno nie Trish. Gdyby mogła przewidzieć tę sytuację, na pewno włożyłaby na siebie coś innego niż sprane dżinsowe szorty i bawełnianą koszulkę. Tym bardziej, że Jack, w nowiutkich szortach khaki i granatowej koszulce polo, prezentował się jak z okładki magazynu mody,

- Jak zwykle wspaniale wyglądasz - powiedział z uśmiechem.

Trish wzniosła oczy do nieba. Spieszyła się dziś rano i nie zdążyła się nawet umalować. A włosy związała po prostu w koński ogon. Była pewna, że nie wygląda wspaniale, raczej żałośnie.

- Jack, na pewno chcesz tym jechać? - zawołała Missy, przeciskając się przez tłum ze szklanką mrożonego napoju w rękę. Nagle stanęła jak wryta. - O, Trish, co za niespodzianka!

Trish miała ochotę zapaść się pod ziemię. Mimo upału Missy wyglądała wspaniale w żółtych szortach, bluzce i sandałach z wąskich pasków. Ciemne kosmyki doskonale przyciętych włosów miękko spadały na jej ramiona.

- Missy, miło cię znów zobaczyć - powiedziała Trish pogodnie, nie okazując zakłopotania. Rozejrzała się wśród tłumy. - Nie widzę Kaeli.

- Miałam ją zabrać, ale wczoraj wieczorem zachorowała - wyjaśniła Missy. - Dziś zostawiłam ją pod opieką mojej siostry.

Zostawiłaś chore dziecko? Trish z trudem powstrzymała się przed powiedzeniem tego na głos. Chociaż sama nigdy nie zostawiła Tommy'ego, gdy źle się czuł, zdawała sobie sprawę, że inni nie mają takich obiekcji.

- Moja mama zawsze zostaje ze mną w domu, kiedy jestem chory - wtrącił Tommy. - Prawda, mamó?

- Cóż, ja... - zawahała się.

- Raz nawet nie poszła na jakiś ważny egzamin - mówił Tommy. - Miałem wysoką gorączkę, chyba czterdzieści cztery stopnie.

Jack uśmiechnął się.

- Raczej trzydzieści dziewięć - poprawiła go Trish. - Byłeś wtedy bardzo chory.

- Kaela nie ma podwyższonej temperatury - stwierdziła Missy. - No, może trochę, ale to przecież normalne przy zapaleniu ucha.

- Na pewno twoja siostra zadba, żeby wszystko było w porządku - powiedziała Trish.

- Jestem o tym przekonana - zapewniła Missy z uśmiechem. - Też jesteś samotną matką, więc wiedziałam, że

mnie zrozumiesz. Jack i ja już dawno planowaliśmy tę wycieczkę. Nie chciałam nagle z niej zrezygnować.

- Właściwie mieliśmy tu przyjechać głównie dla Kaeli - wtrącił Jack. - Mówiłem ci, że jeśli zostaniesz z nią w domu, zrozumiem to.

- Nie chciałam niczego odwoływać - powiedziała Missy, biorąc go za rękę. - Nie cierpię weekendów w domu. Nie mam wtedy nic do roboty. Chociaż z drugiej strony nie mam też ochoty jeździć na tym potwornym urządzeniu.

Uniosła wzrok w stronę kolejki i udała, że dostaje dreszczy z obrzydzenia.

- A ja bardzo lubię kolejki górskie - oświadczył Tommy. - Są rewelacyjne. Mama obiecała, że tym razem pojedzie ze mną.

Jack uśmiechnął się do niego, a potem spojrzał na Trish.

- Nie wiedziałem, że lubisz jeździć kolejką.

- Nienawidzi - zawołał Tommy, nim Trish zdążyła otworzyć usta. - Ostatnim razem zwymiotowała na takiego łysego faceta. Był bardzo wściekły. Ty nawet...

- Tommy! - Trish położyła rękę na ramieniu syna i lekko ścisnęła. - Już wystarczy.

Jack uśmiechnął się szeroko.

- Możemy jechać tylko we dwóch - powiedział i spojrzał z ukosa na Missy. - Chyba że ty też chcesz.

- Chętnie zrezygnuję - roześmiała się Missy. - Jedźcie obaj. Ja i Trish usiądziemy sobie w cieniu pod tamtym drzewem i odpoczniemy.

- Bawcie się dobrze - powiedziała Trish, ale Tommy pewnie nawet jej nie słyszał, bo już wesoło i głośno gawędził z Jackiem.

Trish i Missy ruszyły w stronę najbliższej ławki. Przez następne pół godziny plotkowały o wszystkim i wszystkich oprócz... Jacka. W końcu Trish nie wytrzymała. Chociaż nie

powinno jej to obchodzić, musiała wiedzieć, co łączy go z Missy. I skorzystała z pierwszej nadarzającej się okazji. Gdy tylko Missy wymieniła jego imię, spytała;

- Od dawna jesteście ze sobą? - Starła się mówić obojętnym tonem.

Missy przez chwilę zwlekała z odpowiedzią. Pociągnęła łyk napoju, spojrzała w przestrzeń. Odezwała się dopiero, gdy Trish już myślała, że nie doczeka się odpowiedzi.

- Niedawno rozpadło się moje małżeństwo - mówiła z napięciem. - Jest o wiele za wcześnie, żeby myśleć o poważnym związku. Jeśli jednak znów zdecyduję się na poważny krok, chciałabym, żeby był to ktoś taki jak Jack. On jest najlepszy, ale tego pewnie nie muszę ci mówić.

Trish tylko się uśmiechnęła. Większość mieszkańców Lynnwood pewnie zgodziłaby się z Missy.

- Myślisz, że ludzie potrafią się zmienić? - spytała nagle.

- W jakim sensie? - Zaskoczona Missy zmarszczyła czoło.

- Powiedzmy, że ktoś w młodości był egoistą zapatrzonym w siebie. Czy taka osoba może się zmienić? A może właśnie te cechy pozostają na zawsze?

- Uważam, że ludzie się zmieniają. - Missy zamyśliła się na chwilę. - Chociaż nie wszyscy na lepsze. W miarę upływu czasu pokazują prawdziwą twarz. Na przykład mój były mąż. Kiedy jeszcze chodziliśmy na randki, był przemiłym facetem, a gdy minęło parę lat, wyszedł z niego podły prostak.

Missy mówiła dalej, ale tym razem to Trish pogрузzyła się w myślach. Może Jack nie był już takim egoistą, jak wtedy, gdy złamał jej serce? Tommy go uwielbiał. Postanowiła jednak, że nim Jack stanie się kimś jeszcze ważniejszym w życiu jej dziecka, trzeba go lepiej poznać. Ostatecznie, nie miała nic do stracenia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Cieszę się, że zadzwoniłeś - powiedziała Trish, wycierając usta serwetką. - Ta pizza jest doskonała.

- Kiedy się dowiedziałem, że Tommy wyjeżdża z klasą na cały weekend, pomyślałem, że będziesz się czuć bardzo samotna - wyjaśnił Jack, uśmiechając się. - Co mogłabyś robić, mając tyle czasu tylko dla siebie?

- Na pewno coś by się znalazło - zapewniła.

Jack nie mógł oderwać od niej oczu. Wyglądała wyjątkowo pięknie. Od chwili gdy po nią przyjechał, chciał ją natychmiast wziąć w ramiona. Ale to miało być spotkanie dwojga przyjaciół.

Z Trish świetnie się rozmawiało. Dawno już tak się nie śmiał. Co prawda trudno mu było skoncentrować się, gdy patrzył na jej zmysłowe usta i czuł przyjemny zapach perfum.

- Dobry pomysł z tym poznawaniem się po raz drugi - powiedziała Trish, bawiąc się słomką do napoju. - Oczywiście, znaliśmy się w szkole średniej, ale ludzie się zmieniają.

- Nie wydaje mi się, że zmieniliśmy się tak bardzo. Nadal lubimy spędzać czas ze sobą jak wtedy, gdy mieliśmy osiemnaście lat - stwierdził Jack.

- Jeśli tak bardzo lubiłeś moje towarzystwo, dlaczego nigdzie mnie nie zabierałeś? - spytała Trish, pochylając się przez stół.

Pytanie zupełnie zaskoczyło Jacka. W pierwszej chwili chciał się zachnąć, że to nieprawda. Uświadomił sobie jednak, że niestety miała rację. Skupił się na jedzeniu, żeby zyskać czas na zebranie myśli.

- Wstydzisz się, że się przyjaźnimy? - naciskała. - O to chodziło?

- Nie, oczywiście, że nie.

- To dlaczego nie przedstawiłeś mnie nikomu ze znajomych? Dlaczego nigdy nie zabrałeś mnie na prawdziwą randkę?

Jack zupełnie nie rozumiał, dlaczego po tylu latach ma to dla niej jakieś znaczenie. Niespokojnie poruszył się na krześle.

- Prawdę mówiąc - przyznał szczerze, szeroko rozkładając ręce - nigdy nie przyszło mi to do głowy.

- Nie przyszło ci do głowy? - powtórzyła Trish, unosząc brwi z niedowierzaniem.

- To prawda - powiedział. Pochylił się do przodu. Wątpił, czy zdoła jej wytłumaczyć coś, czego sam nie rozumiał. - Miałem swoich znajomych i uważałem, że ty masz swoich.

- Ach tak - powiedziała, wruszając ramionami.

Poczuł nagle wyrzuty sumienia. Niewątpliwie zawiodła się na nim.

- Zrobiłbym wszystko, żeby cofnąć czas.

Przez długą chwilę siedzieli w milczeniu. Pomyślał, że wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej, gdyby Trish stała się wtedy częścią jego życia. Czy byłaby teraz jego żoną, a Tommy jego synem?

- Nie możemy cofnąć czasu, ale możemy zacząć jeszcze raz - stwierdziła Trish.

Jack zamyślił się na chwilę. Takie rozwiązanie dawało im obojgu szansę.

- Podoba mi się ten pomysł - przyznał. - Dziś zaczynamy od nowa, jakby to była pierwsza randka.

- Ale w ubiegłym tygodniu poszliśmy na obiad i do kina w Kansas City.

- Słusznie. Więc to nasza druga randka - potwierdził z radością.

Po posiłku wrócili do Lynnwood i pojechali do kręgielni. Jack szybko się zorientował, że Trish nie jest doświadczonym graczem. Natychmiast skorzystał z okazji i pod pretekstem

nauki, objął ją. Niestety, jego pomoc nie na wiele się zdała. Kula sama wybierała sobie drogę. Jack podśmiewał się z Trish, ale przede wszystkim czekał na moment, żeby znów móc ją objąć. Wydawało im się, że dopiero zaczęli, gdy gra dobiegła końca.

- Może powinnam się cieszyć, że dawniej nie byliśmy ze sobą. Jesteś kompletnie zwariowany - powiedziała Trish, śmiejąc się.

Jack spojrzał na nią.

- Jeszcze nie wiesz, na co mnie stać.

- Dziś było bardzo miło - powiedziała z uśmiechem, gdy podeszli do samochodu. - Jeśli na tym polegały szkolne randki, to żałuję, że tyle straciłam.

- Nigdy nie jest za późno - stwierdził, otwierając przed nią drzwi. - Pojedziemy jeszcze w jedno miejsce.

- Już prawie północ. Co w tym miasteczku może być czynne o tej porze?

- To nie w miasteczku - wyjaśnił Jack, zamykając jej drzwi. Okrążył dzipa i usiadł za kierownicą. - Jedziemy do Grogan's Point.

- Poważnie? - spytała Trish. - Tam jeździ się z rodziną na piknik.

- Słusznie - przyznał - ale dawniej tam jeździło się na randki.

- Zabierałeś tam Missy? Spojrzał na nią zdziwiony.

- Parę razy. Zwykle jednak spieszyłem się na spotkanie z tobą, więc musiała zadowolić się pocałunkiem na dobranoc przed drzwiami swojego domu.

Na najbliższym skrzyżowaniu Jack zjechał z asfaltu na drogę pokrytą żwirem.

- Widzę, że mówiłeś poważnie - zauważyła. - Naprawdę chcesz mnie tam zabrać?

Spojrzał na nią.

- Chyba że nie masz ochoty.

- Dlaczego nie? - powiedziała, rumieniając się. - Nigdy tam nie byłam w nocy.

Uśmiechnął się i mocniej nacisnął pedał gazu.

- No to w drogę.

Trish leżała z rękami za głową i leniwie obserwowała niebo. Chwilę wcześniej, kiedy Jack zaczął wyciągać koc z bagażnika samochodu, zaniepokoiła się. Ale gdy wyjaśnił, że rozłoży go na trawie i będą mogli wygodnie gapić się na gwiazdy, odetchnęła z ulgą.

- Ciekaw jestem, o czym myślisz - powiedział Jack, przerywając ciszę.

- Zastanawiam się, dlaczego właściwie tu przyjechaliśmy. Po co?

- Nie podoba ci się tu? - spytał, wspierając się na łokciu.

Trish wzruszyła ramionami.

- Jest w porządku, ale muszę szczerze przyznać, że trochę nudno.

- Rozumiem - stwierdził. Nawet w słabym świetle zauważyła błysk w jego oczach. - Pam życzy sobie, żeby coś się działo.

Bez słowa Jack objął ją i przytulił. Trish zachichotała, znów poczuła się jak uczennica. Przytuliła się do niego. Poczowała zapach jego wody kolońskiej.

- Czy tak lepiej? - spytał chrapliwym głosem.

- Miło jest tak się poprzytulać - przyznała.

- Miło? - zapytał z udawanym oburzeniem. - To nasza pierwsza randka. Staram się nie wystraszyć mojej dziewczyny.

- Randka jest druga i nie musisz być aż taki bardzo grzeczny.

- Nie trzeba mnie prosić dwa razy - zapewnił.

- Ja nie prosiłam...

Jack przerwał jej pocałunkiem i Trish nie zamierzała dochodzić, kto i o co prosił. W miarę upływu lat nauczyła się trzymać mężczyzn na odległość, jednak w ramionach Jacka zdała sobie sprawę, jak bardzo była samotna, jak bardzo brakowało jej właśnie Jacka.

- Nadal się nudzisz? - spytał.

Poczuła na karku dotyk jego warg i delikatnie odchyliła głowę do tyłu.

- Troszkę - skłamała.

Jack objął dłońmi jej twarz, zajrzał w oczy.

- Tym razem nie musimy się spieszyć - powiedział cicho.

Ostatnie dziesięć lat spędziła z dala od niego. Teraz znów się pojawił, burząc jej spokój pocałunkami i pieszczotami. Może nie miało to sensu, ale nigdy jeszcze nie czuła się tak dobrze w jego towarzystwie.

- Kto mówi o pośpiechu - szepnęła. - Mamy całą noc. Jack odpowiedział uśmiechem. Trish zanurzyła palce w jego bujnej czuprynie. Całowali się i czuła, że z każdą chwilą pragnie go bardziej. Jack dotknął jej piersi.

- Powinni być gdzieś tutaj - usłyszeli męski głos. Jack cofnął rękę, a Trish zamarła.

- Głupie dzieciaki - grzmiał głos od strony zaparkowanego samochodu.

- Masz latarkę?

Trish z przerażeniem spojrzała na Jacka. Tamtych było co najmniej dwóch!

Jack położył palec na ustach. Powoli podnieśli się. Trish z bijącym sercem poprawiła sukienkę i przeczesła palcami włosy. Jack wyrównał koc i uspokajająco ucisnął jej dłoń. W tej chwili z mroku wynurzyli się dwaj policjanci. Światło latarki prześliznęło się po twarzy Trish i oświetliło Jacka.

- O, Jack Krieger. Zauważyłem dziupa, ale nie poznałem, że to twój. Nie spodziewałem się, że akurat ciebie tu zastanę.

- Fred? Ja też się ciebie nie spodziewałem - roześmiał się Jack. - Przyjechaliśmy z Trish popatrzeć na gwiazdy. Mam nadzieję, że to zgodne z prawem?

- Jasne - stwierdził Fred. - Chociaż muszę ci powiedzieć, że zwykle przyjeżdżają tu dzieciaki i wcale nie po to, żeby podziwiać niebo.

- To prawda - wtrącił młodszy z policjantów. - W zeszłym tygodniu wpadliśmy tu na dwójkę golasów.

- Howie! - starszy zmarszczył brwi. - Bądź bardziej dyskretny.

- Nie do wiary - odezwał się Jack. - Żeby robić coś takiego w publicznym miejscu.

Trish zaczerwieniła się po szyję.

- Gdy hormony biorą górę, ludzie zrobią to wszędzie - chichocząc zapewnił Fred.

- Nie do wiary - wtrąciła Trish.

Zastanawiała się, do czego doszłoby między nią i Jackiem, gdyby nie pojawili się policjanci.

- Cóż, przepraszam, że wam przeszkadziliśmy - powiedział Fred, dotykając róna kapelusza. - Bawcie się dobrze.

Kiedy tylko odeszli, Trish powiedziała:

- My też zaraz powinniśmy stąd iść. Jack spojrzał jej w oczy.

- Na pewno nie chcesz popatrzeć na gwiazdy jeszcze przez chwilę?

Pokręciła przecząco głową. Jack wstał, musnął wargami jej usta i wyciągnął rękę, pomagając jej wstać.

- Dokąd teraz pojedziemy? - spytała i poprawiła sukienkę.

- Zawiozę cię do domu. Już ci mówiłem, że nie musimy się spieszyć - powiedział, obejmując ją. - Tym razem niczego nie zepsujemy.

Trish sprzątnęła ze stołu po śniadaniu. Od czasu wycieczki do Grogan's Point wiele się zmieniło. Powoli znów się poznawali. Kiedy Tommy miał mecz, Jack spotykał się z Trish na boisku i razem obserwowali grę, a w czasie weekendów chodzili na koncert albo do kina.

Nie robili tajemnicy z tego, że się spotykają, a jednak chyba nikt w Lynnwood nie zwrócił uwagi na ich randki. Jack publicznie nie okazywał wielkiego zaangażowania, choć czasem zdarzało się, że wziął ją za rękę. Trish ciągle nie mogła pozbyć się wątpliwości. Któregoś dnia przypadkiem, w sklepie warzywnym, natknęła się na Missy. I dowiedziała się, że Missy planuje zadzwonić do Jacka, żeby umówić się na spotkanie. Ugryzła się w język. Przecież nie mogła powiedzieć, że Jack należy do niej. Jej niepewność wzrosła tym bardziej, że nigdy nie rozmawiali o małżeństwie. Pierścionek zaręczynowy nadal nie pojawił się na jej palcu. Odruchowo spojrzała na dłoń. Zaczęła się zastanawiać, jak powinna postąpić, gdyby Jack zaproponował małżeństwo. W ciągu kilku ostatnich tygodni bardzo zbliżyli się do siebie, a ona nadal nie rozumiała, dlaczego kiedyś postąpił tak egoistycznie. Wierzyła jednak, że zupełnie się zmienił.

Frontowe drzwi zamknęły się z hukiem i po kilku sekundach do kuchni wpadł Tommy. Trish uśmiechnęła się na widok jego przejętej miny.

- Co się stało?

- Dostałem list - oznajmił, unosząc wysoko kopertę. - Aż z Waszyngtonu.

Trish uniosła brwi.

- Od kogo?

- Od Petera - powiedział i znów spojrzał na kopertę.

Peter Wessel był najlepszym przyjacielem Tommy'ego jeszcze z czasów przedszkola. Po przeprowadzce do

Lynnwood Tommy ciągle go wspominał, choć od kiedy zaprzyjaźnił się z Mattem, zdarzało się to coraz rzadziej.

- Ty też dostałaś coś z Waszyngtonu - dodał, podając jej dużą kopertę.

Trish sięgnęła, spodziewając się kolejnego zaległego rachunku. Nagle poczuła przyspieszone bicie serca. List był ze znanej firmy Carlyle Consulting. Kiedy szukała pracy, zwróciła się do nich z ofertą. Owszem, zaprosili ją na rozmowę, ale nie mieli wolnych etatów. Trish rozerwała kopertę, szybko przeczytała list, potem jeszcze raz.

- Mamo, coś złego jest w liście? - spytał Tommy z zatroskaną miną.

- Nie, nie. - Pokręciła przecząco głową.

Nie mogła uwierzyć w taką ironię losu. Gdyby trzy miesiące temu dostała podobną ofertę, skakałaby z radości: dwa razy wyższa pensja niż w poprzedniej firmie i wysoka bonifikata przy zakupie samochodu.

- To tylko propozycja pracy w Waszyngtonie.

- Ale chyba nie wracamy? - zapytał Tommy, z niepokojem marszcząc brwi. - Podoba mi się tutaj.

- Mnie też - zapewniła Trish z uśmiechem. Złożyła pismo i schowała do koperty. Pomyślała, że gdy upora się z rachunkami, napisze, że rezygnuje z oferty. Stanowisko miało być wolne dopiero za miesiąc, więc firma bez trudu znajdzie kogoś innego.

- Nigdzie się nie przenosimy - uspokoiła syna raz jeszcze i uśmiechnęła się.

Dlaczego miałyby to robić? Chciała zostać w Lynnwood. Miała tu wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Przecież mówiłeś, że tę sobotę masz wolną. - Trish starała się mówić spokojnie. Zdawała sobie sprawę, że nerwowa atmosfera w niczym nie pomoże.

- Wiem - przyznał Jack. Nadgryzł kanapkę, którą przygotowała mu Trish. Przez chwilę jadł w milczeniu. - Ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że Larry Ketterer zrezygnuje. Miał być mistrzem ceremonii na dorocznym uroczystym obiedzie Izby Handlowej.

- Ale dlaczego właśnie ty masz go zastąpić? - dopytywała się.

Nie lubiła na nikogo naciskać, ale już od kilku tygodni planowali, że pójdą na spotkanie z jej znajomymi z pracy. Bardzo jej na tym zależało.

- To musi być ktoś tutejszy - wyjaśnił, wzruszając ramionami. - Tym razem wypadło na mnie.

Spojrzał na nią z przepaszającym uśmiechem. No tak, domyślił się, jak bardzo była rozczarowana. Odsunął talerz.

- Naprawdę bardzo mi przykro. Chciałem się spotkać z twoimi znajomymi.

Trish, milcząc, popatrzyła na niego z ciężkim sercem.

- Na pewno zrozumieją - stwierdził Jack.

- Wiem, ale chciałam, żebyście się wszyscy trochę poznali przed wyjazdem na golfa.

- Kiedy to ma być?

- Od najbliższej soboty za tydzień - przypomniała. Znowu poczuła się niepewnie. Wyprostowała się na krześle i spojrzała Jackowi w oczy. - Na pewno pojedziesz tam ze mną? Bo jeśli...

- Oczywiście. Już nie mogę się doczekać, żeby poznać twoich znajomych - zapewnił z uśmiechem.

Odetchnęła uspokojona. Na chwilę powróciły dawne wątpliwości i pomyślała, że on nadal nie chce się z nią pokazywać.

- Nie zgadniesz, kogo spotkałam w banku - przypomniała sobie. - Był tam Ron Royer.

- Naprawdę? - spytał Jack. - Co u niego słychać? Trish zmrużyła oczy, zdziwiona, że było mu to aż tak obojętne.

- Chyba wszystko w porządku. Miło ze mną gawędził przez parę minut. Mieszka z żoną w Overland Park. Mają dwóch synów.

- Czyli Jane nadal z nim jest - mruknął Jack.

- Jeśli chcesz, możemy się z nimi spot...

- To nie jest najlepszy pomysł - przerwał Jack. - Przyjaźniłem się z Ronem w szkole, ale minęło przecież mnóstwo czasu.

Dla Trish nie brzmiało to zbyt przekonująco, dała sobie jednak spokój. Ostatecznie Ron nie był jej ulubionym kolegą. Dlaczego miałyby się przejmować, że Jack nie chciał się z nim przyjaźnić? Najważniejsze, że zdecydował się pojechać na turniej golfa organizowany przez jej firmę. Będzie to ich pierwsze oficjalne wyjście. Chyba że Jack zabierze ją na obiad Izby Handlowej.

Zawahała się. Mimo upływu czasu ciągle czuła się przy nim niepewnie.

- Czy na to spotkanie Izby przychodzi się z partnerką?

- spytała, starając się mówić od niechcienia, jakby było jej to zupełnie obojętne. - Jeśli tak, mogę zmienić plany. Oczywiście, jeśli chcesz, żebym poszła.

Jack poprawił się na krześle.

- Chętnie bym cię zabrał, ale będę mistrzem ceremonii i nie miałbym dla ciebie czasu. To bez sensu, żebyś zmieniała plany.

- Nie miałabym nic przeciwko temu. To mogłoby być nawet zabawne. Pójść tam, zjeść kawałek niedopieczonego kurczaka, pożartować z mistrza.

- Domyślam się, że przepadasz za takimi imprezami - powiedział ironicznym tonem.

- Mówię poważnie. Jeśli chcesz, mogę iść.

- To bardzo miłe z twojej strony - stwierdził Jack i sięgnął przez stół, żeby ująć jej dłoń. - Nie mogę jednak żądać, żebyś z takiego błahego w końcu powodu straciła wieczór z przyjaciółmi.

Poczuła się głęboko rozczarowana. Czyżby nie chciał, żeby z nim poszła?

- Jeśli chodzi o dzisiejsze wyjście z moimi znajomymi, jest pewien kłopot. Miały przyjść tylko pary - powiedziała z nadzieją, że jednak zaproponuje swoje towarzystwo. Ale Jack milczał.

- Chyba poproszę któregoś z kolegów z pracy, żeby ze mną poszedł - oznajmiła, żeby przerwać nieprzyjemną ciszę. - Ktoś mówił, że Joe z księgowości miał ochotę przyjść.

Zauważyła, że zacisnęła zęby i poczuła satysfakcję; wcale jej jednak nie ulżyło. Spodziewała się, że będzie się sprzeciwiał. Powie, że nie chce, żeby spotykała się z innymi mężczyznami, nawet jeśli to tylko Joe z księgowości. Ale Jack wypił łyk herbaty i jakby nigdy nic spokojnie powiedział:

- To dobry pomysł, żeby poznawać ludzi z innych działów firmy. Dlaczego miałabyś go nie poprosić?

Trish patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

- Słusznie, dlaczego nie?

Zamiast wrócić prosto do banku, Jack pojechał do domu i wyciągnął z garażu kosiarkę do trawy. Przemierzył trawnik w tę i z powrotem i doszedł do wniosku, że zwariował. Inaczej nie potrafił wytłumaczyć sobie własnego postępowania.

Koszenie w takim upale miało tyle sensu, co namawianie ukochanej kobiety na spotkanie z innym mężczyzną. Zatrzymał się. Ależ tak! Uświadomił sobie, że zakochał się w Trish Bradley i nie mógł zrozumieć, dlaczego ten fakt go zaskoczył. Przecież była dokładnie taką kobietą, jaką sobie wymarzył. Tylko dlaczego w takim razie zgodził się, żeby umówiła się z kimś innym? Tłumaczył sobie, że przecież to żadna randka." To tak, jakby jego piątkowe wyjście na piwo z kolegami z pracy nazwać randką. A dla Trish spotkanie ze znajomymi było bardzo ważne. Dobrze zrobił, przekonując ją, żeby tam poszła. Poprzednim razem ich znajomość była podporządkowana wyłącznie jego sprawom i potrzebom. Tym razem taka sytuacja nie mogła się powtórzyć.

Gdy już będzie pewny, że nadszedł odpowiedni moment, powie Trish, co do niej czuje i jak bardzo lubi Tommy'ego. Fakt, że miała dziecko, zupełnie mu nie przeszkadzał. Tommy to sympatyczny dzieciak. Każdy mężczyzna chciałby mieć takiego syna.

- Jack?

Na skraju chodnika stała Missy. Musiał przyznać, że doskonale wyglądała w białej letniej sukience w drobne, żółte i zielone kwiatki. Pomachała ręką.

- Mógłbyś podejść na chwilkę?

Z radością wyłączył kosiarkę. Wreszcie miał pretekst, żeby to zrobić.

- Co się stało?

- Świetna wiadomość - oznajmiła i z aprobatą obrzuciła spojrzeniem jego sylwetkę, - Idę dziś na obiad Izby Handlowej zamiast mojego taty.

- Naprawdę? - upewnił się Jack. Wierzchem dłoni otarł pot z czoła. Ojciec Missy był jednym z założycieli Izby Handlowej w Lynnwood. Nie opuścił żadnego zebrania, nie

wspominając o dorocznym obiedzie. Przynajmniej Jack nie przypominał sobie takiej sytuacji.

- Twój ojciec gdzie wyjechał?

- Wczesnym popołudniem pojechał z mamą do Denver - wyjaśniła Missy. - Moja siostra właśnie urodziła dziecko.

- Pogratuluj jej ode mnie, pamiętaj - powiedział Jack. Nawet nie wiedział, że siostra Missy była w ciąży. - Czy mąż Jenny nadal jest w wojsku?

Missy skinęła głową.

- Wysłali go chyba do Chorwacji, więc moi rodzice pojechali, żeby jej pomóc. Pewnie zostaną z nią przez kilka tygodni. Mój Derek niewiele mi pomagał, gdy urodziła się Kaela, ale naprawdę trudno sobie w takiej sytuacji radzić w pojedynkę.

Jack pomyślał o Trish. Musiało jej być ciężko, gdy jako nastolatka znalazła się w wielkim mieście z wcześniakiem na ręku.

- Chciałabym zapytać, czy mogłabym się z tobą zabrać. To jak?

- Może.

- Może? - Missy zmarszczyła brwi. - Co to za odpowiedź?

- Tak, oczywiście - potwierdził Jack. - A właściwie dlaczego nie możesz pojechać sama?

- Bo nie - zaczęła zniecierpliwiona. - Mój samochód jest w warsztacie. Naprawiają hamulce, a ja nie mam ochoty iść dwa kilometry na wysokich obcasach.

- Nie irytuj się - powiedział Jack z uśmiechem. - Przecież powiedziałem, że cię zabiorę.

- A co z Trish? Jack zmarszczył brwi.

- To znaczy?

- Podobno jesteście razem - powiedziała Missy z zainteresowaniem. - Na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu, że pojedziemy razem?

- Trish tam nie jedzie - oznajmił Jack.

- Naprawdę? Tylko mi nie mów, że już zdążyliście zerwać ze sobą.

Jack poczuł, że ogarnia go irytacja.

- Czy ja coś takiego powiedziałem? - spytał ostrym tonem.

- Właściwie nie - przyznała Missy, unosząc wypielegnowane brwi. - Ale jeśli jesteście razem, dlaczego nie idzie z tobą na obiad?

- Bo nie - powiedział Jack, naśladowując jej zniecierpliwiony ton. - Już wcześniej umówiła się ze znajomymi w Kansas City.

- W Kansas City? - powtórzyła z udawanym obrzydzeniem. - Cieszę się, że ja nie muszę tam jechać.

- Od kiedy nie podoba ci się to miasto? - spytał Jack.

- W czasach szkolnych więcej czasu spędzałaś tam niż w Lynnwood.

- Przestało mnie pociągać - oświadczyła, lekko wzruszając ramionami. - Teraz, za każdym razem, gdy tam jadę, mam niemiłe uczucie, że Derek czai się gdzieś za rogiem.

- Jakoś nie było tego widać, kiedy pojechaliśmy do parku rozrywki.

- Bo byłam z tobą, a na dodatek Derek nie znosił tego miejsca.

Choć Missy starała się mówić żartobliwie na ten temat, na jej twarzy widać było napięcie.

- Nadal próbuje ci grozić?

- Chodzi ci o to, czy wydzwania z budek telefonicznych, a policja twierdzi, że nic na to nie można poradzić?

- Poprawiła kosmyk włosów i nerwowo się roześmiała.

- Tak, co tydzień.

- Natknęłaś się na niego ostatnio?

Pokręciła przecząco głową.

- Od kilku miesięcy mam spokój. Właściwie od tego dnia, kiedy śledził mnie po całym Kansas City. Boję się, że może tu przyjechać. Niepewnie się czuję, gdy rodzice wyjeżdżają. Naprawdę się go obawiam, bo bywa zupełnie nieobliczalny i agresywny.

- Przecież ma sądowy zakaz zbliżania się do ciebie - przypomniał Jack.

Ostatnim razem, gdy Missy spotkała męża twarzą w twarz, wylądowała w szpitalu.

- Co to pomoże? - skrzywiła się. - Możesz mi wierzyć, że Derek zjawi się niezależnie od zakazu, jeśli tylko będzie miał ochotę.

- W takiej sytuacji wzywaj szeryfa.

- Freda? - Missy zdobyła się na smutny uśmiech. - Bądź poważny. On jest dobry do tego, żeby zdjąć z drzewa zabłąkanego kota albo uciszyć głośną zabawę. W prawdziwych kłopotach nie można na niego Uczyć. Howie też nie jest lepszy.

Mówiła nonszalanckim tonem, ale Jack widział strach w jej oczach. Próbowwała być dzielna, ale ostatnie spotkanie z mężem było dla niej wstrząsem, którego nie mogła zapomnieć.

Jaki mężczyzna podnosi rękę na kobietę? Jack nie tolerował takiego zachowania. Właśnie dlatego zakończył przyjaźń z Ronem Royerem. Nie mógł zrozumieć, dlaczego jego żona nadal z nim była. Jack zdecydował, że nie chce mieć z Ronem nic wspólnego, dopóki ten nie przyzna, że ma naprawdę poważny problem i nie zwróci się do lekarza.

- Jakoś to przetrwam - zapewniła Missy. - Kiedyś musi się skończyć.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała pomocy, po prostu dzwoń do mnie.

- Masz swoje życie - powiedziała. - Nie mogę żądać, żebyś rzucał wszystko tylko dlatego...

- O każdej porze - przerwał zdecydowanym tonem.

- Masz numer mojej komórki. Dzwoń, gdy będzie trzeba.

Jasne?

- Na pewno nie będziesz miał nic przeciwko temu?

- Spojrzała mu w oczy, jakby spodziewając się dostrzec wahanie. - Tylko wtedy, gdy ojca nie będzie w mieście - dodała.

- Missy - zaczął Jack, ujmując ją pod brodę dwoma palcami. - Jesteśmy przyjaciółmi. Jeśli mnie potrzebujesz - zadzwoń. Proste.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - A czy mógłbyś oddać mi przysługę?

- To zależy - powiedział żartobliwym tonem, starając się złagodzić atmosferę.

- Mógłbyś nikomu o tym nie mówić? Nawet twojej siostrze?

- Dlaczego? - spytał zdziwiony. - Przecież to nie powód do wstydu.

- Wiem - stwierdziła, spuszczać wzrok - ale to krępujące.

- Jak sobie życzysz - powiedział Jack i niezręcznie poklepał ją po plecach. Nie rozumiał, dlaczego jej na tym tak zależy.

- Bardzo ci za wszystko dziękuję.

Missy zbliżyła się, żeby go pocałować. Spodziewał się zdawkowego muśnięcia w policzek, ona jednak zarzuciła mu rękę na szyję i mocno pocałowała w usta. Cofnął się zaskoczony. Delikatnie, ale stanowczo uwolnił się z uścisku i trochę cofnął.

- Za co to było?

- Za to, że jesteś prawdziwym przyjacielem - powiedziała z lekkim uśmiechem. - Zwykle nie miałeś nic przeciwko temu, żebym cię całowała - dodała.

- To było dawno temu.

Spoglądała na niego przez dłuższą chwilę.

- Tak, przed Trish. To śmiesznie, jak się człowiek zastanowi - stwierdziła ze smutnym uśmiechem. - W średniej szkole to ja miałam wszystko, a ona nic. Teraz Trish ma wszystko.

Jack spojrział na nią z niedowierzaniem. Najwyraźniej nie tylko on miał dziś ciężki dzień.

- Przecież masz Kaelę, przyjaciół, rodzinę. To według ciebie nic?

- Pewnie masz rację - przyznała Missy po dłuższej chwili milczenia.

- Któregoś dnia znajdziesz kogoś, kto na ciebie zasługuje i będzie cię kochał tak, jak ja kocham Trish.

- Już dawno przestałam marzyć, że spotkam księcia z bajki - stwierdziła, wzdychając. - Ale to właśnie ty najbardziej mi go przypominasz. No cóż, miałam nadzieję, że nadal będziesz wolny, kiedy poważnie zacznę myśleć o nowym związku.

Jack uśmiechnął się i wzruszył ramionami. Znali się z Missy długo i jeśli z tej znajomości miałyby wyniknąć coś więcej, już dawno by do tego doszło. Powinna o tym wiedzieć równie dobrze jak on. Uważał, że jego przeznaczeniem jest Trish. Musiał tylko poczekać, aż Trish dojdzie do tego samego wniosku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Huśtawka na werandzie głośno zaskrzypiała, gdy Trish pochyliła się, żeby pomalować paznokcie u stóp drugą warstwą lakieru. Wiał lekki wieczorny wiatr.

Nie pojechała na zaplanowane spotkanie. Ten wieczór spędziła z synem. Przygotowali sobie pizzę, potem przyszedł czas na gry planszowe. Kiedy dzwoniła, żeby poinformować znajomych, że nie przyjdzie, wcale nie była pewna, czy dobrze robi. Kiedy jednak zobaczyła, jak ucieszył się Tommy, gdy się dowiedział, że zostanie z nim w domu, przestała mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

Tommy był w siódmym niebie. Przypomniała sobie, jak wymachiwał rękami z radości, gdy wygrał z nią w Monopol. Z dnia na dzień wyglądał doroślej, choć nadal był rozrabiającym małym chłopcem. Kiedy przychodziła pora snu, błagał jeszcze o godzinę zabawy, chociaż oczy same mu się zamykały. Potem zasypiał, nim głowa dotknęła poduszki.

Trish uśmiechnęła się do siebie. Chociaż czasem dochodziło między nimi do spięć, była szczęśliwa, że go ma i że jej życie właśnie tak się potoczyło.

Gdy miała osiemnaście lat, uważała, że świat odwrócił się od niej. Ojciec odszedł i więcej się nią nie interesował. Matka przyrzekła, że nie umrze i nie udało jej się dotrzymać obietnicy. Wreszcie babcia, która miała wobec niej wygórowane ambicje, niemożliwe do spełnienia. Kiedy po ukończeniu szkoły wsiadała do samolotu, była w ciąży, samotna i opuszczona przez wszystkich. Przekonana, że jej życie już się skończyło. Teraz powoli zaczynała wierzyć, że marzenia się spełnią. Może pewnego dnia cała ich trójka stanie się prawdziwą rodziną? Jednak wcześniej Jack i Tommy powinni poznać prawdę. Nie wiedziała jeszcze, kiedy i jak im to powiedzieć. Od wielu dni ją to dręczyło. Pewnie będą mieli pretensję, że ich oszukiwała.

Trish wzięła głęboki oddech. A jeśli jej nie wybaczą? Przecież nie chciała stracić ich obu. Czuła się tym wszystkim bardzo mocno przygnębiona. W końcu postanowiła nie martwić się dłużej. Teraz nic nie mogła na to poradzić. Kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, jedyne, co pozostanie do zrobienia, to powiedzieć prawdę i mieć nadzieję, że obaj zrozumieją.

Postanowiła cieszyć się z najdrobniejszego sukcesu. Upiła duży łyk pepsi i zaczęła wolno kołysać się na huśtawce. Słuchała odgłosów cykad i koników polnych. Spojrzała w niebo, z nadzieją, że może pokaże się jakaś spadająca gwiazda.

- Masz wodę sodową, a może jeszcze jakieś chipsy?

- Jack? - spytała z niedowierzaniem. Zauważyła, że jest w garniturze i krawacie. Musiał do niej przyjechać prosto z przyjęcia. - Co ty tu robisz?

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Ktoś mi powiedział, że to najlepsze, miejsce na chipsy i sodową.

- Myślałam, że wystarczy ci niedopieczony kurczak - zażartowała, choć nadal było jej przykro, że nie poszli razem.

- Trafił mi się kawałek piersi. Nawet nie był taki zły. Jednak samotne posiłki mi nie odpowiadają. Nic wtedy nie smakuje, uwierz mi.

- Przecież nie byłeś sam - zauważyła. - Było tam przynajmniej pięćdziesiąt osób.

- Ale ciebie nie było. - Spojrzał jej w oczy.

Poczuła, że robi się jej gorąco. Poszła do kuchni i wróciła z napojem i torbą chipsów. Usiadła na huśtawce, a Jack obok niej. Trish uśmiechnęła się. Przypomniała sobie wieczory sprzed lat. Każde z nich żyło wtedy własnym życiem. O sprawach Jacka dowiadywała się z jego opowieści. Była przyjaciółką, o której poza nim nikt nie wiedział.

Odsunęła od siebie wspomnienia. Pomyślała, że to, co się wtedy działo, nie miało absolutnie nic wspólnego z ich obecnymi sprawami. Jack objął ją. Poczowała przyjemny zapach wody kolońskiej.

- Jak spotkanie? - spytał i musnął wargami jej włosy. Natychmiast poczuła dreszcz.

- Nie poszłam.

- Nie? Dlaczego? - dopytywał się zdziwiony.

- Kiedy wróciłam do domu, poczułam się bardzo zmęczona - wyjaśniła. Nie dodała jednak, że poważnie przyczynił się do tego Joe z księgowości, który nie dawał jej spokoju przez cały tydzień, i nie miała najmniejszej ochoty na spędzenie jeszcze wieczoru w jego towarzystwie.

- Postanowiłam zostać w domu. A twoja impreza się udała? Dobrze się bawiłeś?

- Było nie najgorzej, a funkcja mistrza ceremonii to prawdziwa rewelacja - oznajmił Jack.

Trish podniosła oczy do nieba i oboje się roześmiali. Jack delikatnie ujął jej dłoń.

- Muszę szczerze przyznać, że dziś bardzo mi ciebie brakowało - powiedział cicho.

W takim razie dlaczego nie chciałeś, żebym z tobą poszła? - pomyślała Trish.

- Wiesz, kiedy tak sobie tu siedziałam, przypomniały mi się wieczory sprzed lat. Huśtałam się na tej huśtawce i czekałam na ciebie - powiedziała Trish, patrząc w gwiazdy.

- Też mi to przyszło do głowy, gdy przed chwilą wysiadałem z samochodu na podjeździe - przyznał.

- Zwykle gadaliśmy całymi godzinami. - Westchnęła głęboko. - Myślałam wtedy, że znam cię lepiej niż samą siebie.

- I tak byłaś w lepszej sytuacji niż ja - przyznał i uśmiechnął się smutno. - Wtedy nie wiedziałem jeszcze, kim jestem ani czego chcę.

- A teraz? - spytała Trish głosem pełnym napięcia. - Już wiesz, czego chcesz?

Jack uniósł dłoń i dotknął jej policzka.

- Wiem, i to bardzo dokładnie - przyznał szeptem i pocałował jej usta.

Objęła go i odwzajemniła pocałunek.

Pomyślała, że wszystko się zmieniło od czasu, gdy byli nastolatkami. Jack to dorosły mężczyzna. Chce być z nią, a ona niesłusznie wątpiła w jego uczucia.

- Wejźmy do środka - szepnął jej do ucha.

Pochyliła głowę. Jack musnął ustami jej szyję.

- Nie wolisz, żebyśmy tu zostali? - spytała cicho. Przytulił ją mocniej.

- W domu będzie nam przyjemniej - zapewnił.

Od czasu gdy kochała się z Jackiem, minęło mnóstwo czasu. Teraz marzyła tylko o tym, żeby chwycić go za rękę i po wysokich, wąskich schodach zaprowadzić do sypialni. Jack delikatnie chwycił zębami jej ucho. Pomyślała, że przecież oboje są dorośli. Nie stałoby się nic złego, gdyby okazała mu, jak bardzo go kocha. Myśli kłębiły się jej w głowie. Jack był blisko, gorący, pachnący wodą kolońską i nie przestawał jej całować.

Pochylił się.

- Chodźmy się kochać - szepnął. Zesztywniała. Nie to chciała usłyszeć.

- Czy coś się stało? - spytał.

- Nie, wszystko w porządku - skłamała Trish. Jak mogła mu wyznać, że nie powiedział najważniejszej rzeczy? Jeszcze nigdy nie usłyszała tego, na czym najbardziej jej zależało.

- Po prostu miałam ciężki tydzień i jestem śpiąca,

- Chcesz już iść spać? Sama?

W innych okolicznościach jego zdumione spojrzenie rozbawiłoby ją. Teraz jednak spojrzała na niego ze ściśniętym sercem. Marzyła o tym, żeby spędzić noc w jego ramionach, ale raz mu już uległa. A potem została sama. Teraz była starsza i mądrzejsza. Nie mogła znów popełnić tego samego błędu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jack właśnie wrzucał torbę z kijami golfowymi do dżipa, gdy zadzwoniła jego komórka. Uśmiechnął się. Mimo że nie było jeszcze dziewiątej, Trish dzwoniła do niego już dwukrotnie. Pewnie chce teraz sprawdzić, czy jest w drodze na spotkanie.

- Już wyjeżdżam - zapewnił.

- Jack? Dzwonił Derek. - Missy była zdenerwowana. - Jest w mieście i zapowiedział, że do mnie przyjedzie.

- Zawiadomiłaś szeryfa? - spytał. Czuł, że udziela mu się jej napięcie.

- Nic to nie dało - powiedziała z niechęcią. - On i Howie są na autostradzie. Był jakiś wypadek. Fred zapytał tylko, czy Derek mi groził. Powiedziałam, że tym razem nie. Mają przyjechać, jak tylko będą mogli.

- Missy? - ponaglił ją Jack, gdy zamilkła na chwilę.

- Do Freda chyba nie dotarło, że poprzednim razem Derek też mi nie groził, a wszyscy wiemy, co z tego wynikło - mówiła drżącym głosem. - Boję się. Jesteśmy tu same z Kaelą.

- Zaraz przyjadę - zapewnił Jack i przekreślił kluczyk w stacyjce.

- Na pewno? - spytała z wyraźną ulgą.

Jack pomyślał o czekającej Trish. Ale to niespodziewana sytuacja i nie mógł teraz do niej pojechać. Na pewno zrozumie, że musiał pomóc Missy.

Trish siedziała w chłodnej sali klubowej. Zastanawiała się, jak mogła uwierzyć, że uderzenie kijem w piłeczkę i próba trafienia do dołka na wyznaczonym polu może sprawiać przyjemność, i to w takim upale.

- Gdzie narzeczony? - Joe usiadł obok, demonstracyjnie się rozglądając. Wcale nie ukrywał ciekawości.

- Nie mógł przyjść.

Od trzech godzin słyszała to samo pytanie i odpowiadała już jak automat. Żałowała, że w ogóle wspomniała, że Jack z nią przyjdzie.

- Niektórzy już zaczynają podejrzewać, że to jakaś wymyślona postać - powiedział złośliwie.

Trish uśmiechnęła się, chociaż cała sytuacja nie wydawała jej się zabawna.

- Zapewniam cię, że jest prawdziwy - oświadczyła.

Ucieszyła się, że potrafiła to powiedzieć jakby od niechcienia, jakby nieobecność Jacka była tylko chwilowa i bez większego znaczenia. Zadzwoił dziś rano, tłumacząc niejasno, że musi nagle pomóc komuś z przyjaciół. Poczula się rozczarowana, choć właściwie wcale jej to nie zaskoczyło.

- Cześć, Trish! Zapraszam tutaj - usłyszała niespodziewanie znajomy głos.

Ron Royer stał obok stolika, przy którym siedziało kilka osób. Uśmiechnął się i wskazał ręką na ostatnie puste krzesło. Jęknęła. Nie miała najmniejszej ochoty zasiąść teraz obok dawnego kolegi Jacka. Uznała jednak, że lepsze to niż dotychczasowe towarzystwo. Pożegnała się, choć Joe był najwyraźniej rozczarowany, i ruszyła przez zatłoczoną salę. Ron szybko wszystkim sobie przedstawił, potem zamówili coś do jedzenia i zajęli się rozmową. Ku zdziwieniu Trish przez cały czas nikt nie napomknął o Jacku. Wspomniała o nim dopiero Jane Royer, która dotąd milczała, pozwalając, by mąż mówił za dwoje.

- Ktoś mi wczoraj wspomniał, że zaprosiłaś Jacka Kriegera. Nie chciał przyjść?

- Jane - wtrącił się Ron i spojrzał z wyrzutem na żonę. - Daj spokój.

- Jack naprawdę zamierzał przyjść - zapewniła Trish. Zastanawiała się, ile razy jeszcze będzie musiała tłumaczyć,

że postanowił nagle pędzić komuś na pomoc. - Jednak niespodziewanie...

- Nie musisz się tłumaczyć - stwierdził Ron. - Już w zeszłym tygodniu mówiłem Jane, że Jack i Missy znów są razem. No cóż, powinna być bardziej taktowna. Przykro mi, że o tym wspomniała.

Trish uwiązał głos w gardle. Jack i Missy znowu razem? Odruchowo pokręciła głową. To niemożliwe. Jane spojrzała na męża.

- Nie mówiłeś mi, że Jack i Missy zaczęli znów się spotykać.

- Jak najbardziej - upierał się Ron. Mówił ostrym tonem i z chłodnym uśmiechem. - Pamiętasz ten wieczór w Lynnwood, kiedy poszedłem na obiad Izby Handlowej? Mówiłem ci, że Jack był tam z Missy?

- Wspomniałeś tylko, że tam była, a Jack był mistrzem ceremonii.

- Powiedziałem, że przyszli razem, prawda? - tłumaczył Ron. - I powiedziałem, że razem wyszli.

Trish bezwiednie zacisnęła pięści, aż paznokcie wbiły się jej w skórę.

- No tak - niechętnie przyznała Jane.

- Czy mogłem więc wyrazić się jeszcze jaśniej? No, sama powiedz.

Słyszac oschły ton, Jane zacisnęła usta. Przy stoliku zapadła kłopotliwa cisza. Trish była kompletnie zaskoczona. Sądziła, że już się uodporniła. Przecież Uczyła się z taką możliwością i nie powinna teraz cierpieć. Jednak cierpiała nie mniej niż przed laty.

- Jack?! - rozległ się głos matki. Patrzyła na niego zaskoczona. - Wydawało mi się, że miałeś być teraz z Trish w Kansas City.

- Pojechała sama - wyjaśnił. Odsunął krzesło i usiadł obok. - Coś mi wypadło i musiałem odwołać spotkanie.

- Mam nadzieję, że powód był naprawdę ważny - powiedziała, marszcząc brwi. - Trish bardzo zależało, żebyś z nią pojechał.

- Wiem - przyznał z westchnieniem. - Jednak nie mogłem postąpić inaczej.

Jack nie żałował, że zdecydował się pomóc Missy. Miała podstawy, żeby obawiać się byłego męża. Tym razem nic się nie stało, ale kto może wiedzieć, jak zachowałyby się Derek, gdyby Missy była sama? Jego wizyta trwała krótko, lecz gdy Jack opuścił dom Missy, było już za późno, żeby jechać do Trish. Postanowił wpaść do matki i namówić ją na filiżankę kawy.

- A tu co się dzieje? - spytał.

Zwykle na stole panował nieskazitelny porządek. Tym razem zastawiony był albumami i tekturowymi pudełkami pełnymi zdjęć.

- Tommy pomaga mi uporządkować fotografie. O, właśnie idzie - powiedziała starsza pani i wskazała ruchem głowy w kierunku drzwi. Jack przypomniał sobie, że dziś jego mama opiekuje się Tommym.

- Trudno było je znaleźć? - spytała.

- Nie - oświadczył Tommy krótko, przeszedł przez pokój i postawił pudełko na stole. - Były na strychu obok maszyny do szycia.

Chłopiec spojrzał na Jacka z zakłopotaniem.

- Czy nie miałeś pojechać na golfa z moją mamą?

- Coś mi przeszkodziło - wyjaśnił Jack i wzruszył ramionami.

- Może porzucamy do kosza? - zaproponował Tommy. Jack wskazał stertę zdjęć, które jego matka właśnie wyjęła z pudełka.

- Chętnie bym to zrobił, ale zdaje się, że macie sporo roboty.

- Wolałbym pograć z tobą w kosza - nie ustępował Tommy.

- Czy nie obiecałeś mojej mamie, że jej pomożesz? - spytał Jack.

Tommy spojrział błagalnie na Connie Krieger, ale nie zwróciła na to uwagi. Była zbyt pochłonięta oglądaniem zdjęcia, które trzymała w ręku.

- Jack był takim ładnym dzieckiem - powiedziała z rozrzewnieniem.

Tommy pochylił się, żeby lepiej widzieć.

- Ładnym? - zaśmiał się Jack. - Poza fałdami tłuszczu niewiele widać.

- Wcale nie byłeś tłusty - sprzeciwiła się jego mama. - Byłeś dość duży. Kiedy się urodziłeś, ważyłeś prawie pięć kilo.

- A ja cztery i osiemdziesiąt deko - pochwalił się natychmiast Tommy.

Jack uniósł brwi.

- Myślałem, że byłeś wcześniakiem.

- Co to znaczy? - zaniepokoił się Tommy.

- Wcześniak rodzi się wcześniej, niż wszyscy się spodziewają - wyjaśniła pani Krieger.

- Nie - stwierdził zdecydowanie Tommy i pokręcił głową.

- Ja się spóźniłem. Mama mówiła, że nawet musieli dać jej specjalne leki, żebym wreszcie się urodził.

- Jesteś pewien? - spytał Jack, patrząc z napięciem na chłopca.

Tommy zawahał się, był wyraźnie zdezorientowany.

- Tak mówiła mama - potwierdził. Jack poczuł ucisk w piersi.

- Jack, zostaw chłopca w spokoju - odezwała się jego matka ostrzegawczym tonem. - Za wcześnie? Za późno? Co za różnica?

Jack miał ochotę wrzasnąć, że ma to zasadnicze znaczenie. Jeśli Tommy urodził się w normalnym terminie, mógł być jego synem, a jej wnukiem. Jednak nie odezwał się. Tommy mógł się przecież mylić, a on nie zamierzał dyskutować na ten temat, dopóki nie będzie miał absolutnej pewności.

- Jack, spójrz na to zdjęcie. - Connie Krieger starała się zmienić temat - Byłeś wtedy mniej więcej w wieku Tommy'ego. Bardzo mi się podobałeś w mundurku skauta.

Jack sięgnął po zdjęcie i spojrzał na nie dla świętego spokoju. Pamiętał, kiedy zostało zrobione. Dostał wtedy naszywkę na mundur za zdobycie kolejnej sprawności. Było to wkrótce po dziesiątych urodzinach. Zauważył, że nosił wtedy krótkie włosy. Zupełnie jak teraz Tommy. Zerknął na chłopca i znieruchomiał. Był niemal identyczny, jak ten na zdjęciu. Jack nie mógł uwierzyć, że wcześniej tego nie spostrzegł. W tym momencie przestał mieć najmniejsze wątpliwości, kto jest ojcem Tommy'ego.

- Czy ja też mogę zobaczyć? - spytał Tommy i wziął zdjęcie od Jacka. - Ojej, miałeś mnóstwo naszywek.

- Cóż, było ich trochę - przyznał Jack, nie przestając przyglądać się synowi. W końcu zerknął niespokojnie na matkę. Zastanawiał się, jak to się stało, że nie zauważyła podobieństwa.

- Kiedyś należałem do młodszych skautów - powiedział Tommy. - Podobało mi się, ale zrezygnowałem.

- Dlaczego, jeśli to lubiłeś? Chłopiec zaczął się wiercić na krześle.

- Nie wiem - stwierdził i wzruszył ramionami.

- Musiał być jakiś powód - upierał się Jack. Nagle dotychczasowe życie Tommy'ego stało się bardzo ważne. Chciał znać każdy szczegół.

- Pewnie dlatego, że były biwaki i inne zajęcia, na które zapraszali ojców - przyznał Tommy. - A ja nie miałem ojca.

Miałeś, chciał zawołać Jack. Ojca, który oddałby wszystko, żeby z tobą wyjechać na biwak. Poczul żal i narastającą złość. Szkoda mu było tych lat, które minęły bezpowrotnie. Z jakiego powodu Trish trzymała to w tajemnicy? Przecież to nie miało żadnego sensu.

Kiedy wróci z Kansas City, będzie musiała wyjaśnić tę sprawę. Tymczasem postanowił nie rozmawiać na ten temat. Spojrzał na Tommy'ego. Miał wielką ochotę powiedzieć mu właśnie teraz, że brak ojca nigdy już nie będzie dla niego zmartwieniem. On jest jego ojcem i nikt nigdy nie wkroczy między nich.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Trish otworzyła frontowe drzwi, gdy nie wiadomo skąd pojawił się Jack. Energicznie przeszedł obok niej i pierwszy znalazł się w pokoju. Zżymając się na taką zuchwałość, ruszyła za nim z zaciśniętymi pięściami. Jakim prawem wyobrażał sobie, że może wchodzić do jej domu, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota?

- Nie życzę sobie, żebyś pakował mi się do domu w taki sposób.

Trish stanęła w drzwiach pokoju i skrzyżowała ręce na piersi. Jednak widząc spojrzenie Jacka, szybko straciła pewność siebie.

- Mów, o co ci chodzi i gdzie jest Tommy.

Jack usiadł na sofie, ale nie opanował wzburzenia.

- Tommy jest ze swoją babcią.

- Babcią? - spytała zaskoczona. - Przecież moja mama nie żyje.

- Ale moja żyje - powiedział cicho. Trish poczuła, że drżą jej ręce.

- Obawiam się, że nie rozumiem.

- Doskonale rozumiesz.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - zmusiła się do uśmiechu i nerwowo poprawiła spadający kosmyk włosów. - Oczywiście twoja mama jest dla Tommy'ego jak babcia, ale...

- Jest jego babcią, bo ja jestem jego ojcem. - Jack mówił ostro i zdecydowanie. - Widzisz, nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak się spieszyłaś, żeby opuścić Lynnwood zaraz po ukończeniu szkoły. Teraz już wiem - byłaś w ciąży.

Tym razem już nie pytał. Po prostu stwierdzał fakt. Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się, jakby powiedział coś zabawnego. Choć zamierzała kiedyś wyznać mu prawdę, nie tak miało to wyglądać.

- Jack, daj spokój. Już o tym mówiliśmy. Ojca Tommy'ego poznałam w Waszyngtonie.

- Kolejne kłamstwo - przerwał jej. Spojrzał na nią surowo. - Mówiłaś też, że był wcześniakiem.

- Bo był - oświadczyła Trish. - Urodził się dwa miesiące za wcześnie.

- I ważył prawie pięć kilo? - zapytał spokojnym tonem. - Tommy mówił mi co innego. Podobno lekarze musieli przyspieszyć poród.

- Więc tym się zajmowałaś, gdy mnie nie było? - spytała podenerwowana podniesionym głosem. - Przesłuchiwałaś mojego syna?

- Trish, na litość boską. Znam prawdę, więc zdobądź się wreszcie na szczerłość.

Pomyślała, że musiało to kiedyś nastąpić. Zrezygnowana, skinęła głową.

- Powiedz mi, jak mogłaś tak postąpić, mimo że tyle nas łączyło? Urodziłaś mojego syna i nawet mi o tym nie powiedziałaś?

- Mówisz, że tyle nas łączyło? Daj spokój. Nic dla ciebie nie znaczyłam. - Nie miała najmniejszego powodu, żeby czuć się winna.

- Dlaczego tak twierdzisz? Świetnie się znaliśmy, byliśmy bliskimi przyjaciółmi.

- Nie byłam dla ciebie nikim bliskim. - Wreszcie wyrzuciła z siebie to, co jej leżało na sercu. - Akurat byłam pod ręką. Samotna, gruba dziewczyna, na tyle głupia, żeby w najstarszej klasie marzyć przez cały rok, że może zechcesz zwrócić na nią uwagę. Oczywiście miewałeś dla mnie czas dopiero wtedy, gdy już cię znudziły zabawy z prawdziwymi przyjaciółmi. Takimi, których nie musiałeś się wstydzić przed ludźmi.

Trish miała oczy pełne łez, ale ze złością jednym ruchem starła je z twarzy.

- Nigdy nie wstydzilem się ciebie ani naszej przyjaźni - zapewnił. Patrzył na nią błyszczącymi oczami.

- Jack, nie jestem taka głupia - powiedziała i cofnęła się o krok. Zaskoczyło ją, że ośmielił się zaprzeczyć. - Słyszałam, co w korytarzu mówiłeś swoim kolegom - przerwała na chwilę, starając się dobierać słowa. - Powiedziałeś, że nigdy byś się nie zniżył, żeby być z kimś takim jak ja.

Jack patrzył w przestrzeń. Próbował przypomnieć sobie tamtą sytuację. Wreszcie spojrzał na Trish ze współczuciem i wyciągnął rękę. Cofnęła się gwałtownie, starając się nie płakać.

- Może nie byłam najładniejsza. Jednak byliśmy przyjaciółmi i nie zasłużyłam na takie traktowanie!

- Wszystko źle zrozumiałaś - powiedział Jack. - Staralem się tylko ciebie chronić.

- Tak? A co z Missy? Też źle zrozumiałam?

- O czym mówisz?

- Może zaprzeczysz, że zabrałeś ją na przyjęcie do Izby Handlowej?

- Tylko ją podwoziłem - odpowiedział spokojnie, patrząc jej w oczy.

- Musiałeś ją też całować?

Zacisnął zęby. Zrozumiała, że dobrze się domyślała.

- Z Missy łączy mnie wyłącznie przyjaźń.

- A dzisiaj? - pytała dalej Trish, zdziwiona, że zdobyła się na spokojny ton. - Chcesz zaprzeczyć, że z nią byłeś?

- Pozwól mi wyjaśnić.

- Daruj sobie. - Podeszła do drzwi i szeroko je otworzyła.
- Idź stąd i nie wracaj.

Jack nie ruszył się z sofy.

- Trish, musisz wysłuchać, co mam ci do powiedzenia.

- Niczego nie muszę.

- Świetnie - mruknął. Westchnął zirytowany i przeszedł przez pokój. Minał Trish, ale w drzwiach odwrócił się do niej.

- Porozmawiamy, kiedy się uspokoisz.

- Nie próbuj wtrącać się do mojego życia - powiedziała, zamykając drzwi. - I omijaj mojego syna - dodała.

Jack postawił nogę w drzwiach, nie pozwalając ich do końca zamknąć.

- Jedną kwestię wyjaśnijmy sobie od razu. Aż do dziś mogłaś trzymać Tommy'ego z dala ode mnie. Ale wystarczy. Odtąd będę jego ojcem, czy ci się to podoba, czy nie - oświadczył. - Zadzwoń do ciebie i jeszcze porozmawiamy.

Trish zatrzasnęła drzwi. Osunęła się na podłogę, zasłaniając twarz dłońmi. Miesiącami wmawiała sobie, że Jack się zmienił. Niestety, pozostał arogancki i nadal myślał tylko o sobie. Na dodatek teraz wiedział, że Tommy jest jego dzieckiem. Rozplakała się. Dlaczego wyjechała z Waszyngtonu? Przecież miała tam przyjaciół. Mogła na nich liczyć. Jeśli zostałyby kilka miesięcy dłużej, miałyby wspólną pracę.

Wzięła głęboki oddech i wstała z podłogi. Ocierając łzy, podeszła do biurka. Przerzuciła dokumenty w górnej szufladzie i w końcu znalazła list z ofertą pracy. Zerknęła na numer telefonu. Co prawda nie oczekiwała, że ktoś będzie w firmie w sobotę wieczorem, ale sięgnęła po słuchawkę. Gdy odezwała się automatyczna sekretarka, zostawiła wiadomość. Potem usiadła wygodnie w fotelu. Zrobiła, co mogła. Pod koniec miesiąca wróci z Tommym do Waszyngtonu, a Jack Krieger pozostanie tylko złym wspomnieniem.

W poniedziałek rano Trish odebrała telefon. Potwierdzili, że czekają na nią w nowej pracy. Postanowiła wyjechać jak najszybciej. Zdażyła zaoszczędzić trochę pieniędzy. Powinno

wiec wystarczyć, nim otrzyma pierwszą pensję w nowym miejscu.

Wieczorem po powrocie do domu przesłuchiwała automatyczną sekretarkę. Jack dzwonił dwukrotnie. Nadal upierał się, że powinni porozmawiać. Trish wiedziała jednak swoje. Co jeszcze mieli sobie do powiedzenia? Najchętniej wyjechałaby natychmiast, ale musiała poczekać z tym do końca tygodnia. Pocięszała się, że gdy wreszcie zniknie, nie zobaczy już ani Jacka Kriegera, ani tego miasta. Tommy na pewno nie będzie szczęśliwy z powodu wyjazdu, zdążył polubić Lynnwood. Kiedy pojechała po niego do Julii, mówił wyłącznie o obozie sportowym, na który chciał wyjechać z Mattem. Nie miała serca powiedzieć mu, że muszą wrócić do Waszyngtonu.

- Pójdę porzucić do kosza przed kolacją - oznajmił, zbiegając ze schodów z piłką w rękach.

Trish zawahała się. Czy to odpowiedni moment na rozmowę?

- Zaczekaj - powiedziała. Poczwała, że z napięcia poca jej się ręce. - Muszę z tobą porozmawiać.

Tommy jęknął głośno.

- Przecież już raz cię przeprosiłem, prawda?

Przez chwilę nie wiedziała, o czym mówił. Wreszcie przypomniała sobie, że skarciła go za zostawienie klimatyzacji włączonej na pełną moc, kiedy nikogo nie było w domu.

- Nie chodzi mi o klimatyzację.

- Więc a co? - spytał, spoglądając niecierpliwie w stronę drzwi.

- Mam świetną wiadomość - powiedziała i wzięła głęboki oddech. - Przyjęłam tę propozycję pracy z Waszyngtonu, no i...

Tommy zmarszczył brwi, a Trish poczuła ukłucie w sercu. W tej chwili wyglądał zupełnie jak jego ojciec.

- Praca na odległość? - upewnił się, zaniepokojony.
- Nie - zmusiła się do radosnego uśmiechu. - Najlepsze jest to, że wracamy do Waszyngtonu.

Tommy przestał bawić się piłką.

- Mnie się podoba tutaj.
- Wiem, ale tam też ci się podobało, pamiętasz? - spytała uspokajającym tonem.

- Ale ja i Matt mamy swoje plany. Chcemy pojechać na obóz sportowy. Chcemy grać w futbol w tej samej drużynie. - Zacisnął zęby. - Nie mogę się przeprowadzać.

- - Obawiam się, że nie masz wyjścia. - Trish starała się mówić spokojnie. - Jesteśmy rodziną. Jedziesz tam, gdzie ja. Chciałabym więc, żebyś zaczął się pakować. Miejsca w samolocie zarezerwowałam na pojutrze.

- Przecież sama mówiłaś, że też ci się tu podoba - przypomniał.

- Tak - przyznała. - Ale wiele się zmieniło.

- Mnie podoba się tu nadal. Nigdzie nie wyjeżdżam - oświadczył i rzucił piłkę na podłogę. - Nie zmusisz mnie do wyjazdu.

- Jestem twoją matką i zrobisz to, co ci każę! - skarciła go ostro.

- Nie wyjeżdżam!

Tommy odwrócił się i pobiegł po schodach na górę. Po chwili rozległ się huk zatraskiwanych drzwi jego sypialni. Rozzłoszczona Trish ruszyła po schodach, a kiedy znalazła się na górze, zdążyła trochę ochłonać. Zatrzymała się na chwilę przed drzwiami. Pomyślała, że może lepiej będzie zostawić syna na razie w spokoju. Westchnęła i zeszła na dół.

Tommy nie zareagował, kiedy zawołała go na kolację. Nie pomogła nawet wiadomość, że przygotowała jego ulubione spaghetti. Nie była specjalnie głodna, ale zmusiła się do jedzenia. Makaron smakował jej jak papier. Po kilku kęsach

wyrzuciła wszystko do śmieci. Sięgnęła po coś do czytania, lecz nie mogła się skupić. Ciągłe wracało wspomnienie ostatniej rozmowy z Jackiem.

Spojrzała na telefon. Zastanawiała się, czy powinna zadzwonić do Jacka i dać mu szansę wyjaśnienia wszystkiego. Tylko co potem? Czy powinna uwierzyć w to, co jej powie, mimo że miała podstawy, żeby wątpić w każde jego słowo? Dzwoniąc teraz do niego, wyjdzie na ostatnią idiotkę. Przecież poznała już dobrze Jacka Kriegera i wiedziała, na co go stać.

Zrezygnowana głośno westchnęła. Wyłączyła telewizor i poszła do sypialni. Po drodze zatrzymała się przed drzwiami pokoju Tommy'ego. Jeśli dochodziło między nimi do sprzeczek, zawsze wyjaśniali sobie wszystko przed pójściem spać. Nie zamierzała zrywać teraz z tym zwyczajem.

- Tommy, mogę wejść? - spytała i cicho zapukała do drzwi.

Nie odpowiedział, więc zastukała głośniej.

- Kochanie, chciałam powiedzieć ci dobranoc.

Tym razem nie czekała na zaproszenie. Nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Podeszła cicho do łóżka. Wyciągnęła rękę, ale zamiast ramienia Tommy'ego poczuła coś miękkiego. Włączyła boczną lampkę. Pod kołdrą leżały zwinięte poduszki. Tommy najwidoczniej bardzo się starał, żeby myślała, że już zasnął, gdy będzie zaglądała do jego pokoju. Rozejrzała się, i zauważyła kartkę wsuniętą za ramę lustra. Czując coraz większy lęk, przeszła szybko przez pokój i wyciągnęła rękę. Od razu poznała dziecinne pismo syna.

Mamo,

Przepraszam, ale nie wyjadą. Nie martw się. Dam sobie radę.

Kocham cię, Tommy

Trish poczuła ucisk w sercu. Przez chwilę nie mogła złapać tchu. Przeczytała kartkę jeszcze raz, w końcu zgmiotła

ją w dłoni. Gorączkowo zastanawiała się, dokąd mógł pójść. Spojrzała przez firankę na ciemność otaczającą dom. Przerazona uświadomiła sobie wreszcie, że gdzieś tam jest jej mały synek. Zupełnie sam. Boże, co powinna teraz zrobić?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Trish szybko zbiegła po schodach. Wypadła na zewnątrz i zajrzała do garażu. Potem prześliznęła się przez dziurę w ogrodzeniu i podeszła do domu Kriegerów. U Connie nie paliło się żadne światło, mimo to zadzwoniła i głośno zastukała do drzwi. Nikt nie odpowiedział. Widocznie starsza pani gdzieś wyjechała. Trish biegiem wróciła do siebie i zadzwoniła na policję. Łamiącym się głosem zawiadomiła o zniknięciu dziecka. Myślała tylko o tym, co ma zrobić, jeśli go nie odnajdą. Nie zdążyła jeszcze wypytać wszystkich sąsiadów, gdy zjawił się Fred ze swoim zastępcą. Od drzwi zapytał ją wprost, czy ojciec Tommy'ego mógł mieć coś wspólnego ze sprawą. Zaskoczona, bez zastanowienia odpowiedziała, że nie. Kiedy jednak odjechał, przyszło jej do głowy, że Tommy mógł szukać schronienia u Jacka. Zadzwoniła, ale numer ciągle był zajęty. Klnąc pod nosem, wrzuciła komórkę do kieszeni zakietu i wskoczyła do samochodu. Dojazd zajął jej pięć minut. W domu paliły się światła. Przynajmniej Jack był w domu. Nim wybrzmiał dzwonek, drzwi otworzyły się szeroko. Na jej widok Jack uśmiechnął się radośnie, choć nie krył zaskoczenia.

- Trish? Cieszę się, że przyjechałaś.

Poczuła rosnącą nadzieję.

- Więc jest tutaj? Zmarszczył brwi.

- Kto?

- Tommy - odpowiedziała, próbując ponad jego ramieniem zajrzeć do środka.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Jack, daj spokój - szepnęła drżącym głosem. - Powiedz mi tylko: jest, czy go nie ma?

Spojrzał na nią z niepokojem.

- Nie widziałem Tommy'ego od soboty.

Serce jej zamarło. Choć tak naprawdę nie wierzyła, że znajdzie tu Tommy'ego, nadal nie traciła nadziei. Teraz gorączkowo zaczęła się zastanawiać, gdzie jeszcze powinna szukać. Szeryf zapewnił, że zadzwoni nawet z najdrobniejszą wiadomością. Nie musiała jednak czekać bezczynnie, mogła działać!

- W takim razie dziękuję. Cześć.

Odwróciła się, żeby odejść, ale Jack chwycił ją za rękę.

- Nie tak szybko. Powiedz mi, o co chodzi. Gdzie jest Tommy?

- Nie wiem - przyznała. Opuściła ramiona, a łzy napłynęły jej do oczu. - On... uciekł z domu.

- Jesteś pewna? - Jack zbladł. Trish skinęła głową.

- Zostawił kartkę.

- Ale dlaczego uciekł?

- Powstał pewien problem - zaczęła, unikając jego spojrzenia. Czowała się winna, choć wiedziała, że nie zrobiła nic złego. - Nie sądziłam, że może zrobić coś takiego. On nigdy...

- Dzwoniłaś do szeryfa? Skinęła głową.

- I sprawdziłam u wszystkich sąsiadów i jego kolegów. Nic to nie dało.

Podniosła wzrok. Usta jej drżały.

- Łudziłam się, że może będzie u ciebie.

- Więc mu powiedziałaś, że jestem jego ojcem? Tak się tym przejął? - spytał Jack.

- Nie o to chodziło - wyjaśniła. - Nadal nic nie wie o tobie.

- Więc czym tak się przejął? Trish zawahała się przez chwilę.

- Powiedziałam mu, że wracamy do Waszyngtonu - przyznała niechętnie.

Jack szeroko otworzył oczy. Wyglądał, jakby właśnie dostał cios w żołądek.

- Chyba nie mówisz poważnie. Chcesz zabrać mojego syna i ciągnąć go przez pół kraju... - przerwał i wziął głęboki oddech. - Zresztą nieważne. Teraz musimy szukać naszego dziecka.

Trish skinęła głową. Nic innego nie miało znaczenia.

- Znajdziemy go, prawda?

- Oczywiście - zapewnił Jack z przekonaniem. - Będzie w łóżku jeszcze przed północą.

Ale minęła północ i nic się nie zmieniło. Poszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Trish wróciła do domu - jak radził jej szeryf - na wypadek, gdyby chłopiec sam zdecydował się wrócić. Jack tymczasem rozpoczął poszukiwania na własną rękę. Powiedział, że bezczynne czekanie doprowadza go do szaleństwa.

O ósmej rano zaskrzypiały tylne drzwi. Trish odwróciła się pełna nadziei, ale w drzwiach ujrzała Missy.

- Mogę wejść? - spytała.

- Jasne, ale jeśli szukasz Jacka, to właśnie wyszedł. Nie wiem, czy wrócił do domu.

- Dlaczego miałabym go szukać? - spytała zmieszana.

- Martwię się o ciebie i Tommy'ego.

- Może kawy? - zaproponowała Trish.

Wstała, napełniła filiżankę i postawiła na stole. Pomyślała, że nie powinna być nieuprzejma. Przecież to nie wina Missy, że Jack wybrał właśnie ją. Poza tym Missy razem z innymi ochotnikami całą noc szukała Tommy'ego.

Missy usiadła przy stole naprzeciw Trish.

- Są jakieś wiadomości? - spytała.

- Absolutnie nic.

- Nic mu się nie stanie - zapewniła Missy. - Lynnwood to bezpieczne miasteczko.

- Wiem, ale Tommy to ciągle jeszcze małe dziecko - powiedziała Trish, czując, że łzy napływają jej do oczu.

Wytarła je papierową serwetką. - Przepraszam, nie zamierzałam znów szlochać.

- Też jestem matką i świetnie cię rozumiem - powiedziała cicho Missy i poklepała ją po ręce. - Wszystkie martwimy się o swoje dzieci. Dlatego tak się przestraszyłam, gdy w sobotę nagle zjawił się Derek.

Trish skinęła głową, choć zupełnie nie wiedziała, do czego zmierza Missy.

- Martwiłam się nie tylko o siebie. Chodziło mi o Kaełę. Kiedy Dereka coś najdzie, jest zdolny do wszystkiego. Mojego ojca nie było w mieście i nie wiedziałam, co robić. Na szczęście Jack nie odmówił pomocy. Bardzo przepraszam, że popsułam wam plany.

- Wyjazd na golfa - dodała Trish. Nagle wszystko zaczęło się układać w całość.

- Naprawdę chciał jechać, ale powiedział, że to zrozumiesz. Nie wiem, czy ja byłabym tak wyrozumiała - powiedziała Missy z uśmiechem. - Pewnie dlatego kocha ciebie, a nie mnie.

- Kocha mnie? Skąd ci to przyszło do głowy? - spytała zaskoczona Trish.

- Powiedział mi.

- Kiedy?

Missy ze zdziwieniem spojrzała na Trish.

- W dniu przyjęcia w Izbie Handlowej. Zabrał mnie wtedy, bo mój samochód był w warsztacie. Potem wieczorem odwiózł mnie do domu.

- To było przed, czy po pocałunku? - spytała Trish, unosząc brwi.

- Powiedział ci o tym? - Zaczerwieniła się. - Jack to wspaniały facet. Nie ukrywam, że zawsze mi się podobał. A pocałunek to nie był jego pomysł, tylko mój. Nic takiego już

się nie stanie. Dał mi do zrozumienia, że nie jest zainteresowany.

Trish zakryła twarz dłońmi. Jak mogłam być taka głupia? Próbował powiedzieć mi prawdę, a ja nie chciałam słuchać, lamentowała w duchu.

Missy podeszła do niej. Poklepała ją po ramieniu.

- Wszystko będzie dobrze.

W tym momencie otworzyły się drzwi.

- Patrzcie, kogo znalazłem - powiedział Jack z dumą w głosie.

- Tommy! - Trish zerwała się z krzesła. Objęła syna i przytuliła do siebie. - Tak się bałam o ciebie.

- Przepraszam, mamó. Nie chciałem, żebyś się martwiła - powiedział ze łzami w oczach.

- Na mnie już czas. - Missy sięgnęła po torebkę i powoli ruszyła w stronę drzwi.

Trish odwróciła się do niej.

- Dziękuję ci za wszystko.

- Nie ma za co. Po to są przyjaciele.

- Może umówimy się na lunch któregoś dnia? - zaproponowała Trish.

- Chętnie - odpowiedziała Missy z uśmiechem. Trish znów objęła Tommy'ego.

- Bardzo cię kocham. Nigdy więcej nie uciekaj ode mnie. Razem zawsze możemy znaleźć jakieś rozwiązanie. Rozumiesz?

Tommy odwzajemnił uścisk.

- Mamó, ja też cię kocham. Pocałowała go w czubek głowy.

- Teraz czas na gorącą kąpiel i coś do jedzenia. Co ty na to?

Tommy skinął głową i spuścił wzrok.

- Nadal musimy wyjechać?

- Później o tym porozmawiamy.

- Ale...

- Tommy - wtrącił Jack zdecydowanym tonem. - Mama powiedziała, że później.

I chłopiec posłusznie mszył po schodach. Jack uśmiechnął się do niego, później odwrócił się do Trish. Gestem zaprosiła go, żeby usiadł.

- Możesz jeszcze chwilę zostać? Opowiedz wszystko po kolei.

- Nie wiem, dlaczego wcześniej na to nie wpadłem. Kilka tygodni temu pokazałem chłopcom domek na drzewie. Tommy i Matt byli zachwyceni. Przed laty zbudowałem go z kolegami w zagajniku niedaleko strumienia. Poszedłem tam dziś rano i znalazłem Tommy'ego. Spał jak suseł.

- Nie wiem, jak ci się odwdzięczyć - powiedziała Trish.

- Nie wracaj do Waszyngtonu - stwierdził krótko. Spuściła wzrok.

- Dziwię się, że nadal chcesz, żebym została po tym, jak się zachowałam.

- Powinienem ci powiedzieć, że Missy pojawi się na uroczystości.

- Byłam uparta i zawzięta. Nie chciałam cię słuchać. Tak samo postąpiłam, gdy miałam osiemnaście lat.

- Trish, jeśli chodzi o tę szkolną zabawę... Uniosła rękę i pokręciła głową.

- Nie musisz nic wyjaśniać.

- Nie chcę żadnych nieudomówień. Wysłuchaj mnie spokojnie i nie przerywaj.

Skinęła głową.

- Ron i Chip zamknęli nas w tym schowku, bo chcieli, żebyśmy się ze sobą przespali.

- Więc to wszystko było zaplanowane? - spytała rozczarowana.

- Obiecałaś nie przerywać - przypomniał. - Nie zapominaj, że zwabili mnie tam tak samo jak ciebie.

- Ale dlaczego mnie?

- Akurat byłaś pod ręką.

- Jasne. Nikt nie chciał ze mną tańczyć. Nawet ten chłopak, z którym przyszedłam.

- Nie mów tak. Wyglądałaś pięknie - zapewnił Jack. - Ten facet był po prostu głupi.

- Jeśli byłam taka piękna, dlaczego powiedziałeś kolegom coś zupełnie innego?

- Mówiłem to dla twojego dobra - tłumaczył. - Jeśli Ron i Chip zorientowaliby się, że w tym schowku coś między nami zaszło, zniszczyliby twoją reputację. Natychmiast wszyscy o tym by wiedzieli.

- Więc nie wstydziliś się mnie? Jack spojrzał jej w oczy.

- Tamtej nocy wreszcie zdałem sobie sprawę, jak jesteś dla mnie ważna.

- Przecież później nie chciałeś mieć ze mną nic wspólnego. Nigdy nie przyszedłeś.

- Zapowiedziałeś, że będziesz zbyt zajęta w piątki i soboty. Nie chciałem się narzucać. Potem nagle dowiedziałem się, że wyjechałaś.

Trish z żalem uświadomiła sobie, że miał rację. Dziesięć lat temu była tak zła i rozżalona, że nie dała mu szansy na spotkanie.

- Cóż, było, minęło - powiedziała z westchnieniem.

- Przynajmniej wszystko sobie wyjaśniliśmy.

- Nie wszystko. Jeśli chodzi o Missy...

- Wszystko mi już powiedziała. Tylko w jedno nie uwierzyłam: że mnie kochasz.

- Ale to prawda - zapewnił.

- To dlaczego mi nie powiedziałeś? - spytała.

- Czekałem na odpowiedni moment - odpowiedział cicho.
- Myślę, że właśnie teraz nadszedł. - Wyciągnął do niej rękę. - Dzisiaj przekonałem się kolejny raz, jak bardzo zależy mi na tym, żeby być z tobą i Tommym. Chcę, żebyśmy byli prawdziwą rodziną. Trish, wyjdiesz za mnie?

- Jeśli obawiasz się, że zabiorę Tommy'ego jak najdalej od ciebie, to zupełnie niepotrzebnie - starała się mówić spokojnie, choć nie było jej łatwo. - Jesteś jego ojcem, a on bardzo cię potrzebuje. Wreszcie to zrozumiałam. Nie wrócę do Waszyngtonu, więc jeśli z tego powodu proponujesz mi...

- Chcę się z tobą ożenić, bo cię kocham - powiedział, patrząc jej w oczy.

Wreszcie doczekała się słów, na które czekała tak długo. Jeszcze nie wierzyła, że to prawda.

- Trish?

Spojrzała na niego. Nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że wcześniej nie zauważyła, z jaką czułością Jack na nią patrzy. Dotknęła jego policzka.

- Ja też cię kocham.

- Więc wyjdiesz za mnie?

Wreszcie była szczęśliwa. Uśmiechnęła się.

- Oczywiście.

Niepewna mina Jacka zmieniła się w szeroki uśmiech.

- Przysięgam, że będziesz szczęśliwa - zapewnił.

Pochylił się, żeby ją pocałować, lecz w tym momencie gdzieś za nimi rozległy się kroki bosych stóp. Odwrócili się jak na komendę.

- Czy to prawda? - spytał Tommy. Stał na schodach z pobladłą twarzą i szeroko otwartymi oczami. - Jesteś moim tatą?

Trish zamarła. Jack odruchowo mocniej ścisnął jej dłoń i powoli skinął głową.

- Zgadzasz się?

Tommy przyglądał im się przez chwilę. W końcu wzruszył ramionami.

- Czy to znaczy, że się nie przeprowadzamy? - spytał z wahaniem.

Trish zerknęła na Jacka.

- Tylko kilka domów dalej. Może być?

Z twarzy Tommy'ego zniknęło napięcie. Uśmiechnął się szeroko.

- Czy mogę powiedzieć Mattowi?

- Jasne - odezwał się Jack. - Możesz mówić, komu tylko chcesz.

- Super! - zawołał Tommy i pobiegł po schodach na górę.

- Zdaje się, że nie ma nic przeciw temu - stwierdziła Trish. Obawiała się tej rozmowy z synem i nie tak ją planowała. Jednak była zadowolona z rozwoju sytuacji. Cóż, problem z głowy... - To chyba dobry znak, że chce wszystkim powiedzieć.

- Świetnie go rozumiem. Sam nie mogę się doczekać, żeby to ogłosić. Najchętniej wszedłbym na dach i stamtąd wszystko wykrzyczał.

- Żadnego chodzenia po dachach - sprzeciwiła się Trish, śmiejąc się głośno. - Nie chcę, żeby mój przyszły mąż niepotrzebnie się narażał.

Jack ujął jej dłoń i delikatnie pocałował.

- Obiecuj, że nie będziesz zwlekała ze ślubem - poprosił i przycisnął ją do siebie.

Trish odpowiedziała uśmiechem. Znowu była w jego ramionach i nie zamierzała odkładać niczego na później.

EPILOG

Kwiaty wypełniały każdy kąt sali bankietowej. Rozmowy i śmiechy mieszały się z dźwiękami muzyki.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak jestem ci wdzięczna, że pomogłaś wszystko tak szybko zorganizować - powiedziała Trish do teściowej.

Minęły zaledwie dwa tygodnie od dnia, kiedy Jack się oświadczył. Spojrzała na obrączkę, nadal nie dowierzając, że to prawda.

- To była przyjemność - zapewniła Connie Krieger. Co prawda Trish uważała, że wystarczyłby jej skromny ślub w towarzystwie najbliższej rodziny, jednak Connie uparła się przy „prawdziwym”. W kościele oprócz znajomych i rodziny czekało mnóstwo wiosennych kwiatów. Trish wystąpiła w satynowej sukni z koronkami, a weselny tort - wspaniałe dzieło miejscowego cukiernika - był trzypiętrowy.

Tommy zaakceptował Jacka bez żadnych problemów. A kiedy Trish usłyszała, jak po raz pierwszy mówi do niego: „tato”, uznała to za najlepszy prezent ślubny.

- Pani Krieger, czy mogę prosić do tańca? - głos Jacka wyrwał ją z zamyślenia.

Objął ją w talii, a orkiestra zaczęła grać.

- Wiesz, że jeszcze nigdy nie tańczyliśmy ze sobą? - szepnęła.

- Jest mnóstwo rzeczy, których nie robiliśmy razem - stwierdził.

- Ale już się kochaliśmy. Chyba jeszcze pamiętasz?

- W końcu co innego można robić w schowku? - zauważył z uśmiechem.

- A poza schowkiem?

- Zdażysz się przekonać - zapewnił. - Przecież będziemy ze sobą już zawsze - powiedział i odgarnął jej włosy z twarzy.